NR 42 (1966) 20 PAŹDZIERNIKA 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

45 LAT



Proj. Krzysztof Karnkowski

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433

SKOK NA BANK

TYSOL.PL

- IZRAEL WEDŁUG NETANJAHU
- SZÓSTKA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

eprasa.pl dc8119fb1e

POZNAJ HISTORIĘ SOLIDARNOŚCI

Odwiedź miejsce jej narodzin



Wycieczki po **SALI BHP** z przewodnikiem

BYŁYM STOCZNIOWCEM, UCZESTNIKIEM STRAJKU W 1980 R.

REZERWACJA WYCIECZEK

SALA BHP **salabhp.pl**

eprasa.pl dc8119fb1e



Rafał Woś
REDAKTOR NACZELNY

Niepokoi Was kompletny paraliż Trybunału Konstytucyjnego, który powinien być sądem sądów i zwornikiem całego polskiego państwa prawa? No to wiedzcie, że uśmiechnięta ekipa rządowa szykuje nam podobną katastrofę na polu gospodarczym. Bo tak właśnie trzeba traktować ich atak na Narodowy Bank Polski.

Jeżeli TK to jest w nowoczesnym państwie sąd sądów, to bank centralny jest ni mniej, ni więcej tylko bankiem banków. W normalnych, niekryzysowych czasach NBP pilnuje, by w kraju nie zamarła akcja kredytowa, która jest oliwą w trybach każdej normalnej gospodarki kapitalistycznej. Do tego bank centralny (działając poprzez Radę Polityki Pieniężnej) wyznacza poziom stóp procentowych – czyli określa, ile będzie wynosiła cena pieniądza w gospodarce. Jeśli będzie zbyt niska, to grozi nam inflacja. Jeżeli stanie się zbyt wysoka, to gospodarka wpadnie w recesję, a ludzie zaczną cierpieć z powodu bezrobocia.

Jeszcze ciekawiej robi się, gdy uderza kryzys. Takich zdarzeń mieliśmy w ostatnich latach niemało: finansowy z lat 2008–2009, covidowy w 2020 i 2021 r., energetyczny między 2022 a 2023 rokiem. To wszystko były wyzwania, gdy NBP stawał się szalupą ratunkową państwa na szalejącym morzu kapitalistycznego sztormu. Gdy trzeba było ratować polską walutę przed utratą konkurencyjności i wpadnięciem w recesyjną spiralę, to robił to NBP. Gdy rzeczywistość – jak w czasach lockdownów – wymagała podania tlenu rządowi, który musiał ratować biznes i jego pracowników przed masowymi zwolnieniami, to z pomocą spieszył NBP. Kiedy znaleźliśmy się w sytuacji kraju niemal frontowego, a globalne rynki zaczęły w panice uciekać od złotego (bo zawsze uciekają z krajów, które są zagrożone konfliktem zbrojnym), to NBP działał jako obrońca wartości polskiej waluty.

A teraz wyobraźcie sobie, że kogoś takiego nie ma. Przerażające? Oczywiście. Ale jednocześnie jest to bardzo prawdopodobny scenariusz na najbliższe miesiące. Oto rząd Donalda Tuska zamierza bowiem postawić prezesa NBP przed Trybunałem Stanu. W gruncie rzeczy za to, że ten prowadził opisaną politykę antykryzysową w poprzednich latach.

Problem polega na tym, że sposób, w jaki rząd chce pociągnąć Glapińskiego do odpowiedzialności politycznej, to przepis na sparaliżowanie tej kluczowej instytucji. Na pierwsze danie będziemy mieli spór o to, czy już samo postawienie prezesa NBP przed Trybunałem Stanu zawiesza, czy nie zawiesza jego kadencji. Rząd uważa, że tak. Bank, TK oraz prezydent są odmiennego zdania. Zapowiada to polityczną jatkę nie mniej efektowną od tego, co się obecnie dzieje z Trybunałem Konstytucyjnym.

Do tego dochodzi kwestia obsadzenia stanowiska prezesa NBP po ewentualnym usunięciu. Tu znów potencjał do kolejnej katastrofy. Konstytucja stanowi wyraźnie, że prezydenta RP nie da się w tej kwestii ominąć, bo to na jego wniosek Sejm powołuje szefa banku. Ale przecież kryptodyktatura Tuska prawo stosuje tak, jak ona je rozumie. Cóż więc przeszkodzi w ogłoszeniu, że ten wniosek prezydenta można w zasadzie zastąpić – bo ja wiem – zarządzeniem marszałka Sejmu wydrukowanym choćby i na skrawku papieru toaletowego.

Kryptodyktatura Tuska prawo stosuje tak, jak ona je rozumie. Cóż więc przeszkodzi w ogłoszeniu, że wniosek prezydenta można w zasadzie zastąpić – bo ja wiem – zarządzeniem marszałka Sejmu wydrukowanym choćby i na skrawku papieru toaletowego.

Premier Tusk potem wyjdzie i powie, że to przywracanie praworządności w Polsce. Politycy nagrają rolki, że to cudowne, posłuszne media cmokną z zachwytu, a zaprzyjaźnieni aktorzy powiedzą, że oni się wprawdzie nie znają, ale popierają.

Tylko Polski szkoda. S

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**



eprasa.pl dc8119fb1e

20.10.2026
WYDANIE Nr
42

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA



Atak rządu na bank centralny

8 **Cel: przejąć złoto z NBP**

12 **Polityczny test długości spodenek**

14 **Chłopaczki z zapałkami, czyli o groźnej zabawie wokół NBP**

17 **Kto trzyma kasę?**

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Rokita na całe zło 20

KRAJ

Październik miesiącem zastraszania 24
„Tylko razem”. Solidarność broni Trybunału Konstytucyjnego 28
Szóstka marszałka Piłsudskiego 30
Gotowi, by przetrwać 35
Za ile kupuje się artystów 38

ZAGRANICA

Bibi jedzie do Moskwy 44
Co dalej z murem Trumpa? 48

KULTURA

Nie robię rapu z algorytmu TikToka. Rozmowa z J. „Drobnym EWD” Balcerakiem 52
Pozbierać rzeczy z polskiego stołu. Rozmowa z J. Stęszewskim 56

ZWIĄZEK

Co w związku 64
Po raz pierwszy nauka z oświatą idą razem 66
Skutki uboczne reformy stażu pracy. Rozmowa z E. Kurzępą 68
Musimy podjąć walkę o suwerenność Polski 70

FELIETONY:

OKRASKA 7
GAC 11
PŁUŻAŃSKI 47

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 23
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 41
ŚWIAT WEDŁUG JASTRZĘBOWSKIEGO 42
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 60
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 63
PRAWO 73

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Michał Ossowski

Członek Zarządu: Wojciech Kwidziński

Redaktor naczelny: Rafał Woś
r.wos@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Barbara Andrijanić, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Jarosław Jakubowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Patryk Stanik, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Hanna Szymerska, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. Wały Piastowskie 24, pok. 327, 80-855 Gdańsk
nr konta: mBank S.A.
44 1140 1065 0000 7461 0100 1001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl dc8119fb1e



WŁĄCZ SIĘ W AKCJĘ REFERENDALNĄ SOLIDARNOŚCI

- ✓ POBIERZ KARTĘ, SKANUJĄC KOD QR
- ✓ PODPISZ SIĘ
- ✓ ZBIERZ PODPISY WŚRÓD BLISKICH I ZNAJOMYCH
- ✓ WYŚLIJ WYPEŁNIONĄ KARTĘ Z PODPISAMI NA ADRES:

KOMISJA KRAJOWA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”
UL. PROSTA 30, 00-838 WARSZAWA

NSZZ SOLIDARNOŚĆ

Fundacja Promocji Solidarności

eprasa.pl dc8119fb1e

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu" i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie"

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
١	٢	٣	٤	٥

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność": ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl dc8119fb1e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Magdalena Okraska

Ubodzy, ale nie duchem

Przez internet przetacza się dyskusja o pani, która „wstydziła się" absurdalnie drogiej torebki, bo niby biedy jest mniej wstyd niż bogactwa.

Jest tu sto wątków, które można pociągnąć, a ja pewnie mogę szczególnie jako pracownik socjalny oglądający mieszkania, do których byście nie weszli, i jako osoba z długotrwałym doświadczeniem trudności z wiązaniem końca z końcem w wieku dorosłym. Nie ma pewnie sensu, każdy już napisał to, co miał.

W każdym razie – ubóstwo to stygmat, z którego mało kto robi tarczę i cnotę. Nie mieć to dużo większy wstyd, niż mieć, nie tylko w Polsce. Znacie te wszystkie: „Nie jestem na ten lokal właściwie ubrana", „Tam nie pójdę, bo nie mam stroju i odpowiednich manier", „Torebka za 200 zł jest za droga, absurd", „Mam nadzieję, że mnie nie zaproszą na to wesele, bo nie mam jak dać kilku stów do koperty" itp. Nie trzeba mieszkać w lokalu socjalnym ogrzewanym węglem z komórki, żeby kolejna recepta na leki czy zrzutka na urodziny koleżanki stały się brzmieniem. I to nie jest takie „Nie mam", że „Jakbym inaczej zagospodarował, to mam". To jest „Nie mam, bo nie mam".

Zatem nie, bogaci i posiadający nie wstydzą się bogactwa – a na pewno nie przed biednymi. Ta pani od torebki nie obraca się w towarzystwie, w którym ta torebka kole w oczy jako za droga i ekstrawagancka. Mają to w dupie, że kogoś zrażą, bo to nie przed masami chce im się popisywać. Co im to, że pani Krysia napisze w necie, że cena ją szokuje? Dla pewnych warstw ta cena jest celem. Cena, nie sama torebka. To jest gadżeciarstwo statusowe, bez względu na to, czy to są „stare", czy „nowe" pieniądze (ja zresztą nie lubię wyśmiewania się z nowobogackich w porównaniu z „old money"; to klasizm w obrębie najlepiej sytuowanych 5%).

Te wszystkie wywiady z panem Rafałem Brzoską z InPostu o tym, jak jego pozycja w rankingu najbogatszych Polaków „nie ma żadnego znaczenia", te wszystkie Mamy Ginekolog z kanałem, którego cel to tak naprawdę pokazywanie nam, wieśniarom, jak się bawi i CO MA elita, te wszystkie panie, co płakały, jak kupowały torebunię Diora, to nie jest temat nawet do oburzenia czy współczucia, tylko do wzruszenia ramionami. Ci ludzie nie wiedzą i ich nie interesuje, jak żyliście i jak umrzecie.

Ubóstwo ma wiele aspektów. Osoby doświadczające ubóstwa mają historię, rodzinę, mają zainteresowania i umiejętności, mogą brać udział w wolontariacie lub opiekować się wnukami. Nawet jeśli bieda jest w centrum ich uwagi, problemów i starań życiowych, w opisie należy wyjść poza ten jeden aspekt. Ubóstwo nie definiuje człowieka. „Ubogi" nie jest jedynym przymiotnikiem, jakim można określić osobę. Dziesięć różnych osób będzie miało dziesięć różnych historii, różne przeżycia i potrzeby.

Ubóstwo nie jest osobistym wyborem. Jest wynikiem decyzji politycznych i społecznej akceptacji określonego stanu rzeczy, zgodnie z którym w społeczeństwie mamy bardzo liczną warstwę ludzi podlegających różnego typu wykluczeniom (czasem wielu z nich naraz), pozbawioną niemal możliwości wiązania końca z końcem – i godzimy się z tym, że „tak już jest".

Można się pośmiać z odklejonych zamożnych, a nie zastanawiać się, czy jest coś w tym, co głoszą. Nic w tym nie ma. Światy równoległe, dwie proste bez punktów stycznych. Oni i my.

eprasa.pl dc8119fb1e

Temat Tygodnia



Fot. Adam Chełstowski/Forum

Cel: przejąć złoto z NBP

Ekipa Donalda Tuska rozpoczyna **ostatni etap siłowego przejmowania** i podporządkowania sobie niezależnych instytucji państwa. Najistotniejszym celem jest Narodowy Bank Polski, którego zasoby mogą uratować obecny rząd przed bankructwem i koniecznością drastycznych cięć budżetowych.

Mariusz Staniszewski

Donald Tusk zapowiadał wyprowadzenie Adama Glapińskiego z gmachu NBP już w kampanii wyborczej. Wówczas dostał jednak jasny sygnał od szefowej Europejskiego Banku Centralnego Christine Lagarde, która pisała: „Prawo Unii Europejskiej zapewnia ochronę prezesowi Polskiego Banku Centralnego". Zdanie to zawarła w liście do prezesa Narodowego Banku Centralnego, który został upubliczniony. Okoliczności powstania tego pisma były oczywiste i wiązały się właśnie z groźbami kierowanymi pod adresem Adama Glapińskiego przez ówczesnego lidera opozycji. Dlatego Legarde dodała wówczas, że zastrzeżenie to czyni na wypadek, „gdyby przyszły rząd planował bezprawnie postawić go w stan oskarżenia". W dalszej części listu jeszcze wzmocniła ostrzeżenie: „Statut ESBC i EBC, w celu zagwarantowania niezależności prezesów krajowych banków centralnych, zapewnia ochronę na wypadek, gdyby Sejm miał następnie przyjąć uchwałę o postawieniu pana w stan oskarżenia".

Na razie zarzuty postawiła sejmowa Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej, ale w listopadzie w tej sprawie mają głosować wszyscy posłowie.

Premier oczywiście doskonale zdaje sobie sprawę z konsekwencji swoich kroków, ale nie zawaha się iść na całość. Jego celem jest maksymalne zdestabilizowanie sytuacji w Polsce przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi. Chaos pozostawi mu wiele możliwości działania poza prawem.

Absurdalne zarzuty

Zdominowana przez posłów rządzącej koalicji sejmowa komisja przedstawiła Adamowi Glapińskiemu osiem zarzutów. Najistotniejszy dotyczy skupowania przez NBP obligacji państwowych w latach 2020–2021, co zostało potraktowane jako finansowanie długu publicz-

eprasa.pl dc8119fb1e

nego, czyli naruszenie konstytucji i ustawy o NBP.

Problem w tym, że jest to oskarżenie chybione. NBP nie kupował obligacji od państwa, ale skupował je na rynku wtórnym. W momencie nabycia papierów dłużnych zobowiązania już więc istniały. W uzasadnieniu do wniosku o postawienie prezesa NBP przed Trybunałem Stanu przyznaje to zresztą sama komisja, ale uznaje jednocześnie, że działania te stanowiły obejście istniejących przepisów. Jako alternatywę dla takiego rozwiązania wskazuje skupowanie polskich obligacji przez Bank Gospodarstwa Krajowego, Polski Fundusz Rozwoju czy banki komercyjne.

Właśnie ta propozycja wskazuje, że komisja nawet nie próbowała udawać zasadności zarzutów. BGK i PFR są wprost zależne od rządu, który długi zaciągał. NBP nie ma na te instytucje żadnego wpływu. Podobnie zresztą jak na banki komercyjne.

skiego magazynu finansowego, za najlepiej zarządzany bank centralny w Europie.

W uzasadnieniu CFI napisał: „Prezes NBP jako pierwszy zasygnalizował potrzebę obniżenia stóp procentowych, natychmiast obniżając główną stopę procentową do 0,1%. NBP uruchomił również największy program skupu aktywów wśród gospodarek wschodzących, co było ogromnym krokiem w walce z gospodarczymi skutkami pandemii. NBP skupuje rządowe papiery wartościowe i dłużne papiery gwarantowane przez Skarb Państwa na rynku wtórnym oraz oferuje kredyt wekslowy, aby wesprzeć kredytowanie sektora prywatnego".

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że właśnie obniżanie wówczas stóp procentowych jest drugim zarzutem sejmowej komisji. Jej zdaniem było to podyktowane celami politycznymi, a nie chęcią zapobieżenia katastrofie

ZDOMINOWANA PRZEZ POSŁÓW RZĄDZĄCEJ KOALICJI SEJMOWA KOMISJA PRZEDSTAWIŁA ADAMOWI GLAPIŃSKIEMU OSIEM ZARZUTÓW. NAJISTOTNIEJSZY DOTYCZY SKUPOWANIA PRZEZ NBP OBLIGACJI PAŃSTWOWYCH W LATACH 2020–2021.

Jest jednak jeszcze jeden dowód na niekompetencje autorów wniosku o postawienie szefa NBP przed Trybunałem Stanu. Za działania, które mają go obciążać i ostatecznie doprowadzić do pozbawienia funkcji, w 2021 roku Adam Glapiński otrzymał nagrodę od Capital Finance International, prestiżowego brytyjgospodarczej. Co istotne, mówimy o okresie pandemii COVID-19 i wychodzenia z niej. Rządy na całym świecie emitowały obligacje warte miliardy dolarów i euro, by wesprzeć swoje gospodarki, a więc zapobiec lawinie bankructw i masowemu bezrobociu. NBP zabezpieczył wówczas polskie państwo i uzyskał spory zysk.

Największym zaś paradoksem tej sytuacji jest fakt, że ówczesne działania NBP, a więc spowodowanie, że znaczna część emitowanych przez rząd obligacji znalazła się w polskich rękach, umożliwiło rządowi Donalda Tuska względnie bezpieczne zadłużanie się w pierwszych latach obecnej kadencji. Choć koszty obsługi kredytów stale rosły, to zminimalizowane zostało ryzyko różnic kursowych dla obligacji kupowanych za obce waluty. Znaczna część długu po prostu była już rozliczana w złotych.

Skok na kasę

Desperacka szarża na NBP nie jest jednak w żadnej mierze bezmyślnym aktem wściekłości premiera, któremu wyborcy coraz mocniej wytykają brak skuteczności. To raczej desperacki plan ratowania się przed bankructwem.

Projekt „SAFE 0%", który Adam Glapiński przedstawił jako alternatywę dla zaciąganej na niejasnych warunkach pożyczki z unijnego programu SAFE, uświadomił premierowi, że NBP dysponuje pieniędzmi, które mogą sfinansować dziurawy jak sito budżet państwa. Skoro mechanizm proponowany przez prezesa NBP można było zastosować do dozbrojenia armii, to można także wykorzystać go do spłacania zaciągniętych już pożyczek.

Aby jednak to się wydarzyło, Donald Tusk musi na fotelu prezesa banku centralnego posadzić kogoś w rodzaju Macieja Berka – absolutnie posłusznego żołnierza, który ślepo wykona każdy rozkaz – nawet jeśli wiąże się to z destrukcją instytucji fundamentalnej dla wolnego rynku i demokracji. Cena nie ma znaczenia – Tusk przecież stara się uratować siebie i swoje zaplecze przed odpowiedzialnością za wielokrotne łamanie prawa.

Aby zdobyć NBP, Tusk potrzebuje chaosu, a próba postawienia

eprasa.pl dc8119fb1e

prof. Glapińskiego przed Trybunałem Stanu jest tego elementem. Nie pierwszym jednak. Od dłuższego czasu premier nie akceptuje przedstawianych mu kandydatów (aby ich powołać, potrzebna jest zgodna prezydenta, prezesa NBP i właśnie szefa rządu), którzy powinni uzupełnić skład zarządu banku centralnego. Zgodnie ze statutem powinien on składać się z sześciu do ośmiu członków. Obecnie jest ich siedmioro, ale w listopadzie kończy się kadencja Adama Lipińskiego, a na początku przyszłego roku Marty Gajęckiej.

Jeśli do tej pory skład zarządu NBP nie zostanie uzupełniony, będzie składał się z zaledwie pięciu osób. Wówczas możliwe stanie się kwestionowanie jego decyzji jako działającego w składzie niezgodnym ze statutem. To otworzy Tuskowi drogę do siłowego zażegnania kryzysu i – w imię stabilności – obsadzenia tam swojego nominata.

Gra na chaos

Tusk doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że jego działania prowadzą do kompletnej destrukcji. Taka sytuacja jest jednak jego prawdziwym żywiołem, gdyż nie trzeba przestrzegać prawa i ustalonych od dekad zasad.

Ponadto wywołanie kryzysu wokół NBP utrudni lub nawet uniemożliwi Glapińskiemu prowadzenie twardej polityki pieniężnej, której celem dziś powinno być opanowanie narastającej inflacji. To zaś dla rządu jest wyjątkowo niebezpieczne, gdyż wyższa inflacja oznacza większe wpływy do budżetu, który w tym roku ma wynieść ponad 271,7 mld zł, czyli 6,5 proc. PKB. Było to jednak liczone przy planowanej inflacji na poziomie 3 proc. Dziś już wiadomo, że będzie ona wyższa, gdyż we wrześniu sięgnęła 4 proc.

Choć dla większości Polaków informacja ta oznacza wyższe wydatki i spadek wartości oszczędności, czyli ubożenie, to rząd może się raczej z tego cieszyć. Wyższe wpływy z podatków, liczone przecież procentowo od cen, mogą spowodować, że nie zostanie przekroczony próg ostrożnościowy, a zatem rząd nie będzie musiał planować drastycznych cięć w wydatkach na rok 2028.

Wyższa inflacja zapewni zatem Tuskowi składanie obietnic bez pokrycia w czasie kampanii wyborczej. Adam Glapiński może być też wdzięcznym obiektem ataków, jako człowiek, któremu zarzucano łamanie prawa. Rządowa propaganda będzie mogła zwalać na niego winę za zły stan finansów państwa.

Taki mechanizm działał na początku obecnej kadencji. Premier obarczał prezesa NBP winą za drożyznę, a zbijanie inflacji przypisywał jedynie sobie, choć rząd nie ma realnych narzędzi do jej ograniczania. Dobitnie przekonujemy się tym zresztą dziś, gdy mimo programu CPN na stacjach benzynowych tankujemy coraz drożej.

Ironią w takiej sytuacji jest inna nagroda, jaką w tym roku uzyskał Adam Glapiński. W kwietniu Międzynarodowe Stowarzyszenie ds. Pieniądza (IACA) nagrodziło go za wzmacnianie bezpieczeństwa obrotu gotówkowego i strategię zabezpieczenia przepływów pieniężnych. Dla Tuska i jego wyznawców to nie ma jednak żadnego znaczenia.

Oddać kompetencje

Wywołanie zamieszania wokół NBP – podobnie jak Trybunału Konstytucyjnego – ma jeszcze jeden fundamentalny cel. Umożliwia przekazywanie kompetencji do organów Unii Europejskiej, a to jest priorytetem rządzącej koalicji.

Wszystkie jej działania prowadzą do utraty lub ograniczenia suwerenności Polski i poszerzania zakresu władzy Brukseli. To ma zabezpieczyć ekipę Tuska przed rozliczeniem przez prawicę, gdyż ta ma nigdy władzy nie uzyskać. A jeśli już, to bardzo ograniczoną.

Stworzenie europejskiego superpaństwa ma – zdaniem Manfreda Webera, przewodniczącego Europejskiej Partii Ludowej, do której należą KO i PSL – uchronić kraje członkowskie przed dojściem do władzy prawicy: Zjednoczenia Narodowego we Francji, AfD w Niemczech czy PiS w Polsce. Realnie oznacza to znaczne ograniczenie demokracji, gdyż państwa narodowe mają być rządzone z Brukseli.

WYWOŁANIE KRYZYSU WOKÓŁ NBP UTRUDNI LUB NAWET UNIEMOŻLIWI GLAPIŃSKIEMU PROWADZENIE TWARDEJ POLITYKI PIENIĘŻNEJ, KTÓREJ CELEM DZIŚ POWINNO BYĆ OPANOWANIE NARASTAJĄCEJ INFLACJI.

eprasa.pl dc8119fb1e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Karol Gac

Bitwa o NBP

Miniony tydzień przyniósł nam nie tylko wyraźne przyspieszenie w sprawie Trybunału Konstytucyjnego, czym zajmę się za tydzień, ale również w temacie Narodowego Banku Polskiego. Niestety, na życzenie Donalda Tuska dzieje się wokół niego źle, co może mieć dalekosiężne skutki dla nas wszystkich.

Chociaż wciąż nie wiadomo, czy premier ostatecznie zdecyduje się na cios wymierzony w bank centralny, to grunt pod taki scenariusz jest już bardzo wyraźnie przygotowywany. Z jednej strony mamy polityczną hucpę związaną z próbą postawienia przed Trybunałem Stanu prof. Adama Glapińskiego, zaś z drugiej – zbliżający się impas ws. liczby członków zarządu NBP, co może grozić przynajmniej częściowym paraliżem.

W demokratycznym państwie istnieją instytucje, które powinny pozostawać poza bieżącą walką partyjną choćby ze względu na to, że niektóre obszary funkcjonowania państwa wymagają stabilności wykraczającej poza jedną kadencję parlamentu. Do takich instytucji niewątpliwie należy Narodowy Bank Polski. Tymczasem od samego początku został on wzięty na celownik przez premiera i jego ekipę. To przecież nie kto inny jak Donald Tusk mówił wprost, że Adam Glapiński zostanie wyprowadzony przez silnych ludzi. Nie może więc dziwić, że bardzo szybko znalazły się zarzuty. Zarzuty, które w ocenie większości ekspertów są zwyczajnie dęte. Nie mówiąc już o tym, że to, za co rządzący chcą postawić prezesa NBP przed Trybunałem Stanu, było chwalone przez Europejski Bank Centralny, Międzynarodowy Fundusz Walutowy lub światowych ekonomistów.

W całej sprawie nie sposób pominąć też wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 11 stycznia 2024 roku, który uznał, że przepisy pozwalające na automatyczne zawieszenie prezesa NBP w czynnościach w następstwie uchwały Sejmu podjętej jedynie bezwzględną większością głosów są niezgodne z konstytucją, ponieważ próg ten powinien wynosić trzy piąte. Co ważne, orzeczenie opublikowano w Dzienniku Ustaw, a to teoretycznie oznacza, że władza je uznaje. Jak jej się to więc wszystko łączy? Pojęcia nie mam.

Jest także drugie niebezpieczeństwo dot. NBP. Ustawa stanowi, że w skład Zarządu NBP wchodzi prezes i przynajmniej sześciu członków, w tym dwóch wiceprezesów. 4 listopada wygasa kadencja Adama Lipińskiego i wówczas Zarząd NBP będzie liczył mniej niż wymagane minimum. Jak to możliwe? Członków Zarządu powołuje prezydent na wniosek prezesa NBP, ale wymaga to kontrasygnaty ze strony premiera, a tej nie było i wciąż nie ma. Nie wiadomo też, czy będzie.

Zarząd kieruje działalnością NBP, realizuje uchwały Rady Polityki Pieniężnej oraz zajmuje się jeszcze kilkoma innymi kwestiami. Niestety, instytucja, której zadaniem jest ograniczanie niepewności w gospodarce, sama za chwilę może stać się przedmiotem niepewności prawnej. To z kolei może prowadzić do wzrostu nieufności rynków, w efekcie czego zapłacimy wszyscy. I to dosłownie. Pytanie tylko, w imię czego?

eprasa.pl dc8119fb1e

Konfederacja zdołała przebić się ponad legendarny „protokół 4,9 proc.", ponieważ pokazała się jako partia poważna. Nie oznacza to jednak, że definitywnie dorosła. To raczej etap nastoletni, w którym zaskakująco dojrzałe decyzje przeplatają się z urwisowskimi wybrykami. Już niedługo formację Sławomira Mentzena i Krzysztofa Bosaka czeka prawdziwy test politycznej rozwagi, który naprawdę pokaże, **jak daleko** im jeszcze do politycznej dorosłości.

Ludwik Pęzioł



Polityczny test długości spodenek

Fot. Adam Chełstowski / Forum

Mowa o rysującym się na horyzoncie głosowaniu nad postawieniem prezesa NBP Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu. Dla przypomnienia: wciąż trwają spory o to, czy wystarczy do tego bezwzględna większość głosów w Sejmie, czy też potrzeba większości trzech piątych. Uwzględniając układ sił w obozie rządowym, głos Konfederacji – nawet gdyby dołączyły do niej Razem i koło poselskie Korony – prawdopodobnie nie przesądzi o wyniku. Nie oznacza to jednak, że sprawa jest politycznie nieistotna. Wręcz przeciwnie: może mieć spory wpływ na kształtowanie się powyborczej rzeczywistości. Glapiński to ważna postać dla pisowskiego aktywu i elektoratu, a udział w polowaniu na niego może rzucić cień na ewentualne przyszłe rozmowy koalicyjne na prawicy.

„Zbrodniczy Glapa"

To, że Konfederacja sympatyzuje z pomysłem postawienia Glapińskiego przed Trybunałem Stanu, nie jest żadną nowością. W 2023 roku, podczas rozmowy z Bogdanem Rymanowskim w Radiu ZET, Sławomir Mentzen zadeklarował, że „z przyjemnością podniesie rękę za tym, żeby prezes NBP stanął przed Trybunałem Stanu". W 2024 roku podobne stanowisko zajął w Polsat News wiceprzewodniczący klubu poselskiego Konfederacji Michał Wawer („Uważam, że Adam Glapiński powinien stanąć przed Trybunałem Stanu"). W bardziej asekuracyjnym tonie wypowiadał się Krzysztof

eprasa.pl dc8119fb1e

Bosak, który mówił, że nie będzie za wszelką cenę chronił prezesa NBP. Widać więc wyraźnie, że stanowisko Ruchu Narodowego jest bardziej warunkowe, podczas gdy Nowa Nadzieja jest na Glapińskiego „cięta" nie na żarty.

Jej niechęć do szefa NBP nie wynika (jak w przypadku KO) wyłącznie z reguł plemiennej wojny z PiS. Ma przede wszystkim podłoże ideologiczne. Adam Glapiński jawi się „wolnościowcom" jako wstrętny państwowy interwencjonista, wręcz socjalista, który bez opamiętania drukuje pieniądze, a co najgorsze przykładał rękę do „covidowego terroru" w wymiarze ekonomicznym. Konfederacji, zwłaszcza jej skrzydłu skupionemu wokół Mentzena, wyjątkowo nie spodobał się skup obligacji skarbowych i związana z nim emisja pieniądza, które miały służyć współfinansowaniu rządowych wydatków w czasie pandemii. To rozwiązanie jawnie kłóciło się z gospodarczą agendą ugrupowania. Co więcej, Konfederacja mocno akcentowała wówczas sprzeciw wobec ingerowania państwa w życie obywateli, właściwie w jakimkolwiek wymiarze.

Radykalne kontestowanie polityki rządu w czasie zarazy stało się wręcz znakiem firmowym Konfederacji. Kulminacją tego kursu było powołanie Parlamentarnego Zespołu ds. Nadużyć i Naruszeń Prawa w związku z COVID-19, ochrzczonego przez jego członków mianem „Norymbergi 2.0". Tak – politycy ówczesnej władzy mieli zostać symbolicznie postawieni w jednym szeregu ze zbrodniarzami hitlerowskich Niemiec. W zespole znaleźli się zarówno politycy, których dziś nie ma już w Konfederacji (Janusz Korwin-Mikke i Grzegorz Braun), jak i ci, którzy pozostali w jej szeregach (Dobromir Sośnierz i Konrad Berkowicz). Być może z powodu natłoku innych wydarzeń sprawa ta tylko częściowo przebiła się do szerszej świadomości opinii publicznej. Nie zmienia to jednak faktu, że Glapiński jest w środowisku Konfederacji kojarzony wyjątkowo źle. Obok Adama Niedzielskiego i Jacka Sasina należy wręcz do grona najbardziej znienawidzonych przez to środowisko postaci z czasów pandemicznych.

Ważne nieważne głosowanie

Oczywiście minęło sporo czasu i nie pamięta się już tamtych pohukiwań na Glapińskiego albo pamięta się je przez mgłę. Wstrzymanie się od głosu, gdy rozstrzygać się będzie kwestia postawienia prezesa NBP przed Trybunałem Stanu, nie powinno więc grozić Konfederacji poważną utratą zaufania wyborców. „Nie nasz cyrk, nie nasze małpy", „Nie bierzemy udziału w naparzance KO i PiS, mamy ważniejsze sprawy", „Ułatwianie życia władzy nie leży w naszym interesie", „Tusk zechce wykorzystać NBP do domknięcia systemu"... Wyjaśnień usprawiedliwiających wstrzymanie się od głosu elektoratowi z pewnością nie zabraknie. Zresztą zamierzchła sprawa Glapińskiego to i tak pryszcz przy tym, jak Mentzen ostatnio naraził się swoim „wolnościowym" wyborcom (choćby przez poparcie powszechnego poboru do armii). Potencjalne koszty wstrzymania się od głosu są więc marginalne. Jeśli Konfederacja zechce jednak „załatwić Glapę", nie zyska praktycznie nic, za to poważnie zaryzykuje ograniczenie sobie pola manewru po przyszłych wyborach parlamentarnych.

> NIECHĘĆ KONFEDERACJI DO SZEFA NBP MA PODŁOŻE GŁÓWNIE IDEOLOGICZNE.

A stanie się tak z całą pewnością, bo Glapiński to dla wyborców PiS nie byle kto: weteran solidarnościowego podziemia, człowiek Porozumienia Centrum i żelazny gwardzista Jarosława Kaczyńskiego. Trudno o idealną analogię, ale konfederata powinien zrozumieć, że emocjonalna reakcja PiS byłaby porównywalna z jego własną, gdyby posłowie partii Jarosława Kaczyńskiego zagłosowali za postawieniem przed sądem jakiejś starszej, kultowej postaci z wolnościowego panteonu (np. Stanisława Michalkiewicza czy Roberta Gwiazdowskiego). To byłaby prawdziwa zadra, zwłaszcza gdyby po wyborach przyszło układać się z PiS. Podkreślmy raz jeszcze: zadra zupełnie niepotrzebna, zważywszy na naprawdę miałkie korzyści polityczne, jakie jej kosztem zostałyby osiągnięte.

Rachunek korzyści

Konfederacja przedstawia się jako partia, która chłodno rachuje i interesuje się przede wszystkim realizacją własnego programu. Głosowanie przeciwko Glapińskiemu mogłoby przynieść jej – zwłaszcza Nowej Nadziei – chwilę mściwej satysfakcji, ale wraz z nią ryzykowałaby ograniczeniem szans na wcielenie swojej agendy w życie – choćby poprzez ograniczenie sobie puli partnerów, z którymi mogłaby w przyszłości pertraktować. I właśnie dlatego głosowanie, o którym mowa, będzie rzeczywistym sprawdzianem owej „zimnej politycznej kalkulacji" i „realizmu", na które liderzy tej formacji tak chętnie powołują się w swojej retoryce. Bezsensowne ugodzenie dzisiejszego rywala, który jutro może stać się partnerem, wyłącznie dla chwili satysfakcji oznaczałoby widowiskowe oblanie politycznego testu na długość spodenek.

eprasa.pl dc8119fb1e

Chłopaczki z zapałkami,
czyli o groźnej zabawie wokół NBP



Finanse świata Zachodu znalazły się na zakręcie. Wielu ekonomistów wieszczy wiszący na włosku globalny kryzys finansowy na wzór tego z 2008 roku. Nawet najbardziej wiarygodne dla inwestorów państwa muszą obecnie pożyczać pieniądze na procent niewidziany od dekad. Tymczasem w Polsce jesteśmy trzy tygodnie od **paraliżu zarządu** Narodowego Banku Polskiego, a prezes NBP ma być postawiony przed Trybunałem Stanu. Rządzący igrają w ten sposób z ogniem: jeśli świat uzna, że stabilność finansowa Polski jest zagrożona, ogromną cenę zapłacimy wszyscy.

Szczepan Ruman

Fot. Adobe Stock

Czas na globalnych rynkach finansowych jest zły. I nie jest to nastrój chwilowy, napięcie narasta od lat. W wyniku pandemii państwa Zachodu bardzo się zadłużyły. Potem przyszła wojna na Ukrainie i zwiększone wydatki na zbrojenia, które dalej pogłębiły zagrożenie. Nie widać końca tej wojny, a rozpoczęła się kolejna, niosąc za sobą kryzys na rynku paliw i związaną z nim inflację. W tej sytuacji rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii pożyczają dziś pieniądze, płacąc odsetki powyżej 5%. Żeby nabrać perspektywy, zwróćmy uwagę, że w Polsce banki kuszą na plakatach oprocentowaniem w wysokości 8% dla kredytów gotówkowych, bez zabezpieczeń. Różnica pomiędzy tym, co płaci rząd Stanów Zjednoczonych, a tym, co musi zapłacić zwykły Polak za najwyżej oprocentowaną formę kredytu, stała się więc dziwnie niska.

Podobnie jest w innych krajach. Francja płaci dziś ok. 4,7%, Włochy – 4,5%, nawet Niemcy płacą już 3,4%. Państwo polskie musi płacić aż 6,3%, aby pożyczyć pieniądze na 10 lat. Zobaczmy, jak zmieniała się wysokość tego oprocentowania w minionych latach (**Tabela 1**).

Październik w pierwszym roku pandemii to był historyczny „dołek" oprocentowania. Aktywność gospodarcza zamarła, inwestorzy lokowali swoje pieniądze w państwowych obligacjach, oprocentowania były bliskie zera, a czasem ujemne. Po wybuchu wojny na Ukrainie w 2022 roku rynki przeżyły szok i widać, że im bliżej Ukrainy, tym ten szok był większy – Polska płaciła wtedy nawet 8%. Inwestorzy realnie bali się, jaki będzie dalszy rozwój wojny. O ile dla Polski w 2024 roku sytuacja uległa znacznej poprawie, o tyle w większości pozostałych krajów konsekwentnie się pogarszała. Obecnie średnie oprocentowanie z tych wybranych, ale reprezentatywnych krajów jest wyższe, niż było nawet w roku wybuchu wojny na Ukrainie.

Dlaczego tak się dzieje? Inwestorzy tracą zaufanie, że państwa Zachodu są w ogóle w stanie oddać

eprasa.pl dc8119fb1e

Tabela 1. Oprocentowanie 10-letnich obligacji wybranych państw w latach 2020–2026

	październik 2020 r.	październik 2022 r.	październik 2024 r.	październik 2026 r.
USA	0,8%	3,9%	4,1%	5,1%
Wielka Brytania	0,3%	3,9%	4,2%	5,4%
Francja	-0,3%	2,9%	3,0%	4,8%
Włochy	0,7%	4,8%	3,5%	4,5%
Niemcy	-0,7%	2,2%	2,2%	3,3%
Polska	1,3%	8,0%	5,6%	6,3%
Średnia	**0,4%**	**4,3%**	**3,8%**	**4,9%**

Źródło: tradingeconomics.com

Tabela 2. Zadłużenie sektora publicznego wybranych państw w latach 2019–2026

	2019 r.	2021 r.	2023 r.	2025 r.
USA	106%	123%	120%	123%
Wielka Brytania	85%	94%	94%	94%
Francja	98%	113%	110%	116%
Włochy	134%	146%	134%	137%
Niemcy	59%	68%	62%	64%
Polska	45%	53%	49%	60%
Średnia	**87,8%**	**99,5%**	**94,8%**	**99,0%**

Źródło: tradingeconomics.com

swoje długi. Przy zwiększających się poziomach zadłużenia wywołanych najpierw pandemią, a potem wojną – niepewność rośnie. Europa oczywiście dodatkowo obciąża swoje budżety bilionami euro i złotych wyrzucanymi w błoto na „zieloną transformację" – na tym wielu niesamowicie dobrze zarabia, ale nie buduje to wiarygodności państw. Zobaczmy, jak zwiększało się zadłużenie tych wybranych państw w ostatnich latach (**Tabela. 2**).

Widzimy, że państwa zaczęły spłacać swoje długi po pandemii, jednak później wydatki z powrotem zaczęły rosnąć. Są to przede wszystkim dodatkowe wydatki zbrojeniowe i wsparcie Ukrainy związane z wojną z Rosją. Pomimo iż średni poziom zadłużenia jest nawet troszkę niższy niż w 2023 roku, oprocentowanie, którego żądają inwestorzy, jest historycznie wysokie.

Co stanie się, jeśli oprocentowanie polskich obligacji skoczy z obecnych 6,3% na **9% lub 10%**? Lepiej nawet nie myśleć.

To ważna lekcja: rynki finansowe coraz mniej wierzą w to, że wojna na Ukrainie zakończy się szybko i z sukcesem dla Ukrainy. Zwiększone wydatki postrzegane są jako długotrwały czynnik, który na dodatek może nie przynieść pożądanego skutku – obronienia Ukrainy przed Rosją. Przy niepomyślnym rozwoju wypadków oprocentowanie obligacji USA czy Wielkiej Brytanii może przekroczyć 6%, a Polski na przykład 9%. Francja, Włochy i Hiszpania mogą pociągnąć w przepaść całą strefę euro. Jako kraj bezpośrednio przylegający do frontu i najbardziej zagrożony tą wojną powinniśmy być przygotowani na najgorsze. A co robimy?

eprasa.pl dc8119fb1e

Od wielu miesięcy trwa kryzys wokół powoływania nowych członków do zarządu Narodowego Banku Polskiego. Premier nie składa podpisu na podpisanych przez prezydenta postanowieniach o powołaniu nowych członków zarządu. Obecnie Zarząd NBP składa się z 7 osób i jest on minimalny, wymagany ustawą. Jednak już w listopadzie kończy się kadencja jednego z członków i liczebność zarządu spadnie poniżej wymaganego minimum. Co to oznacza? Będzie tzw. zarząd kadłubowy, czyli niepełny. Taki zarząd nie może prowadzić wszystkich potrzebnych działań, a jego decyzje mogą być od strony prawnej kwestionowane. Taka sytuacja w oczywisty sposób podkopie zaufanie inwestorów.

Prezes NBP prof. Adam Glapiński przez dwie kadencje bardzo mocno pracował, aby wzmacniać zaufanie inwestorów. Służyła temu jego stabilna i przewidywalna polityka monetarna oraz bezprecedensowe, ogromne zakupy złota. Za złotówką stoi dziś 700 ton złota, a Polska jest wśród 10 największych posiadaczy złota na świecie. To bardzo mądra polityka: kreatywnie znajduje ona dodatkowe źródło stabilności naszej waluty – złoto – wobec destabilizujących czynników, na które nie mamy wpływu (wojna). Jaką „nagrodę" ma od rządzących otrzymać prof. Glapiński za te niepodważalne zasługi dla polskiej gospodarki? Trybunał Stanu.

Jeśli zdekompletowanie zarządu NBP by nie wystarczyło, aby przerazić inwestorów, to zbliża się próba postawienia prezesa NBP przed Trybunałem Stanu pod wyssanymi z palca zarzutami. To wszystko odbywa się w czasie, w którym rząd bezprecedensowo zadłuża Polskę na kolejnych prawie 300 mld zł każdego roku, co poskutkowało już obniżeniem Polsce tak zwanego ratingu kredytowego przez jedną z trzech globalnych agencji, która wprost napisała, że zadłużanie Polski jest niepokojące, a perspektyw zatrzymania tego procederu nie widać. Obecny minister finansów zbył obniżenie ratingu wzruszeniem ramion i... na rok 2027 przedstawił budżet z rekordowym deficytem 7,1%, czyli 283 mld zł.

Jakie mogą być skutki takiego działania rządu? W dobrych czasach nieodpowiedzialne zachowanie rządzących może „ujść" bezkarnie, ale czasy są złe. Podczas nadchodzącej zimy w Europie będziemy przeżywać kolejny kryzys energetyczny związany z nieodpowiedzialnymi politykami klimatycznymi UE, a na Ukrainie może dojść do kryzysu humanitarnego związanego z brakiem energii i ciepła, co poskutkowałoby kolejnymi milionami uchodźców. Szala tej wojny może zacząć wyraźnie przechylać się na korzyść Rosji, co może spowodować dalszy odwrót inwestorów od europejskich obligacji i skokowy wzrost ich oprocentowania, jak odbyło się to w 2022 roku.

Przy negatywnym rozwoju wypadków Polska straci w trójnasób: jako państwo bezpośrednio wystawione na zagrożenie z Rosji po ewentualnym upadku Ukrainy, jako państwo, które musi ponosić bardzo zwiększone wydatki zbrojeniowe, co zaburza stabilność finansów państwa i jako państwo powiązane z zadłużonymi gospodarkami Europy, podatne na ich kryzysy. Takie otoczenie to stóg siana polany benzyną. Na tym stogu nasi rządzący bawią się zapałkami.

Co stanie się, jeśli oprocentowanie polskich obligacji skoczy z obecnych 6,3% na 9% lub 10%? Lepiej nawet nie myśleć. Każdy z nas będzie pożyczał znacznie drożej na wszystkie swoje potrzeby. A całe państwo straci stabilność finansową: budżet rozsypie się jak domek z kart, zabraknie na NFZ, nauczycieli, urzędników, na wszystko. Trzeba liczyć na opamiętanie naszych „elit". Zarząd NBP dekompletuje się już w listopadzie. Zostało kilka tygodni.

> Rynki finansowe coraz mniej wierzą w to, że wojna na Ukrainie zakończy się szybko i z sukcesem dla Ukrainy. Zwiększone wydatki postrzegane są jako długotrwały czynnik, który na dodatek może **nie przynieść pożądanego skutku** – obronienia Ukrainy przed Rosją.

> Podczas nadchodzącej zimy w Europie będziemy przeżywać kolejny kryzys energetyczny związany z nieodpowiedzialnymi politykami klimatycznymi UE, a na Ukrainie może dojść do kryzysu humanitarnego związanego z brakiem energii i ciepła, co poskutkowałoby **kolejnymi milionami uchodźców**.

eprasa.pl dc8119fb1e

Kto trzyma kasę?

Trzy dekady sporów między bankami centralnymi a władzą polityczną

Wiarygodność zależy **od niezależności** – miał powiedzieć włoski bankier i polityk Mario Draghi. A wieloletni szef amerykańskiej Rezerwy Federalnej Alan Greenspan pytany, jak sobie radził z naciskami polityków, odpowiadał :„To bardzo proste. Jest takie krótkie słowo składające się z dwóch liter: N-O”. Greenspan pełnił swoją rolę na tyle długo, by na trwałe kojarzyć się z „radosną” epoką lat dziewięćdziesiątych, i odszedł wystarczająco wcześnie, by nie odpowiadać za kryzys roku 2008. Na tym właśnie polega problem z podobnymi sloganami z elementarza liberalnej ortodoksji – doskonale sprawdzają się, dopóki nie ma kryzysu.

Antoni Opaliński

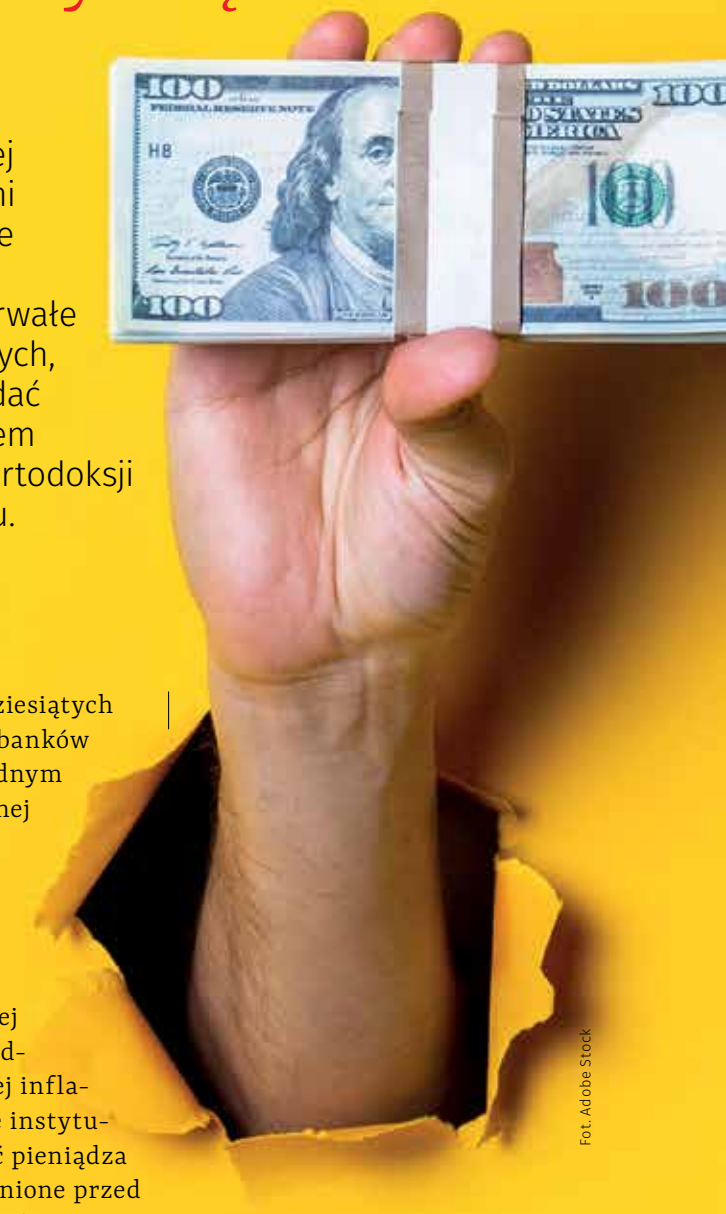

Fot. Adobe Stock

Tymczasem ostatnie trzydzieści lat przyniosło masę przykładów, że konflikty między bankami centralnymi a rządami są czymś powszechnym, a naciski ze strony rządów, by: „zmuszać” strażników pieniądza do współpracy prezesów, stanowią naturalny element cyklu gospodarczego. Przykłady można czerpać z całego świata – od USA przez Europę po wschodzące mocarstwa jak Indie czy Turcja. Przywódcy obawiający się „gniewu ludu” domagali się niższych stóp procentowych, ministrowie finansów próbowali łatać deficyty rezerwami walutowymi, a prezesi bronili swojej niezależności. Niezależnie od tego, czy spory kończyły się kompromisami, czy dymisjami – ich historia pokazuje, że między „niezależnością” a współpracą pozostaje szeroki obszar nieustannej walki politycznej.

W latach dziewięćdziesiątych XX wieku niezależność banków centralnych stała się jednym z fundamentów ówczesnej „poprawności”. Swoją rolę odegrały tu zarówno bardzo mocna pozycja „monetarystów” na zapleczu polityki USA czy Wielkiej Brytanii, ale też doświadczenia skutków wysokiej inflacji. Uznawano zatem, że instytucje chroniące stabilność pieniądza powinny same być chronione przed bieżącymi naciskami rządów.

W 1997 roku brytyjski rząd przyznał Bankowi Anglii operacyjną niezależność w ustalaniu stóp procentowych. Rok później rozpoczął działalność Europejski Bank Centralny, którego niezależność zagwarantowano traktatowo. W Polsce konstytucja z 1997 roku oraz ustawa o NBP stworzyły podstawy niezależności banku centralnego i Rady Polityki Pieniężnej.

Nie oznaczało to jednak oddzielenia polityki pieniężnej od polityki gospodarczej państwa.

eprasa.pl dc8119fb1e

Dlatego konflikty między rządami a bankami centralnymi nie zniknęły. W ostatnich trzydziestu latach przybierały różne formy: od sporów o wysokość stóp procentowych, przez próby wykorzystania rezerw finansowych, po odwoływanie prezesów i kwestionowanie legalności operacji monetarnych.

Japonia i spory o zero procent

Jednym z pierwszych ważnych przykładów był konflikt między rządem Japonii a Bankiem Japonii.

Po pęknięciu bańki spekulacyjnej na początku lat dziewięćdziesiątych japońska gospodarka przez wiele lat zmagała się ze stagnacją i deflacją. W 1998 roku Bank Japonii uzyskał większą niezależność, ale już dwa lata później doszło do poważnego sporu.

W sierpniu 2000 roku bank zdecydował o zakończeniu polityki zerowych stóp procentowych. Rząd sprzeciwiał się tej decyzji, obawiając się, że przedwczesne zaostrzenie polityki pieniężnej zahamuje kruche ożywienie gospodarcze.

Bank pozostał przy swoim stanowisku. Późniejszy rozwój wydarzeń, w tym utrzymywanie się deflacji, sprawił jednak, że decyzja była szeroko krytykowana.

Konflikt powrócił w roku 2012 po objęciu urzędu premiera przez ambitnego Shinzō Abe. Premier uznał zdecydowane luzowanie polityki pieniężnej za jeden z filarów swojego programu gospodarczego znanego jako Abenomics.

W 2013 roku rząd i Bank Japonii uzgodniły cel inflacyjny na poziomie 2 proc., a nowym prezesem banku został Haruhiko Kuroda, zwolennik bardzo ekspansywnej polityki pieniężnej.

Argentyna – kto może sięgnąć po rezerwy

Spory w Japonii były zapewne łagodzone przez klanowo-korporacyjny charakter tamtejszej kultury politycznej. Dużo ostrzejszy charakter przybrał konflikt, który wybuchł w Argentynie na przełomie 2009 i 2010 roku. Prezydent Cristina Fernández de Kirchner chciała wykorzystać część rezerw walutowych banku centralnego do obsługi zagranicznego zadłużenia państwa. Rząd argumentował, że pozwoli to ograniczyć koszty finansowania długu i poprawić sytuację finansów publicznych. Prezes banku centralnego Martín Redrado sprzeciwił się tej decyzji. Uważał, że wykorzystanie rezerw na potrzeby budżetu może podważyć niezależność banku i zagrozić stabilności monetarnej.

W styczniu 2010 roku prezydent podjęła próbę odwołania szefa banku. Rozpoczął się spór sądowy dotyczący uprawnień głowy państwa i procedury usunięcia prezesa banku centralnego. Ostatecznie Redrado ustąpił ze stanowiska.

Argentyński przypadek ilustruje konflikt innego rodzaju niż spór o stopy procentowe. Chodziło o możliwość wykorzystania zasobów banku centralnego do finansowania zobowiązań państwa.

Turcja – Sułtan wie lepiej

Problem ten pojawia się szczególnie wyraźnie w krajach o niestabilnych finansach publicznych. Im trudniejszy dostęp rządu do finansowania rynkowego, tym większa pokusa traktowania banku centralnego jako dodatkowego źródła środków. I tu pojawia się jeden z silnych ludzi międzynarodowej polityki – Recep Tayyip Erdoğan.

Prezydent Turcji przez wiele lat kwestionował dominujące podejście do walki z inflacją. Uważał, że wysokie stopy procentowe są jedną z przyczyn wzrostu cen, a ich obniżanie powinno sprzyjać stabilizacji gospodarki. Stanowisko to prowadziło do powtarzających się konfliktów z kierownictwem banku centralnego.

W lipcu 2019 roku Erdoğan odwołał prezesa Murata Çetinkayę, którego polityka utrzymywania wysokich stóp procentowych nie odpowiadała oczekiwaniom władz.

Kolejny konflikt nastąpił w marcu 2021 roku, kiedy stanowisko stracił Naci Ağbal. Zaledwie dwa dni wcześniej bank centralny podniósł główną stopę procentową do 19 proc., próbując ograniczyć inflację i odbudować zaufanie do liry.

W kolejnych latach Turcja doświadczyła bardzo wysokiej inflacji oraz silnego osłabienia waluty. W październiku 2022 roku roczna inflacja przekroczyła 85 proc. Dopiero w ostatnich latach udało się ją zmniejszyć do 30.

> IM TRUDNIEJSZY DOSTĘP RZĄDU DO FINANSOWANIA RYNKOWEGO, TYM WIĘKSZA POKUSA TRAKTOWANIA BANKU CENTRALNEGO JAKO DODATKOWEGO ŹRÓDŁA ŚRODKÓW.

eprasa.pl dc8119fb1e

Indie – wschodzące mocarstwo potrzebuje kredytów

W 2018 roku napięcia między rządem a bankiem centralnym wystąpiły również w Indiach.

Rząd premiera Narendry Modiego dążył do złagodzenia ograniczeń kredytowych i większego wykorzystania zasobów finansowych Reserve Bank of India (RBI). Argumentował, że restrykcyjne regulacje ograniczają możliwości finansowania przedsiębiorstw i hamują wzrost gospodarczy.

Bank centralny wskazywał natomiast na zagrożenia dla stabilności sektora bankowego oraz konieczność zachowania autonomii w prowadzeniu polityki regulacyjnej.

Spór obejmował również kwestię transferu części rezerw banku centralnego do budżetu państwa.

W grudniu 2018 roku prezes RBI Urjit Patel zrezygnował ze stanowiska, oficjalnie z powodów osobistych. Jego odejście nastąpiło jednak po miesiącach publicznych napięć między bankiem a rządem.

Przypadek Indii pokazuje, że konflikty mogą dotyczyć nie tylko stóp procentowych, ale także zasad nadzoru nad bankami, dostępności kredytu i wykorzystania gromadzonych przez bank centralny zasobów finansowych.

Ameryka – konserwatyzm Fed i rewolucja Trumpa

W Stanach Zjednoczonych niezależność banku centralnego ma długą tradycję, ale nie oznacza to braku sporów między kolejnymi administracjami prezydenckimi a szefami Rezerwy Federalnej.

Jak w przypadku wielu innych problemów Ameryki, naturę tych sporów wyraźnie pokazała – zamykająca epokę liberalnych złudzeń – pierwsza prezydentura Donalda Trumpa.

W latach 2018–2019 Trump wielokrotnie krytykował Rezerwę Federalną za podnoszenie stóp procentowych. Uważał, że zbyt restrykcyjna polityka pieniężna hamuje wzrost gospodarczy i utrudnia amerykańskim przedsiębiorstwom konkurowanie na światowych rynkach.

ERDOĞAN ODWOŁAŁ PREZESA MURATA ÇETINKAYĘ, KTÓREGO POLITYKA UTRZYMYWANIA WYSOKICH STÓP PROCENTOWYCH NIE ODPOWIADAŁA OCZEKIWANIOM WŁADZ.

TRUMP UWAŻAŁ, ŻE ZBYT RESTRYKCYJNA POLITYKA PIENIĘŻNA HAMUJE WZROST GOSPODARCZY I UTRUDNIA AMERYKAŃSKIM PRZEDSIĘBIORSTWOM KONKURowanie NA ŚWIATOWYCH RYNKACH.

Krytyka obejmowała także prezesa Fed Jerome'a Powella, którego Trump sam wcześniej nominował na to stanowisko.

Prezydent publicznie domagał się obniżek stóp procentowych. Pojawiały się również pytania o możliwość odwołania Powella przed zakończeniem kadencji.

Fed w 2019 roku rzeczywiście obniżył stopy procentowe, ale uzasadniał to pogarszającymi się perspektywami gospodarki światowej i wzrostem niepewności. Nie można z samej zbieżności decyzji z oczekiwaniami prezydenta wyprowadzać wniosku, że bank centralny uległ politycznej presji.

Po powrocie Trumpa do Białego Domu w 2025 roku napięcia ponownie się nasiliły. Prezydent krytykował politykę stóp procentowych, a spory objęły również możliwość usuwania członków kierownictwa Fed.

Istnieją cztery żywioły: ziemia, powietrze, ogień i Bank Baring Brothers – miał powiedzieć o słynnym brytyjskim banku francuski premier epoki restauracji, książę de Richelieu. Cóż, Barings Bank już nie istnieje, a jego dawną potęgę pogrążył ostatecznie pewien lekkomyślny makler w roku 1995. Ale banki jako „żywioł", bez którego nie ma nowoczesnej polityki (i wojny), nadal są niezbędne. I może stąd te spory.

eprasa.pl dc8119fb1e

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Wiosną 2003 roku **Jan Rokita** był u szczytu popularności. Dzięki merytorycznej pracy i efektownym występom w komisji śledczej badającej aferę Rywina wyrósł na jednego z najbardziej rozpoznawalnych polityków w Polsce. Komisja obnażała mechanizmy władzy SLD, a skandal stał się początkiem politycznego rozkładu lewicy, która już nigdy nie odzyskała dawnej pozycji. Rozmowę z politykiem przeprowadzoną przez **Krzysztofa Jakubowskiego** – opublikowaną w **nr. 17 (762)** „Tygodnika Solidarność” **25 kwietnia 2003 roku** – przypominamy z okazji 45-lecia naszego pisma.

Rokita na całe zło

– Według sondażu z ubiegłego tygodnia 70 procent Polaków uważa, że sprawa Rywina pokazuje bezsilność państwa w walce z korupcją, a 64 procent jest zdania, że nigdy nie dowiemy się, w czyim imieniu Rywin proponował Michnikowi ustawę za łapówkę. Przyzna Pan, że to wynik bardzo niepokojący, i to zwłaszcza przy jednoczesnym znacznym uznaniu społecznym dla rzetelności prac Komisji Śledczej.

– Stosunkowo dużym, ale nie powiedziałbym, że znacznym. Polacy generalnie mają bardzo małe zaufanie do instytucji publicznych i trudno im się dziwić, bo są one dość niewydolne, nieskuteczne i źle zorganizowane. A przesłuchania w komisji pokazują, że prawdziwa polityka rozgrywa się nie w instytucjach, a w towarzyskich koteriach. Fakt, że Komisja Śledcza tę prawdę odsłania, jest dobrym wstępem do naprawy Rzeczypospolitej. Czy poznamy całą prawdę? Sądzę, że nie. W pełni, w tak skomplikowanych sprawach jak afera Rywina, prawda nie zostaje do końca odsłonięta nigdy. Do tej pory nie jesteśmy pewni, kto posłał Oswalda, by zabił Johna Kennedy'ego. Choć minęło tyle lat od tamtego czasu, a amerykański wymiar sprawiedliwości i aparat ścigania są sprawne i skuteczne. Ale liczę na to, że jakaś istotna część prawdy zostanie wyjaśniona i mogę tylko obiecać, że cały materiał, który zostanie przez komisję zgromadzony, będzie uporządkowany w postaci sprawozdania, w którym zostanie powiedziane, co naszym zdaniem wydarzyło się w tej sprawie, kto mówił prawdę, kto nie mówił prawdy, kto mógł być zaangażowany w aferę, a kto nie mógł. I z pewnością, nawet gdyby nie udało się takiego raportu ze względu na układ polityczny w komisji uzgodnić, to ja osobiście postaram się nie zawieść i wszystko, co uważam za niezbędne, zawrę w swoim ewentualnym głosie odrębnym.

– Odsłonięty został pewien mechanizm działania w sposób klikowy i koteryjny, przeżarcie elit władzy, z różnych szczebli i różnych struktur, gangreną korupcji. A na ile, według Pana przewidywań, uda się spersonifikować te działania, czy konkretne osoby zostaną wskazane jako winne?

– Nie mówiłbym o przeżarciu świata politycznego korupcją. Mamy tutaj do czynienia wyłącznie z aferą rozgrywającą się na szczytach SLD. W polskiej polityce są dziesiątki ludzi ideowych, przyzwoitych, raz skutecznych, raz nieskutecznych, ale bynajmniej nie przeżartych korupcją. Taka generalizacja jest całkowicie nieusprawiedliwiona, a tego typu uogólnienia sprzyjają tylko wzmacnianiu nienawiści Polaków do własnego państwa, odbierają nam poczucie dumy narodowej, osłabiają patriotyzm. Natomiast komisja rzeczywiście odsłania mechanizm klikowości państwa, to, że za fasadą praw i instytucji kryją się koterie, które tak naprawdę realnie rządzą krajem. W warunkach rządów SLD-owskich mają one często głębokie historyczne odniesienia; wywodzą się z PRL-u, z rodzin komunistycznych, czasem są dziedziczone z rodziców na dzieci; ta skomplikowana sieć koteryjnych powiązań teraz się odsłania, już ją widać. Odsłania się prawda o SLD. Czy komisja będzie w stanie dać wiążące

eprasa.pl dc8119fb1e



Wywiad

z JANEM ROKITĄ, członkiem Sejmowej Komisji Śledczej, rozmawia Krzysztof Jakubowski

Rokita na całe zło

– Według sondaży z sbiegłego tygodnia, 70 procent Polaków uważa, że sprawa Rywina pokazuje bezsilność państwa w walce z korupcją, a 64 procent jest zdania, że nigdy nie dowiemy się, w czyim imieniu Rywin proponował Michnikowi ustawę za łapówkę. Przyzna pan, że to wynik bardzo niepokojący, i to zwłaszcza przy jednoczesnym znacznym uznaniu społeczeństwa dla rzetelności pracy Komisji Śledczej.

– Stosunkowo dużym, ale nie powiedziałbym, że znacznym. Polacy generalnie mają bardzo małe zaufanie do instytucji publicznych i trudno im się dziwić, bo są one dość niewydolne, nieskuteczne i źle zorganizowane. A przedsłuchania w komisji pokazują, że prawdziwa pólityka rozgrywa się nie w instytucjach, a w towarzyskich kotersach. Fakt, że Komisja Śledcza tę prawdę odsłania, jest dobrym wstępem do naprawy Rzeczypospolitej. Czy poznamy całą prawdę? Sądzę, że nie. W pełni, w tak skomplikowanych sprawach jak afera Rywina, prawda nie zostaje do końca odsłonięta nigdy. Do tej pory nie jesteśmy pewni, kto zabił Johna Kennedy'ego. Choć minęło tyle lat od tamtego czasu, a amerykański wymiar sprawiedliwości i aparat ścigania są sprawne i skuteczne. Ale liczę na to, że jakaś istotna część prawdy zostanie wyjaśniona i mogę tylko obiecać, że cały materiał, który zostanie przez komisję zgromadzony, będzie sporządkowany w postaci sprawozdania, w którym zostanie powiedziane, co naszym zdaniem wydarzyło się w tej sprawie, kto mówił prawdę, kto nie mówił prawdy, kto mógł być zastraszonym w afer, a kto nie mógł. I z pewnością, nawet gdyby nie udało się takiego raportu ze względu na układ polityczny w komisji uzgodnić, to ja osobiście postaram się nie zawieść i wszystko, co uważam za niezbędne, zawrę w swoim ewentualnym głosie odrębnym.

– Odsłonięty został pewien mechanizm działania w sposób klikowy i koteryjny, przedstawie sfi władzy, z różnych szczebli i różnych struktur, gangrenę korupcji. A na ile, według pana przewidywań, uda się sparaliżować te działania, czy konkretne osoby zostaną wskazane jako winne?

– Nie powiedziałbym o przedmiocie świata politycznego korupcji. Mamy tutaj do czynienia wyłącznie z aferą rozgrywającą się na szczytach SLD. W polskiej polityce są dziesiątki ludzi uczciwych, przyzwoitych, raz skutecznych, raz nieskutecznych, ale bynajmniej nie przeniknych korupcją. Taka generalizacja jest całkowicie niesprawiedliwa, a tego typu wypowiedzenia sprzyjają tylko wzmacnianiu niewiarygodności Polaków do własnego państwa, odbieraniu nam poczucia dumy narodowej, odbijają patriotyzm. Natomiast komisja rzeczywiście odsłania mechanizm klikowości państwa, to, że za fasadą praw i instytucji kryją się koterie, które tak naprawdę realnie rządzą krajem. W wyniku rządów SLD-owskich mają one ciągnie głębokie bolesne zakorzenienie, wydaje się z PRL-u, z rodzin komunistycznych, czasem są dziedziczone z rodziców na dzieci, te skomplikowana sieć koteryjnych powiązań teraz się odsłania, już ją widać. Odsłania się prawda o SLD. Czy komisja będzie w stanie dać wiążące dowody w sprawie winy poszczególnych osób, nie potrafię dzisiaj przewidzieć. Zobaczymy, czy będzie to możliwe w momencie formułowania raportu. Z pewnością natomiast będziemy w stanie sformułować poszlaki. Nie jest tak, że w naszym raporcie będziemy formułować ogólne wnioski, abstrahując od konkretnych ludzi. Od odpowiedzialności personalnej uciekać nie będziemy, tylko proszę pamiętać o jednej bardzo ważnej rzeczy: to, czy ktoś pójdzie siedzieć, czy nie – zależeć będzie nie od komisji, a od prokuratury i wymiaru sprawiedliwości. Komisja powinna przedstawić ocenę polityczną, powiedzieć, jak było jej zdaniem naprawdę, co się dało wykazać, jakie są szkodliwe mechanizmy, kto był w nie uwikłany, kto kłamał. Natomiast komisja nie może nikogo posłać do więzienia.

– Powiedział Pan niedawno, że korupcja czwartej władzy, za jaką uważa się media, jest zjawiskiem bardzo niepokojącym, ale jeszcze bardziej niebezpieczna jest korupcja w aparacie wymiaru sprawiedliwości.

– My nie badamy afery korupcyjnej w wymiarze sprawiedliwości, tylko w świecie mediów. Uważam, że kupowanie za łapówki wpływów w mediach jest zjawiskiem dla demokracji szalenie niebezpiecznym, bo w dzisiejszym świecie media mają olbrzymią siłę oddziaływania na ludzką świadomość, w znaczącym stopniu kształtują to, co myśli o świecie przeciętny człowiek. Bardziej niż książki, bardziej niż teatr, bardziej niż kino, bardziej niż Kościół i jakiekolwiek autorytety. Tak jest dzisiejszy świat skonstruowany. W związku z tym pewien ład w świecie mediów, przyzwoitość mediów, ich względna przynajmniej niezależność, uczciwość dziennikarzy, to są wszystko wartości fundamentalne z punktu widzenia zdrowia życia publicznego. Niewątpliwie skorumpowane media – tak powiedziałem i to podtrzymuję – korumpują ludzką świadomość. Mam nadzieję, że choć działania Komisji Śledczej nie spowodują oczywiście z dnia na dzień uzdrowienia całego państwa, to przynajmniej wpłyną w sposób istotny na poprawę ładu w mediach.

– Nie sądzi Pan, że te nieformalne grupy interesów, te wszystkie koteries, o jakich mówimy, wyrosły na podatnym gruncie „okrągłego stołu”?

– Nie. Myślę, że przyczyny są znacznie głębsze. Po pierwsze, my, Polacy, jako naród, znacznie bardziej cenimy

Komisja odsłania mechanizm klikowości państwa. Za jego fasadą kryją się koterie, które rządzą krajem.

eprasa.pl dc8119fb1e

znajomości osobiste, załatwianie różnych spraw przez jakiś układ niż przez formalne działanie w ramach instytucji. To jest cecha naszego charakteru narodowego; nie na darmo słówko „układ” jest tak chętnie używane w tym specyficznym, pojemnym znaczeniu. I to nie jest cecha nowa. Każdy, kto zna historię I Rzeczypospolitej, II Rzeczypospolitej, przyczyny zamachu Piłsudskiego w 1926 roku, ten wie, że to wszystko jest chorobą polskiego charakteru narodowego i polskiej demokracji od bardzo dawna. Po drugie – koterie wywodzące się ze świata komunistycznego są bardzo głęboko zakorzenione. One trwają czasami jeszcze od lat 40., 50. A w każdym razie od 70. czy 80. To są układy cementowane partyjnymi więzami lojalności rozmaitych grup, które funkcjonowały w dawnym aparacie komunistycznym. I oczywiście w tym sensie Pan ma rację, że gdyby Polska przeszła głębszą dekomunizację, niż przeszła w latach 90., to siła tych układów, zwłaszcza w gospodarce, byłaby osłabiona. Ale poszukiwanie genezy w „okrągłym stole” jest zbanalizowaniem sprawy: korzenie są znacznie, znacznie głębsze.

– Na korzenie postpezetpeerowskie zgoda, tylko że po ’89 roku część ludzi z naszej strony wpisała się w istniejące powiązania, splotła się z tamtymi interesami. Powstało owo osławione „towarzystwo”...

– Część się splotła, część stworzyła – by posłużyć się znów owym trudnym do zdefiniowana, ale dla wszystkich Polaków zrozumiałym słowem – własne układy, nie ma co tego ukrywać. Nie jest tak, że wszystkiemu w Polsce zawinili komuniści. My, ludzie Solidarności, zawiniliśmy w bardzo wielu przypadkach solidnie, i trzeba bić się nie tylko w cudze, ale i we własne piersi. Dość popatrzeć na czteroletnie rządy AWS, aby dostrzec, jak bujnie rozkwitły rozmaite koterie i grupy interesów i po naszej stronie...

– Jednak katastrofa obecnego rządu nie ma sobie równych. Klęska jest bezprecedensowa i nieporównywalna z niczym.

– Bez wątpienia. Procesy destrukcji rządu Millera i SLD następują, czegośmy się nie spodziewali, znacznie szybciej niż destrukcja AWS-u. Rząd Buzka osiągnął ten stan po 2,5–3 latach bardzo trudnych reform, a obecny rząd – po półtora roku, i to bez żadnych istotnych reform. Procesy degrengolady nastąpiły tu znacznie szybciej i są głębsze. Tak głębokiej niechęci społecznej, jak niechęć do rządu Millera – jeszcze w wolnej Polsce nie było.

– Panie Pośle, przy okazji udziału w komisji został Pan gwiazdą pierwszej wielkości. Tym członkiem komisji, który budzi największy szacunek i zaufanie. Popularność Pana szalenie wzrosła, co jest nie do przecenienia. Jak Pan zamierza zdyskontować ten niewątpliwy sukces polityczny i medialny?

– Bóg zapłać za te słowa. Rzeczywiście spotykam się w ciągu ostatnich dwóch miesięcy z zaskakującą dla mnie falą publicznej życzliwości. Ludzie ściskają mnie na ulicach, gratulują mi, starsze panie całują mnie w czoło... Jest to wszystko niesłychanie sympatyczne. I wszystkim, którzy okazują mi tę ciepłą życzliwość, z serca dziękuję. Mam wrażenie, że to nie jest akt uznania dla mnie, ale że moje przyzwoite i kompetentne zachowanie w komisji odpowiada na powszechną potrzebę uczciwości i kompetencji w życiu politycznym. Że nie chodzi w gruncie rzeczy o Rokitę, a o to, iż Rokita zaczął symbolizować uczciwe i konsekwentne podejście do polityki. Cóż mogę powiedzieć? Postaram się tego zaufania, na ile mi sił starczy, nie zmarnować. Aczkolwiek tę chwilę wielkiej popularności traktuję z pewnym dystansem. Bo jako człowiek dorosły wiem doskonale o tym, że życie człowieka składa się z pasm sukcesów i porażek i że po fali popularności przychodzi czas jej osłabienia.

MY, POLACY JAKO NARÓD, ZNACZNIE BARDZIEJ CENIMY ZNAJOMOŚCI OSOBISTE, ZAŁATWIANIE RÓŻNYCH SPRAW PRZEZ JAKIŚ UKŁAD NIŻ PRZEZ FORMALNE DZIAŁANIE W RAMACH INSTYTUCJI.

– Jednak jest Pan zbyt wytrawnym politykiem, aby nie wiedzieć, że na tej wzbierającej fali można o coś zagrać... Nie planuje Pan następnego ruchu?

– Przede wszystkim chcę uczciwie i przyzwoicie zakończyć pracę w komisji i to mnie absorbuje w stu procentach. W tej chwili gleba polityczna nie sprzyja jakimś wielkim przedsięwzięciom, dopóki w Sejmie dominuje SLD. Miller się trzyma, Kwiatkowski, który wydawało się, że już odchodzi – nie odchodzi, Czarzasty z całą swoją arogancją jest publicznie chwalony przez pana prezydenta, Krajowa Rada się umacnia, zamiast odejść... Sam Pan widzi.

eprasa.pl dc8119fb1e

KARUZELA BLOGERAMI

ROSEMANN

KRAKÓW 2026

Po ogłoszeniu sondażowych wyników wyborów na prezydenta Krakowa, z których wynikało, że kandydatka popierana (mówiąc nieco w skrócie) przez obecnie rządzącą koalicję poniosła dość bolesną porażkę, natknąłem się w jednej z wiodących stacji telewizyjnych na dyskusję o tym, co ta porażka oznacza. Akurat wypowiadał się Patryk Jaki twierdzący, że to oczywista zapowiedź przyszłorocznej klęski obecnej władzy w wyborach parlamentarnych.

Początkowo miałem zamiar oburzyć się w duchu na tak daleko idący przejaw chciejstwa. W końcu Kraków nigdy nie uchodził za jakąś „Polskę w pigułce", tak jak choćby Końskie czy kilka innych miast. Specyfika dużego miasta, położenie w regionie o sympatiach odbiegających od „średniej" i takie tam. Jednak zaraz potem przypomniałem sobie, że w ostatnich dniach kampanii Kraków przeżył najazd czołówki polityków szczebla centralnego z samym Donaldem Tuskiem na czele. Że w trakcie tego najazdu niektórzy (jak na przykład minister sportu Jakub Rutnicki) żonglowali zapowiedzią milionów dla Krakowa. I – jak wygląda na tę chwilę – nic to nie dało.

Może i faktycznie Krakusi i „Krakusi" z importu to jakiś specyficzny gatunek Polaków, na których gustach nie należy budować żadnych uogólnień, a sukces Łukasza Gibały należy rozumieć tylko jako sukces Łukasza Gibały. Jednak nie da się ukryć, że ta porażka będzie jednak rezonować, pokazując słabość Tuska i jego ekipy. Tym bardziej że zdarzyła się jako element ciągu spraw, których Tusk i jego rząd nie powinni traktować jak nic nieznaczących faktów. Tydzień zwieńczony krakowską klęską przyniósł przecież skandal z posłem Michałem Kołodziejczakiem, który do polityki ogólnopolskiej wszedł przecież jako „czarny koń" wybrany osobiście przez Tuska. Była też psychoza w szkołach, którą starano się obciążyć prezydenta, i wreszcie informacje o planowanym zamachu na premiera i na wicepremiera Władysława Kosiniaka-Kamysza. Ten ostatni przypadek warto także podnieść jako przykład wskazujący, że coś w rządzącej „maszynie" zaczęło szwankować, bo reakcją na dramatyczny w końcu przekaz były głownie kpiny.

I teraz ktoś, znając mój stosunek do Donalda Tuska i do rządzącej obecnie ekipy, mógłby spodziewać się jakiegoś podsumowania ociekającego satysfakcją, że władzy tak nie idzie. Nic z tego. Doświadczenia z tą władzą i jej szefem pokazują, że ona nie będzie długo rozpamiętywać potknięć ani przejmować się tym, że popada w śmieszność. Pojdzie drogą orwellowskiego konia Boksera, który miał jedną receptę na wszelkie niepowodzenia: „będę więcej pracował".

> DOŚWIADCZENIA Z TĄ WŁADZĄ I JEJ SZEFEM POKAZUJĄ, ŻE ONA NIE BĘDZIE DŁUGO ROZPAMIĘTYWAĆ POTKNIĘĆ ANI PRZEJMOWAĆ SIĘ TYM, ŻE POPADA W ŚMIESZNOŚĆ.

Ta władza też będzie więcej pracować nad swoim wyborczym sukcesem. A mój powód, by się z tego nie cieszyć, jest bardzo prosty. Będzie to robić dokładnie takimi metodami jak dotychczas. Tyle że zrobi to „jeszcze bardziej". W końcu nie da się ukryć, że z każdym wykonanym krokiem ma i będzie miała coraz więcej do stracenia.

eprasa.pl dc8119fb1e



Proj. autor

Październik miesiącem ZASTRASZANIA

Gdy w drugiej połowie września polska policja zatrzymała troje młodych ludzi jako potencjalnych terrorystów, opisując ich sprawę, przypomniałem historię Brunona Kwietnia. Okazało się, że opublikowany wówczas tekst został napisany w dobrym momencie i... w **złej godzinie**.

Krzysztof Karnkowski

We wrześniu Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała trzech nastolatków podejrzewanych o działalność w skrajnie prawicowych, neonazistowskich środowiskach internetowych i przygotowywanie aktów przemocy.

Atomwaffen i żołnierze Bieruta

13 września w Sosnowcu zatrzymano 16-letniego Kacpra K., trzy dni później jego rówieśnika Wiktora Ś., a 18 września 17-letniego Pawła G. Według ABW młodzi rozpowszechniali treści nazistowskie, fascynowali się masowymi zabójstwami i wymieniali materiały dotyczące

eprasa.pl dc8119fb1e

zamachów. Najpoważniejsze prokuratorskie zarzuty, m.in. przygotowywanie zamachu terrorystycznego i udział w zorganizowanej grupie przestępczej, usłyszał Paweł G. Według ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka potencjalnymi celami ataków miały być szkoła i meczet. W śledztwie pojawiły się nazwy „Atomwaffen Polska" i „Bierut Soldier ZNB". Obie brzmią równie groteskowo, jednak za pierwszą z nich kryje się międzynarodowe środowisko fascynujące się rzeczywistą przemocą. ABW ustaliła również powiązania z kolejnymi osobami, w tym nieletnim obywatelem Niemiec. Nie wiadomo jednak, czy za internetową radykalizacją stał zorganizowany ośrodek kierowniczy, czy raczej luźne grupy wzajemnie nakręcających się nastolatków. Nie potwierdzono też, by polska grupa używająca nazwy Atomwaffen była formalną częścią międzynarodowej organizacji terrorystycznej. Nic nie wiadomo też o tym, by młodzi ludzie przejawiali jakąś niebezpieczną aktywność poza internetem. To trochę odnowiona klasyka, którą znamy już ze sprawy Brunona Kwietnia. Jego historia pozostaje ekstremalnym przykładem wykorzystania realnego, ale niewielkiego zagrożenia, do wywołania medialnej paniki i obrony pozycji służb.

Kuszenie Brunona Kwietnia

Brunon Kwiecień został zatrzymany w 2012 roku pod zarzutem przygotowywania zamachu bombowego na Sejm. Informacje o planowanym wysadzeniu parlamentu wraz z najważniejszymi osobami w państwie wywołały ogromne poruszenie, a ABW przedstawiano jako instytucję, która zapobiegła narodowej tragedii. W toku procesu pojawiły się jednak pytania o rzeczywistą skalę zagrożenia i rolę funkcjonariuszy działających pod przykryciem, stanowiących – jak się okazało – jedynych faktycznych współpracowników w rzekomej „organizacji" radykalnego chemika. Kwiecień utrzymywał, że padł ofiarą prowokacji, w której agenci nie tylko obserwowali jego poczynania, ale wręcz inspirowali przygotowania do zamachu. Sądy odrzuciły tę wersję, uznając go za winnego. Jednak ostateczny wyrok obniżono z 13 do 9 lat więzienia, uznając, że doszło do nadużycia ze strony służb, które – cytując orzeczenie – nie mogą wodzić obywatela na pokuszenie. Naukowiec nie doczekał apelacji i przedwcześnie zmarł w więzieniu. Sprawa Kwietnia, tak samo, jak wiele z dzisiejszych akcji, pozostawia po sobie wątpliwości związane z kwestią proporcji między realnym zagrożeniem a jego medialnym obrazem. Zobaczyliśmy bowiem, jak medialnie spektakularne sukcesy antyterrorystyczne mające służyć bezpieczeństwu państwa mają na celu wzrost nie tylko nadwątlonego prestiżu służb, ale też uzasadniać wzrost ich kompetencji. I – w coraz większym stopniu – zakusy państwa na konstytucyjne swobody obywateli. Z kolei porażki państwa zaczęto wykorzystywać do ataku na prezydenta.

WEDŁUG ABW MŁODZI ROZPOWSZECHNIALI TREŚCI NAZISTOWSKIE, FASCYNOWALI SIĘ MASOWYMI ZABÓJSTWAMI.

Lekcja życia i śmierci

Październik przyniósł serię brutalnych ataków w polskich szkołach. 7 października w Ostrołęce 19-letni Jakub Z., uczeń klasy maturalnej Zespołu Szkół Zawodowych nr 4, zaatakował nożem uczniów, nauczycieli i przypadkowe osoby. Rannych zostało dziewięć osób, a także sam napastnik. W pozostawionym przez niego plecaku znaleziono improwizowany ładunek wybuchowy. Jedna z nauczycielek wyrzuciła dymiący plecak przez okno. Jakub Z. został zatrzymany i usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa. Tego samego dnia w Sierpcu policja zatrzymała 17-latka, który miał zapowiadać kolegom, że zamierza „zrobić coś złego w szkole". Podczas przeszukania jego mieszkania znaleziono dwa noże, a w telefonie ślady wyszukiwania informacji dotyczących przygotowania ataku. Nastolatek usłyszał zarzut gróźb karalnych i został tymczasowo aresztowany. 8 października doszło do tragedii w Leszczydole-Nowinach pod Wyszkowem. Do miejscowej szkoły podstawowej wtargnął uzbrojony w noże 15-letni absolwent placówki. Śmiertelnie ranił 37-letnią woźną Darię, matkę dwojga dzieci. Obrażenia odnieśli również nauczycielka i dyrektor szkoły, który obezwładnił napastnika. Nastolatek został zatrzymany, a sąd zdecydował o umieszczeniu go w schronisku dla nieletnich. W kolejnych dniach policja otrzymywała liczne zgłoszenia dotyczące gróźb podobnych ataków. W Szczytnie zatrzymano 16-latka, który opublikował nagranie z nożem i groził konkretnym osobom, a w Przasnyszu 17-latka podejrzewanego o rozpowszechnianie wygenerowanego przy użyciu sztucznej inteligencji filmu zapowiadającego przemoc. W internecie krążyły również

eprasa.pl dc8119fb1e

informacje o rzekomo planowanej na 9 października akcji nazwanej „Krwawym Piątkiem". Nie potwierdzono jednak istnienia skoordynowanego planu ataków. Wystarczyło to jednak, by w grupach rodziców i wśród samych uczniów wybuchła panika. W piątek, 9 października, wiele dzieci nie poszło do szkół, a przed większością placówek można było zobaczyć radiowozy lub patrole policji. 10 października doszło do kolejnego rzeczywistego ataku, tym razem w prywatnej szkole dla dorosłych przy ulicy Mińskiej w Warszawie. 21-letnia kobieta zaatakowała ostrym narzędziem trzy inne kobiety w wieku 17, 17 i 24 lat. Jedna z poszkodowanych wymagała hospitalizacji. Podejrzana usłyszała pięć zarzutów i została tymczasowo aresztowana na trzy miesiące. Policja nie stwierdziła związku tego zdarzenia z wcześniejszymi atakami.

Igranie z ogniem

Do 12 października funkcjonariusze skontrolowali około 80 tysięcy placówek, a w działaniach uczestniczyło około 20 tysięcy policjantów. Zatrzymano 135 osób podejrzewanych o groźby i inne zachowania związane z zagrożeniem bezpieczeństwa. Trudno na dziś orzec, ile z tych działań miało realne podstawy, a ile nie wybroni się po opadnięciu pierwszych emocji. Równocześnie przedstawiciele rządu zaczęli wskazywać na odpowiedzialność prezydenta Karola Nawrockiego, który zawetował ustawę wdrażającą unijny akt o usługach cyfrowych (DSA). Zdaniem rządzących weto utrudniło walkę z niebezpiecznymi treściami internetowymi. Dodajmy, że samo DSA zostało przez Karola Nawrockiego podpisane, gdy ponownie trafiło na jego biurko w złagodzonej wersji. To, czego prezydent nie podpisał, to przepisy pozwalające na uznaniowe blokowanie treści przez urzędników. Minister edukacji Barbara Nowacka przypomniała ponadto, że prezydent zawetował również ustawę przewidującą możliwość odbierania uczniom niebezpiecznych przedmiotów. Zarzuty te zderzyły się jednak z praktyką działania państwa. Policja bez nowych przepisów identyfikowała autorów gróźb, zabezpieczała sprzęt elektroniczny i niebezpieczne narzędzia, zatrzymywała podejrzanych oraz zapobiegała planowanym atakom, czego przykładem była interwencja w Sierpcu. Obowiązujące prawo pozwalało więc na działania, których brak sugerowali krytycy prezydenckiego weta. Prezydent to starcie wizerunkowo wygrał, większość internetowych komentarzy stanowiła wsparcie poglądu o cenzorskiej, a nie poprawiającej bezpieczeństwo naturze forsowanej przez rząd ustawy. Dodajmy, że w samym apogeum napięcia, po zamordowaniu szkolnej woźnej w Leszczydole-Nowinach, Sejm przegłosował przepisy wdrażające unijny akt o usługach cyfrowych (DSA) w zakresie zakwestionowanym przez Karola Nawrockiego, a więc zawierającym mechanizmy blokowania nielegalnych treści w internecie. Nie było to formalne odrzucenie prezydenckiego weta, lecz uchwalenie nowego projektu, procedowanego od kilku miesięcy. Zbieżność dat była jednak politycznie wymowna: w atmosferze strachu przed kolejnymi atakami rządzący mogli przedstawiać regulacje dotyczące kontroli treści internetowych jako pilną odpowiedź na zagrożenie bezpieczeństwa dzieci. Dramat rodzin ofiar i niepokój rodziców został wykorzystany politycznie, a państwo wraz z mediami dodatkowo podgrzały atmosferę. Co więcej, praktyka uczy, że mocne medialne nagłaśnianie podobnych spraw sprzyja pojawieniu się naśladowców, podobnie jak to się dzieje w przypadku samospaleń. Te ostatnie przez lata były z tego powodu objęte informacyjnym embargiem. Medialny konsensus skończył się dopiero wtedy, gdy najpierw opozycyjne

> WIELE AKCJI POZOSTAWIA WĄTPLIWOŚCI ZWIĄZANE Z KWESTIĄ PROPORCJI MIĘDZY REALNYM ZAGROŻENIEM A JEGO MEDIALNYM OBRAZEM.

> FUNKCJONARIUSZE SKONTROLOWALI OKOŁO 80 TYSIĘCY PLACÓWEK, A W DZIAŁANIACH UCZESTNICZYŁO OKOŁO 20 TYSIĘCY POLICJANTÓW. ZATRZYMANO 135 OSÓB.

eprasa.pl dc8119fb1e

media, a później premier Donald Tusk w swym orędziu wykorzystał desperacki czyn mężczyzny zapamiętanego jako „Szary Człowiek", który w czasach rządów PiS podpalił się w centrum Warszawy. Dziś nagłaśnia się więc mocno każdy faktyczny lub tylko domniemany, potencjalny akt szkolnej przemocy, nie bacząc na to, że to właśnie uzyskanie podobnej informacji, a co za tym idzie – obietnicy najpierw chwili przewagi nad często nieprzyjaznym lub wręcz prześladującym otoczeniem, następnie zaś medialnej sławy, może być impulsem popychającym do podobnych straszliwych czynów.

MYLI SIĘ INTERNETOWE KOMENTARZE Z REALNYMI GROŹBAMI. MOŻNA TO PORÓWNAĆ DO POMYLENIA AKTORA Z ODGRYWANĄ PRZEZ NIEGO POSTACIĄ.

Panika moralna po polsku

Do opisu podobnych wydarzeń pasuje znane socjologii pojęcie „paniki moralnej". Spopularyzował je brytyjski socjolog Stanley Cohen w wydanej w 1972 roku książce „Folk Devils and Moral Panics" opisującej reakcję na starcia dwóch młodzieżowych subkultur – modsów i rockersów. Stosunkowo niewielkie bójki w nadmorskich miejscowościach media przedstawiały jako przejaw powszechnej demoralizacji młodzieży i zagrożenie dla porządku społecznego. Rosnące oburzenie wywoływało coraz ostrzejsze reakcje władz, które z kolei utwierdzały opinię publiczną w przekonaniu o powadze niebezpieczeństwa. Panika moralna nie oznacza, że zagrożenie jest całkowicie wymyślone. Polega raczej na wyolbrzymianiu jego skali, przedstawianiu jednostkowych przypadków jako powszechnego zjawiska i poszukiwaniu łatwego do wskazania winowajcy. Cohen nazwał taką postać „ludowym diabłem" (folk devil). Mechanizm ten wielokrotnie powracał w historii. W latach 80. XX wieku Stany Zjednoczone ogarnęła „satanic panic", czyli fala oskarżeń o istnienie satanistycznych sekt dopuszczających się rytualnych zbrodni, często opartych na niewiarygodnych świadectwach, zjawisko to zostało przypomniane nie tak dawno w jednym z sezonów serialu „Stranger Things". W Wielkiej Brytanii podobną rolę przypisywano brutalnym filmom wideo, a po masakrze w amerykańskim liceum Columbine w 1999 roku przedmiotem oskarżeń stały się brutalne gry komputerowe.

„Satanic panic" jest chyba najciekawsze z punktu widzenia naszej historii. Mamy tu do czynienia z czymś bliskim polskim operacjom propagandowym: zjawisko niepokojące, lecz często ograniczające się do zainteresowania, kolekcjonerstwa, tworzenia i odbierania konkretnych podgatunków sztuki, w sumie do bycia dziwnym hobby, zostaje celowo podniesione do rangi realnego czynu. Tak samo, jak myli się internetowe komentarze z realnymi groźbami wobec polityków czy żyjących dobrze z władzą celebrytów. Można to porównać do pomylenia aktora z odgrywaną przez niego postacią. I choć oczywiście zdarzają się przypadki nadmiernej identyfikacji z odgrywaną „rolą", nie można tego zjawiska generalizować, ponieważ skutki mogą być gorsze od przyczyn. A jednak właśnie w tym kierunku wydaje się iść polski rząd, co podkreśla jeszcze dalszy ciąg tej historii. Po porażce próby obarczenia odpowiedzialnością prezydenta kolejnym winnym stały się wspomniane już gry komputerowe (dodajmy, że żadne badania nie potwierdziły ich szkodliwości, a wiele potwierdzało wręcz odwrotne wnioski, wskazując na pozytywny wpływ gier na graczy), przy czym jako przykład premier Tusk podał Minecraft, grę polecaną jako narzędzie edukacyjne przez samą Unię Europejską. To doprowadziło do ośmieszenia tematu, który zabawny przecież nie jest. Wiele wskazuje na to, że bezpieczeństwo obywateli na liście priorytetów rządu jest na bardzo odległym miejscu. S

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ



eprasa.pl dc8119fb1e

„Tylko razem”.

Solidarność broni Trybunału Konstytucyjnego

– Jesteśmy i będziemy tu aż do końca, **do zwycięstwa**! Solidarność nigdy nie przegrała. Może chwilowo przegrać bitwę, ale nigdy nie przegra wojny – powiedział przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda w ubiegłym tygodniu przed Trybunałem Konstytucyjnym.

Agnieszka Żurek, **Barbara Michałowska**



eprasa.pl dc8119fb1e

W ubiegły czwartek na apel przewodniczącego Piotra Dudy przed Trybunał Konstytucyjny przybyli członkowie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". Od tego momentu poszczególne struktury Solidarności pełnią dyżury przed TK.

„Mam złą wiadomość"

Piotr Duda, przemawiając do zebranych przed Trybunałem, zaznaczył, że Solidarność jest z jego obrońcami od początku i będzie z nimi aż do końca.

– Mam złą wiadomość dla pana premiera Donalda Tuska. Jesteśmy i będziemy tu aż do końca, do zwycięstwa! Solidarność nigdy nie przegrała. Może chwilowo przegrać bitwę, ale nigdy nie przegra wojny – powiedział.



Fot. M. Żegliński

Zgromadzeni przywitali szefa związku owacyjnie, wspólnie skandując: „Solidarność!".

Obrońców Trybunału Piotr Duda określił mianem bohaterów działających zgodnie z duchem Solidarności. Zadeklarował, że związkowcy będą protestować wspólnie z obrońcami Trybunału Konstytucyjnego aż do skutku.

– Musimy walczyć o polską demokrację, nie możemy jej zniszczyć. Musimy pilnować Polski na każdym odcinku – podkreślił.

Po stronie pracowników

Wskazał, że przedmiotem poważnej troski Solidarności jest także kwestia poszanowania praw ludzi pracy. Wymienił w tym kontekście m.in. pracowników Trybunału Konstytucyjnego, którzy w jego opinii stali się zakładnikami obecnej sytuacji.

Piotr Duda przypomniał również o zwolnieniach grupowych, które dotykają praktycznie każdej dziedziny polskiej gospodarki i których głównym powodem są rosnące ceny energii związane z zabójczą polityką tzw. Zielonego Ładu.

Dodał, że musimy także wspólnie pilnować prezydenta Karola Nawrockiego, który „jest nieustannie atakowany i poniżany".

Bezpieczeństwo energetyczne to kwestia suwerenności

Wskazał, że obszarem polskiej suwerenności, którego musimy wspólnie bronić, jest bezpieczeństwo energetyczne naszego kraju i ściśle z nim związane bezpieczeństwo miejsc pracy.

Dodał, że Solidarność domaga się wspólnie z prezydentem referendum obywatelskiego w sprawie unijnej polityki klimatycznej, czyli tzw. Zielonego Ładu. Zaapelował do wszystkich, aby wspólnie dokończyć zbieranie podpisów pod wnioskiem o referendum, aby premier Tusk nie mógł ponownie zignorować głosu obywateli.

– Kiedy poprzednio domagaliśmy się referendum w sprawie wieku emerytalnego, zostaliśmy przez premiera Donalda Tuska wyzwani od pętaków. Kiedy komuś brakuje argumentów merytorycznych, ucieka się do wyzwisk i siły. Na to nie ma zgody Solidarności – zaznaczył.

Apel o jedność

Przypomnijmy: podczas ostatniego posiedzenia na początku października Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" przyjęła zdecydowane stanowisko w obronie Trybunału Konstytucyjnego. W środę, 14 października br., przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda wezwał wszystkich członków i sympatyków Solidarności do obrony Trybunału Konstytucyjnego.

„Nadszedł czas, w którym nie wolno nam milczeć" – napisał szef Solidarności.

„Dziś, w obliczu działań wymierzonych w niezależność Trybunału Konstytucyjnego, prób siłowego przejęcia nad nim kontroli, podważania znaczenia jego orzeczeń oraz prób wywierania presji finansowej, wzywam do zdecydowanej, wspólnej i solidarnej jego obrony" – zaapelował.

„Tylko razem"

Następnego dnia przed TK Piotr Duda wskazał, że najważniejszą sprawą w kwestii zwycięstwa nad opresyjną władzą jest jedność narodu i patriotycznych formacji.

– Nie tylko apeluję o to do moich kolegów zasiadających w parlamencie, ale wręcz już tego żądam: odłóżcie na bok spory, nie czas na to, Polska jest jedna! – podkreślił szef Solidarności.

– Tylko razem! Oni się tego najbardziej boją – dodał.

eprasa.pl dc8119fb1e



Szóstka marszałka Piłsudskiego

Fot. Wikimedia Commons / fotomontaż

Jako redakcyjny spec od historii zostałem poproszony przez redaktora naczelnego Rafała Wosia o tekst, w którym przedstawiłbym sylwetki najważniejszych polityków dwudziestolecia międzywojennego **w obecnych czasach**, a że naczelnemu się nie odmawia, machnąłem poniższy tekst.

Sebastian Reńca

Będąc autorem kilku powieści, opowiadań i scenariuszy, pokusiłem się o tekst z gatunku tych, o których mawia się, że są „political fiction".

Wyobraźmy sobie, że AD 2026 Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Ignacy Mościcki i inni wielcy z czasów II Rzeczypospolitej wciąż żyją...

eprasa.pl dc8119fb1e

*

Marszałek Józef Piłsudski siedział w wiklinowym fotelu na tarasie swego dworku w Sulejówku i przyglądał się robotnikom, którzy pracowali na dachu. Gdy tylko zajechali i wysiedli z maszyn, od razu usłyszał, że nie mówią po polsku, a ukraińsku. Przez myśl przeszło mu, że powinien ich przeprosić za to, co stało się z Symonem Petlurą i jego żołnierzami, choć Bogiem a prawdą, to nie była jego wina, ino tych cholernych endeków, którzy negocjowali w Rydze. Po wtóre, już raz ich przeprosił.

Robotnicy rozkładali drabiny, gięli blachy, cięli drewniane łaty, a on upił łyk herbaty ze szklanki i sięgnął po papierośnicę. Zaraz pojawił się przy nim Jan, który podał mu ogień.

– Co tam w świecie, Janie? – zapytał Piłsudski.

– Ano niewiele albo normalnie, czyli do kitu, panie marszałku. Listonosz właśnie sobie poszedł – stwierdził lokaj, podając na tacy korespondencję.

Piłsudski sięgnął po okulary i szybko przejrzał listy. W większości były to podziękowania, zaproszenia i donosy. Na te ostatnie nawet nie spojrzał, tylko kazał Janowi od razu spalić je w komuniku, gdyż brzydził się donosicielstwem, co nieraz udowodnił w swych mowach i pismach. Ze sterty zaproszeń zwrócił uwagę tylko na jedno pismo, które przyszło z Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej.

– O, widzę, że pan prezydent do pana marszałka napisał – stwierdził Jan, spozierając na list.

– Ano napisał – potwierdził Piłsudski.

– Zgaduję, że pewnikiem na Święto Niepodległości zaprasza.

– Ano zaprasza. Nawet pisze, że klaczkę mi sprezentował, ponoć kropka w kropkę, jak moja Kasztanka.

– Eee tam, drugiej takiej to nie było i nie będzie, panie marszałku.

– Ty tam znasz się na koniach, Janie, jak ja na tych waszych internetach, telewizorach i telefonach, co to mieszczą się w brustaszy. Która to będzie godzina?

– Szesnasta dochodzi, panie marszałku.

W tym momencie na tarasie pojawił się generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski, jak zawsze wyprostowany niczym struna stuknął obcasami, aż zadźwięczały ostrogi, i się zameldował. Jan odszedł, zostawiając przyjaciół samych.

– Jakie masz dla mnie wieści, kochany Wieniawo? – zapytał Piłsudski, gasząc w metalowej popielniczce papierosa.

– I dobre, i złe, panie marszałku.

IGNACY DASZYŃSKI MOŻE ZGŁOSIĆ SWÓJ AKCES DO PARTII RAZEM.

– Mów więc, na co czekasz. Zacznij od tych złych.

– Złe są takie, że premier i jego ludzie zajmują się ino kopaniem opozycji i pana prezydenta, no i ludzi straszą, że wojna idzie od wschodu, to oni mają schronów szukać, których i tak nie ma, i plecaki mieć takie same, co wicepremier ma, żeby uciekać wartko. Nadto sędziów sobie podporządkowują, na konstytucję gwiżdżą, a stado klakierów, co kręci się koło Tuska, mu tylko przytakuje, bo żadnego z nich nie stać, by wyjść na środek salonu i krzyknąć, że król jest nagi, a salon zafajdany.

– I jak ruski przyjdzie, to nasz dzielny premierek z tym plecakiem pierwszy ucieknie?

– Może tak być, panie marszałku, ino już nie do Rumunii, tylko do szwabów.

– Co jeszcze się dzieje złego? No mówże.

– Poza tym dług publiczny rośnie horrendalnie, tak samo jak bezrobocie, paliwo drogie jak jasny szlag i złoty się osłabia. Ponadto w swym ekologicznym szaleństwie z ludzi śmieciarzy zrobili i butelki każą im zbierać, a później sprzedawać, to stoją w kolejkach do butelkomatów tak długich jak do lekarza.

– Tym wszystkim pożal się Boże politykom to kury szczać wyprowadzać, a nie politykę robić.

– Kur by zabrakło, panie marszałku. Na szczęście mam też dobre wieści. Prezydent Stanów Zjednoczonych powiedział, że będzie nad Wisłą baza żołnierzy amerykańskich i że to zasługa pana prezydenta Nawrockiego.

ROMAN DMOWSKI MA NAJBLIŻEJ DO KONFEDERATÓW, ZARÓWNO JEDNYCH, JAK I DRUGICH.

– Tak mówicie, Wieniawo?

– Nie ja, prezydent Trump tak oznajmił.

– No to nie pozostaje mi nic innego, tylko przyjąć zaproszenie od pana prezydenta. Robota, o którą cię prosiłem, zrobiona?

– Wedle rozkazu, panie marszałku! Tu ma pan dossier, o które pan prosił.

Generał wręczył marszałkowi skórzaną teczkę, po czym poprosił o zgodę na odmeldowanie się, na co

eprasa.pl dc8119fb1e

marszałek udzielił zgody, kiwając jedną dłonią, a drugą w tym czasie otwierał teczkę, by zagłębić się w jej lekturze.

Generał Wieniawa-Długoszowski otrzymał kilka dni wcześniej polecenie przygotowania charakterystyk kilku polityków znanych Piłsudskiemu ze starych czasów, ponieważ odkąd marszałek znów zaszył się w Sulejówku, wolał stawiać pasjanse, niż czytać gazety, o komputerze czy smartfonie nawet mowy nie było. Piłsudski nie dochodził do tych sprzętów, ponieważ jak to kiedyś powiedział swojej drogiej żonie Aleksandrze, urodził się w wieku XIX i w takim wieku chce umrzeć, albowiem – jak mawiał – wiek XX to samo szambo i kloaka razem wzięte, a XXI tym bardziej, gdyż świat staje na głowie, Zachód gnije, a Wschód podnosi kudłaty łeb. Jak ognia Piłsudski unikał też telewizji oraz rozgłośni radiowych, uważał bowiem, że tylko raz dał się nagrać „wielkiej tubie" i to mu wystarczy.

Marszałek w skupieniu czytał kolejne strony, od czas to czasu sięgając po papierosa lub ciastko. Zdarzało się, że podczas lektury co rusz głęboko wzdychał albo podkręcał wąsa.

Lakoniczne charakterystyki zostały przygotowane przez Wieniawę-Długoszowskiego w kolejności alfabetycznej.

*

Ignacy Daszyński przez całe życie był, jest i pozostanie socjalistą, więc gdybym miał obstawiać, to zapisze się do tych z Razem. Mógłby zostać ich przewodniczącym seniorem, bo tam lgną ludzie młodzi i ideowi.

Co jeszcze za tym przemawia, że bliżej mu do Razem niż do Lewicy? Pan Ignacy bolszewików nigdy nie trawił, a Lewica ma w swych szeregach tych, co wywodzą się z tej partii, co to ją Stalin założył i kazał ją nazwać polską, zjednoczoną i robotniczą.

Daszyński, choć socjalista, to wiadomo, że patriota pierwszej wody, co to rzekł kiedyś: „Niepodobna utrzymać tezy, że socjalista polski może walczyć o wszystkie wolności polityczne, ale nie śmie walczyć o niepodległość swego narodu".

Reasumując, do Nowej Lewicy, co to jej przewodniczy Włodzimierz Czarzasty, obecnie marszałek Sejmu, pan Daszyński więc raczej nie wejdzie, bo jako rzekłem, komunistów, a tym samym postkomunistów, on nie trawi, języka marszałka również, gdyż ten często z rynsztoka.

Co się tyczy partii Razem, pan Daszyński może zgłosić do niej swój akces.

*

Roman Dmowski jest w niejakim rozkroku, bo z jednej strony Rosja wcale nie zaprzestała swojej imperialnej polityki nawet po tym, jak pozbyła się pierwszych sekretarzy i wciąż wojuje na Ukrainie, przy okazji szarpiąc jak ino może jej zachodnich sojuszników, co dziś zowie się wojną hybrydową (w odróżnieniu od wojny kinetycznej). Z drugiej strony odwieczny nasz wróg, czyli Niemcy, są dziś z nami w jednym sojuszu (NATO), ale ufać to im nijak nie można, gdyż alians Berlina z Moskwą jest w ich kodzie genetycznym. Wspomnieć można chociażby o interesach Moskwy i Berlina związanych z gazociągiem.

Tak więc dziś pan Roman ma najbliżej do konfederatów, zarówno jednych, jak i drugich. Choć do tych drugich Dmowskiemu nieco nie po drodze po tym, jak ich szef głędzi np. o tym, że szwaby nie gazowały Żydów w Auschwitz, a ponadto zabiera na pokład takie persony, jak Stanisław Tymiński, co to najpewniej był człowiekiem byłej Służby Bezpieczeństwa, i inne szemrane towarzystwo. Choć po prawdzie, inne frazy o Żydach wygłaszane przez Grzegorza Brauna i jego popleczników mu nie przeszkadzają.

WOJCIECH KORFANTY ZNA NIEMCÓW JAK ZŁY SZELĄG, DLATEGO GDYBY TYLKO RZĄDZĄCY ZAPROPONOWALI MU POSADĘ AMBASADORA W NIEMCZECH, TO NA PEWNO BY JĄ PRZYJĄŁ.

Do obecnie rządzących raczej Dmowski nie przystanie, bo oni go mają za faszystę (sic!). Faszysty chyba na oczy nie widzieli. Jeżeli już, to do Konfederacji panów Sławomira Mentzena i Krzysztofa Bosaka.

*

Wojciech Korfanty zna Niemców jak zły szeląg, dlatego gdyby tylko rządzący zaproponowali mu posadę ambasadora w Niemczech, to na pewno by ją przyjął. Zna ich mentalność, myślenie, no i choć z nimi wojował w powstaniach na Śląsku, to prędzej się z nimi dogada niż z Rosją, a jak wiadomo, obecnie rządząca partia jest proniemiecka, jak żadna inna. Jej przywódca, co to ma takie samo imię jak prezydent USA (notabene przez to, co Donald Tusk głędził o Donaldzie Trumpie, jest on w Waszyngtonie persona non grata), pochodzi z ziemi, która tak jak i Śląsk była pod panowaniem szwabskim. Dlatego uważam, że panowie mogą się zgodzić. Zresztą mają wspólne cechy, jeden i drugi lubi blichtr, duże pieniądze oraz klakierów i przytakiwaczy. A to niwa, na której mogą się oni, jako rzekłem, dogadać.

eprasa.pl dc8119fb1e

*

Ignacy Mościcki jest całym sercem z kolejnym ze swych następców, czyli z dr. Karolem Nawrockim, tym samym najbliżej mu do Prawa i Sprawiedliwości, a więc partii, która wystawiła w wyborach kandydata będącego wówczas prezesem Instytutu Pamięci Narodowej. Pan Mościcki uważa, że Kancelaria Prezydenta to ostatnia ostoja normalności w kraju rządzonym przez notorycznych kłamców i karierowiczów, którzy – gdyby ktoś z opozycji powiedział, że biel jest biała, odparliby, że biel jest wyłącznie czarna. O ile wiem, prezydent Mościcki, niczym swego czasu Emil Zola, przygotowuje duży tekst zatytułowany „Oskarżam!", którego adresatem będzie prezes Rady Ministrów.

Znam rękopis owego tekstu, który pan Mościcki pokazał mi onegdaj na naszym spotkaniu. Mościcki oskarża m.in. rządzących, że praworządność w Polsce oznacza dla nich np. wsadzenie do aresztu tymczasowego kogoś, kto popełnił błahe przestępstwo, a podejrzanych np. o łapówkarstwo na duże sumy wypuszcza się zaraz po zatrzymaniu i nie trzyma ich się w areszcie tymczasowym. Sądy według pana prezydenta Mościckiego są na telefon, nie mówiąc o prokuratorach.

Kolejny zarzut to rosnąca w narodzie bieda, ogromna drożyzna i zadłużanie kraju na bajońskie sumy. Mościcki zarzuca premierowi Tuskowi i jego ekipie też obłudę i dwulicowość, gdyż to, co robiła poprzednia ekipa, zawsze było złe, jeżeli robi to samo obecna ekipa, to jest dobre – mówiąc najkrócej i najprościej.

W jednym z kolejnych punktów swego oskarżenia pan Mościcki zwraca uwagę na to, że rządzący wypłacają byłym funkcjonariuszom komunistycznej Służby Bezpieczeństwa odebrane im przez PiS emerytury. Uważa to za niegodne, gdyż ci ludzie wykonywali pracę dla reżimu totalitarnego. Jeżeli honoruje się bandytów, a nie tych, którzy z nimi walczyli, to jest to niesprawiedliwe i niegodne.

Jestem stuprocentowo pewny, że pan Mościcki poprze w kolejnych wyborach prezydenckich dr. Karola Nawrockiego, a nie kandydata namaszczonego przez Donalda Tuska.

*

Ignacy Jan Paderewski od dziecka nie lubi Rosjan, jak pan marszałek. Owa antyrosyjskość wynika z tego, że mały Ignac dostał po głowie nahajką od kozaka.

Paderewskiego brzydziły tak niedawne umizgi obecnej ekipy rządzącej do „cara" Władimira Władimirowicza Putina. Te obściskiwania premiera Donalda Tuska ze starym kagiebistą, te papieroski palone wespół przez ministra Radosława Sikorskiego (kiedyś zwanego infantylnie Radkiem) z Siergiejem Wiktorowiczem Ławrowem, ta wódeczka pita przez naszych szpionów z ruskimi.

Paderewski jest na wskroś patriotą, który uważa, że z tymi, którzy obecnie rządzą Rosją, jeżeli się rozmawia, to zawsze z pozycji siły, nigdy na „ty" i na kolanach. Tak, jak kozacka nahajka zraniła chłopcu duszę, tak teraz ranią mu ją ci, którzy bredzili o tym, że z Moskwą można się dogadać, a teraz mówią coś innego, gdyż nie mają innego wyjścia. Choć inni zapomnieli, pan Paderewski pamięta to wszystko.

W partii prezesa Jarosława Kaczyńskiego nieco mierzi Paderewskiego jej antyniemieckość, ale gdyby postawić naszego wirtuoza przed wyborem PiS czy Platforma Obywatelska (a dla niego to wybór taki, jak między dżumą a cholerą), postawiłby na pierwszą.

Napisałem, że „nieco mierzi", gdyż Paderewski nie nosi w sobie nienawiści do narodu germańskiego, co wyartykułował swego czasu, gdy ufundował w Krakowie Pomnik Grunwaldzki, a podczas jego odsłonięcia mówił do stupięćdziesięciotysięcznych tłumów:

– Dzieło, na które patrzymy, nie powstało z nienawiści. Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny nie tylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej silnej przyszłości, zrodziła je miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycz szli na walki pola, ale w obronie słusznej, dobrej sprawy zwycięsko dobyli oręża.

JESTEM STUPROCENTOWO PEWNY, ŻE IGNACY MOŚCICKI POPRZE W KOLEJNYCH WYBORACH PREZYDENCKICH KAROLA NAWROCKIEGO.

*

Wincenty Witos – ten chłop z krwi i kości nigdzie indziej znaleźć się nie może, ino w swym Polskim Stronnictwie Ludowym, na czele którego obecnie stoi Władysław „Tygrysek" Kosiniak-Kamysz. Witosa mierżą umizgi jego dziecka – czyli PSL – wobec liberałów wszelkiej maści, bo z jednej strony partia chłopska odwołuje się do religii, Kościoła etc., a z drugiej – musi przyklepywać każde szaleństwo antyklerykalne, lewackie czy ekologiczne wymyślone przez koalicjantów.

Nadmienić warto, że jego partia jest w koalicji i rządzie z ludźmi, co to wywodzą się z partii komunistycznej oraz wykonują umizgi do towarzystwa, które w dawanych dobrych czasach zwane było homoseksualnym. Witos, jak każdy

eprasa.pl dc8119fb1e

normalny mężczyzna, do pederastów nic nie ma, póki nie obnoszą się ze swoją przypadłością, nie „żenią" i nie adoptują dzieci. Swoją drogą warto może, by pan marszałek porozmawiał o nich, dawnych pezetpeerowcach, ze Sławojem, który już raz poradził sobie, ze „sk...ami komunistami" – za przeproszeniem, ale to dosłowny cytat Felicjana Sławoja Składkowskiego.

IGNACY JAN PADEREWSKI JEST NA WSKROŚ PATRIOTĄ, KTÓRY UWAŻA, ŻE Z TYMI, KTÓRZY OBECNIE RZĄDZĄ ROSJĄ, JEŻELI SIĘ ROZMAWIA, TO ZAWSZE Z POZYCJI SIŁY, NIGDY NA „TY" I NA KOLANACH.

Ad rem. Ponadto Witos widzi, że rząd, którego przedstawiciele i zwolennicy swego czasu odmieniali przez wszystkie przypadki słowo „Konstytucja", dziś ustawę zasadniczą mają w... Pan marszałek domyśla się, gdzie mają, a mnie nie wypada tego pisać dosłownie. A wszak w konstytucji napisano, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny. Zresztą w konstytucji wiele napisano, m.in. że każdy ma prawo do ochrony zdrowia, a obywatelom Rzeczypospolitej, niezależnie od ich sytuacji materialnej, władze publiczne zapewniają równy dostęp do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych. Znów pan marszałek wybaczy, że ugryzę się w język, bo to nieprawda. Służba zdrowia obecnie chyli się ku upadkowi, zamykane są nie tylko poszczególne oddziały szpitalne, ale również same szpitale, a dostać się do specjalisty (państwowego), to dziś takie szczęście, jakby wygrać w loterii. Dzieje się tak, a lekarze zarabiają krocie. Głośno niedawno było o pewnym bezczelnym młodzieńcze, który jest – według mnie – jednym z tysięcy, co zapomnieli o przysiędze Hipokratesa, a pamiętają o zasadzie, która mówi, że każde grabie do siebie grabią dużą forsę.

*

Marszałek Piłsudski złożył kartki i na powrót schował je do skórzanej teczki. Jan w tym momencie przyniósł mu nową szklankę z herbatą i postawił na stoliku.

– Pan marszałek ma jakieś życzenie?

– Tylko jedno, Janie, tylko jedno. Żeby Polska była nieskalana niczym żona Cezara, a ona ma polityków u żłobu, co du...y dają na lewo i prawo niczym pospolita ulicznica. Poczytałem sobie to, co Wieniawa mi przygotował, i powtórzę, co już kiedyś powiedziałem. Należy wstać z fotela, żeby bić kur...y i złodziei, mości Janie. Innego wyjścia nie ma.

– Będzie przewrót, panie marszałku?

– Co będzie, to będzie. Na pewno trzeba zrobić wszystko, żeby ci, co obecnie rządzą, odeszli daleko od koryta, bo są niczym świnie, żeby się z niego nażreć, zadeptają wszystko i wszystkich. Widzicie teczkę, Janie?

– Co mam nie widzieć, pan Wieniawa ją przyniósł marszałkowi.

– Jest w niej sześć nazwisk, każdego z nich wezwijcie do mnie. Porozmawiać z każdym muszę.

Jan wziął teczkę, otworzył ją i rzucił okiem na kartki.

– Dmowskiego też mam umówić?

– Każdego, powiedziałem, bez wyjątku. Pan Roman też nam się przyda, niczym szulerowi szósta karta w rękawie przy pokerowej rozgrywce. Dobro Rzeczypospolitej wymaga od nas, aby animozje odstawić na bok i pogonić całe to barachło, gdzie pieprz rośnie.

Ukraińscy robotnicy zaczęli kończyć robotę. Jeden z nich stanął, przyłożył dłoń do czoła, by schronić wzrok przed słońcem i zaczął przyglądać się Piłsudskiemu. W końcu gdy zrozumiał, kogo ma przed sobą, stanął na baczność i zasalutował marszałkowi, który widząc to, wstał z wiklinowego fotela i również zasalutował do maciejówki, a następnie przywołał gestem dłoni robotnika, który wszedł na taras wolnym krokiem.

WINCENTEGO WITOSA MIERŻĄ UMIZGI JEGO DZIECKA – CZYLI PSL – WOBEC LIBERAŁÓW WSZELKIEJ MAŚCI.

Marszałek, wyciągnąwszy dłoń do robotnika, powtórzył swe słowa, które dawno temu, bo wiosną roku 1920, powiedział do rodaków dekarza.

– Wierzę, że naród ukraiński wytęży wszystkie swe siły, aby z pomocą Rzeczypospolitej polskiej wywalczyć wolność własną i zapewnić żyznej ziemi swojej ojczyzny szczęście i dobrobyt, którym cieszyć się będzie po powrocie do pracy i pokoju.

eprasa.pl dc8119fb1e



Fot. Tomasz Skuza (2)

Gotowi, by przetrwać

Byłem w wojsku osiem godzin. I wyszedłem **zbudowany**. Brałem udział w programie #wGotowości, czyli programie powszechnych dobrowolnych szkoleń obronnych realizowanych przez Wojsko Polskie.

Jakub Pacan

To nie był reportaż wcieleniowy, pojechałem dla siebie, żeby wiedzieć, jak się zachować na wypadek kryzysu czy wybuchu wojny. Oczywiście każdy dziennikarz ma z tyłu głowy zakodowane, że ze wszystkiego można zrobić materiał prasowy. Tak też się stało w tym wypadku. Nie jest to też tekst sponsorowany.

Szkolenie dla cywilów

Ale od początku. Zajęcia z przysposobienia obronnego miałem w liceum ponad ćwierć wieku temu, pamiętam zieloną okładkę z podręcznika do PO. Nawet, gdybym zapamiętał szczegóły, to przez ten czas w systemie zarządzania kryzysami zmieniło się wszystko, nie wspominając o możliwościach, jakie daje technologia mająca coraz większy udział w zwalczaniu trudnych sytuacji i klęsk. „Co innego o czymś przeczytać, co innego zobaczyć na własne oczy i przećwiczyć" – pomyślałem, zapisując się na szkolenie w Rembertowie.

Poza tym chciałem zobaczyć, co się zadzieje na styku wojsko – cywile, to ważny wskaźnik

eprasa.pl dc8119fb1e

zmian mentalnych i kultury organizacyjnej szczególnie w tak zhierarchizowanej i zamkniętej strukturze, jaką jest armia. Ile tam zostało z „trepów", jeśli w ogóle jeszcze coś zostało? Jak wojskowy „beton", jeżeli jeszcze taki jest, podejdzie do ludzi z zewnątrz niemających nic wspólnego z mundurem? Będzie ta mieszanina dystansu, wyższości i lekceważenia? Jak to w końcu wygląda od wewnątrz, w 2026 roku na Wojsko Polskie wydaliśmy 201,0 mld zł, co stanowi około 4,83% PKB kraju. Widać to jakoś?

Pierwszy kontakt to internet. Na stronie Wojska Polskiego czytelnie wszystko wyłożone, bez zbędnych treści i konieczności przeklikiwania kolejnych stron. Przy klarownie wyłożonych informacjach dodatkowo wszystko uporządkowane jak w slajdach PowerPointa. Strona nie jest martwa. Szybko aktualizują informacje, widać, że komuś na tym zależy.

„#wGotowości jest «dla wszystkich obywateli od 13. roku życia, którzy nie mieli wcześniej kontaktu z wojskiem, ale chcą nauczyć się, jak reagować w sytuacjach kryzysowych i zwiększyć swoje poczucie bezpieczeństwa. Szkolenia w tej ścieżce pozwalają zdobyć praktyczne umiejętności, przydatne w codziennym życiu – od udzielania pierwszej pomocy, przez zasady przetrwania, po ochronę w sieci" – czytamy na stronie. Program jest bezpłatny dla każdego obywatela od 13. roku życia.



Szkolenia organizowane są w jednostkach wojskowych na terenie całego kraju. Na szkolenia indywidualne można zapisać się przez aplikację mObywatel lub #wGotowości. Zainstalowałem przy okazji na telefonie aplikację #wGotowości, bo to swoisty przewodnik i ściąga, jak się zachować na czas kryzysu. Aplikacja jest logiczna, prosta, użyteczna i praktyczna. Mapa Polski z zaznaczonymi punktami, gdzie organizowane są szkolenia, pokazuje, czy są jeszcze wolne miejsca, bo zainteresowanie jest duże. Według oficjalnych danych Ministerstwa Obrony Narodowej z września 2026 roku liczba uczestników, którzy przeszli te szkolenia, przekroczyła 20 tysięcy osób.

CO DO RELACJI WOJSKOWI – CYWILE, IDĘ O ZAKŁAD, ŻE INSTRUKTORZY I ŻOŁNIERZE PRZEWIDZIANI DO OBSŁUGI KURSANTÓW PRZESZLI JAKIEŚ SZKOLENIA MAJĄCE NA CELU BUDOWANIE DOBREGO WIZERUNKU ARMII.

Budujemy odporność

Kiedy zapisywałem się na kurs bezpieczeństwa w Rembertowie, bo miałem najbliżej, nie było już wolnych miejsc, mimo to spróbowałem z myślą, że ktoś może w ostatniej chwili zrezygnować lub po prostu dopiszą jednego uczestnika więcej. Na odpowiedź nie musiałem długo czekać, na drugi dzień przyszło powiadomienie, że zwolniło się miejsce, z prośbą o potwierdzenie przybycia.

Szkolenie organizowała 18. Stołeczna Brygada Obrony Terytorialnej. Przed jednostką stawiło się 50 kursantów. Specjaliści z cywila to chyba wartość dodana w wojsku. Szkolenie z cyberhigieny przeprowadzał nam np. informatyk – żołnierz WOT zajmujący się od dwudziestu lat cyberbezpieczeństwem w międzynarodowej korporacji. Z ciekawostek nie wiedziałem, że na teren jednostek wojskowych nie mogą wjeżdżać chińskie samochody, gdyż ich elektronika pracuje bez przerwy, nawet wtedy, gdy nie chcemy, by pracowała. Metoda oszustów na wnuczka ma z kolei

eprasa.pl dc8119fb1e

nowsze wersje, otóż można podrobić głos członka rodziny w dziesięć minut i wygenerowanym głosem wnuczka zadzwonić do babci po pieniądze. Dlatego członkowie rodzin powinni mieć swoje umówione hasła w celu identyfikacji. Dużo było praktycznych rad, jak nie dać się oszukać, na co zwracać uwagę, poruszając się po świecie internetu i stosować cyberhigienę codziennie.

Wracając do relacji wojskowi – cywile, idę o zakład, że instruktorzy i żołnierze przewidziani do naszej obsługi przeszli jakieś szkolenia mające na celu budowanie dobrego wizerunku armii. Inna sprawa, że szkolił nas WOT, więc ludzie na co dzień funkcjonujący w cywilnych realiach. Nie wiem, jak to wygląda w innych jednostkach, na moim szkoleniu ci ludzie byli dla nas. Zależało im, żeby dobrze wypaść, chętnie odpowiadali na pytania, nawet jeśli chwilę wcześniej mówili to samo, nie irytowali się. Rozmawiając z innymi uczestnikami w przerwach, zauważyłem, że wszyscy byli raczej zadowoleni.

Było nas dużo, dlatego podzielili nas na klika grup i rozeszliśmy się do różnych stanowisk dedykowanych w tym module: na stanowisko medyczne, przetrwania i zachowania w czasie kryzysu, gdzie poznawaliśmy dokładnie każdy element plecaka ewakuacyjnego. Na każdym stanowisku czekały kawa, herbata, woda i jabłka, gdyby ktoś miał ochotę. W trakcie zajęć uwzględniono przerwy na toaletę i papierosa.

W ramach zajęć z udzielania pierwszej pomocy niektórzy się uczyli, inni przypominali, jak posługiwać się defibrylatorem AED, ćwiczyliśmy resuscytację krążeniowo-oddechową (RKO) na manekinach. Okazuje się, że zwykłe blokady i lęki mogą powodować, że nie podejmujemy działań ratowniczych. Statystyki pokazują, że np. mężczyźni mają opory, by rozerwać stanik u nieprzytomnej kobiety i podjąć uciskanie klatki piersiowej lub boją się, że połamią żebra. Po to są szkolenia, by te lęki przełamywać i zdobywać umiejętności dające pewność siebie w sytuacjach niebezpiecznych. Błędem jest też niesprawdzenie przed akcją ratowniczą, czy miejsce jest w ogóle bezpieczne. – Dobry ratownik to żywy ratownik. Najpierw bezpieczeństwo własne – podkreślali szkoleniowcy.

Ognisko, ale jakie?

Ciekawe było przetrwanie w terenie, w sytuacji, gdy natychmiast trzeba opuszczać mieszkanie i uciekać z plecakiem ewakuacyjnym. Przed zamknięciem drzwi należy zakręcić źródło wody, gazu i odłączyć prąd. Niestety dużo ludzi nie wie, gdzie ma hydrant lub zawór jest tak zardzewiały, że zakręcenie wody jest niemożliwe. Filtrowaliśmy wodę, uczyliśmy się robić prowizoryczne miejsce przetrwania i organizować rożnego rodzaju ogniska. W zależności od potrzeb; jeśli nie chcemy być widoczni, to rozpalamy inne ognisko niż w sytuacji, gdy chcemy, by ktoś nas zauważył z daleka. Jedno ma generować jak najmniej dymu i ognia, drugie na odwrót, ma kopcić jak parowóz. Inne jest z kolei ognisko syberyjskie służące głównie ogrzewaniu przez dłuższy czas przy małym spalaniu drewna.

Plecak ewakuacyjny to temat rzeka. W przestrzeni publicznej stał się trochę obiektem żartów, ale dobrze skomponowany mocno ułatwi i tak już trudne życie w sytuacji nadzwyczajnej. Najważniejsze, żeby plecak był „mój”, ma w nim być to, co znam, czego umiem używać. Gotowe plecaki ewakuacyjne w przedziale cenowym od 300 do 1500 zł może są dobrze wyposażone, ale co z tego, gdy w czasie kryzysu otworzę je pierwszy raz i będę się dopiero uczyć, co do czego w nich służy? A może zabraknie w nich tego, co dla mnie jest bardzo ważne? W plecaku dla dziecka nie może np. zabraknąć ulubionej maskotki. – Odporność budujemy z tego, co jest nam bliskie, w czym żyjemy na co dzień – mówił instruktor.

> PLECAK EWAKUACYJNY TO TEMAT RZEKA. WAŻNE, BY BYŁ „MÓJ”, MA W NIM ZNAJDOWAĆ SIĘ TO, CO ZNAM, UMIEM UŻYWAĆ.

A tak w ogóle to co jest najważniejsze w czasie kryzysu? Woda, nóż, baterie, suchary? Tak, ale w czasie kryzysu najważniejsza jest informacja, żeby wiedzieć, co się dzieje, czy można wracać, czy będzie kolejny nalot, gdzie się udać po żywność i wodę. Dlatego dobrze mieć małe radio na baterie lub na korbkę.

Mieliśmy przerwę obiadową. Dostaliśmy zupę i kiełbasę z grilla z pieczywem oraz prowiant na drogę. Po zajęciach nastąpiło podsumowanie, gratulacje oraz certyfikaty ukończenia kursu.

Państwo jest silne nie tylko armią, ale także odpornością obywateli i ich zgodą na niewygody i cierpienie w sytuacji wojny lub klęski. Takie ćwiczenia tę odporność podnoszą. A gdyby tak w szkoleniu chciało wziąć udział nie 20 tys. Polaków, ale 2 miliony? To buduje morale społeczeństwa.

eprasa.pl dc8119fb1e



Minister kultury Marta Cienkowska po uchwaleniu ustawy o zabezpieczeniu społecznym dla osób wykonujacych zawód artystyczny; Warszawa, 8 października br.

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Za ile kupuje się artystów

Udało im się! Marta Cienkowska plus cały obóz rządzący odtrąbili triumf. Choć 89% społeczeństwa – jak wynikało z sondaży – było i jest przeciwnych dodatkowym apanażom dla twórców, Sejm to przegłosował. 8 października ministra kultury wyszła **z twarzą i na swoje**: klepnięto jej ideę zabezpieczenia społecznego artystów.

Monika Małkowska

No, jeszcze swoje zdanie musi wyrazić Senat, ale bez obaw, przybiją Cienkowskiej piątkę. Na końcu – akceptacja lub nie prezydenta Karola Nawrockiego. Jak zawetuje, znaczy – chamiszcze, kibol i batyr. Kulturę to on ma, ha, ha, z tyłu, tylko pięści z przodu. I będzie kolejna nawalanka. I znów wypinanie się „elit", znowu wzmożenie emocji po lewej stronie barykady. Już wyobrażam sobie ten antynawrocki jazgot we wszystkich prorządowych mediach i opiniotwórczych gremiach, jeśli głowa państwa nie podpisze się pod wsparciem dla „osób twórczych" pozbawionych zarobkowej ciągłości. Na te przepychanki jeszcze trochę poczekamy. Ale z góry wiadomo, jakie padną argumenty „za", jako że wyartykułowała je pomysłodawczyni reformy. Sprawa jest czysta, z systemu zasilania wyłączeni będą twórcy prowadzący firmy, artyści z grubym portfelem, a nade wszystko celebryci i gwiazdunie. Co więcej, artyści nadal będą sami płacić składki. Dopiero gdy/jeśli zarobią ponad ustawowe minimum, dopłata stopnieje bądź w ogóle zniknie. I w ogóle nikt nie dostanie kasy do ręki, tylko kwota automatycznie wyliczona będzie wpadać na konto „biedaków". Pieniądze na ten szlachetny cel popłyną z budżetu, a nie ze składek innych ubezpieczonych czy z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Chodzi tylko o to, żeby kogoś, kto wykonuje zawód twórczy, stać było na lekarza, urlop macierzyński i żeby mógł zachować ciągłość emerytalną. Kto ma wątpliwości co do słuszności koncepcji

eprasa.pl dc8119fb1e

Cienkowskiej, jest człowiekiem bez sumienia.

Nasza kochana korupcja

Najgłośniej gardłować będą ci, którym nigdy nie brakuje do końca miesiąca. Tacy „bardziej za kulturą". No i tacy, którzy w ogóle nie dostrzegają moralnej dwuznaczności tego manewru. Bo przywileje nigdy nie są rozdawane „za zasługi". To forma korupcji. Nie jest to „wynalazek" obecnie rządzących. Każda władza stara się przeciągnąć na swoją stronę najbardziej wpływową grupę społeczną. Mistrzami w podkupywaniu oraz deprawowaniu (i naprzemiennie – zastraszaniu oraz niszczeniu) tych, do których należy rząd dusz, byli komuniści. Wyszkoleni w Kraju Rad, zaimplementowali te same metody w innych krajach socbloku. Najwięcej ludzi sztuki udało się skorumpować czy też złamać za stalinizmu. Tak, wiem, że Hitler i naziści również mieli na koncie haniebną nagonkę na „sztukę zdegenerowaną", jednak socrealizm przewyższał ich w perfidii. A nawet gdy Stalin wyzionął ducha, jego strategia trwała. Jednak za późniejszego PRL-u ideologiczne kaptowanie artystów przybrało mniej manifestacyjną i dramatyczną formę. Nie mówię o sposobach pozyskiwania TW, lecz o łagodnych formach łechtania próżności twórców różnych dyscyplin. W przypadku sztuk wizualnych bonusami były tańsze farby i inne materiały plastyczne; dotowane obiady w klubach związków twórczych; wakacyjne plenery; ewentualny przydział na pracownię.

Dopieszczanie ego

Z punktu widzenia głównych zainteresowanych wszystko to miało bardziej symboliczny niż finansowy wymiar. Za to samopoczucie! O, to było bezcenne. Komuna wpoiła twórcom poczucie „lepszości" bardzo tanim kosztem. Po prostu – absolwentów szkół artystycznych (o wiele mniej licznych, przez to bardziej ekskluzywnych niż obecnie) nie obowiązywał nakaz pracy po odebraniu dyplomu. Toteż wszystkich „kreatywnych" i niezależnych rozpierała pycha poparta funkcjonującym obiegowo określeniem, że to „rajskie ptaki". Problem w tym, że wśród tego „ptactwa" prawdziwe talenty mieszały się z imitatorami, wyrobnikami i wszelkiej maści artystycznymi uzurpatorami. Wraz z nadejściem nowatorskich prądów, zwłaszcza konceptualizmu, gdy coraz mniej liczył się warsztat – symulantów przybywało. Komunizm upadł, ale pretensje do subsydiów pozostały w mocy. Ba, przybrały na sile. Spadkobiercami PRL-owskich „cudownonek" (polska nazwa ptaka rajskiego) są obecnie „osoby artystyczne". Choć nie grożą im represje, nie mniejszym strachem paraliżuje perspektywa ubóstwa. Toteż twórcy zabiegający o granty i dotacje posłusznie realizują projekty pod dyktando obowiązującej ideologii. Oczywiście jest grono wybrańców lansowanych przez prestiżowe galerie. To nie do nich rząd się umizga, lecz do wielotysięcznych zastępów „niktów", o których historia sztuki i kultury z pewnością nie będzie pamiętać, lecz to oni reprezentują wyborczy środowiskowy masyw. Im ich więcej, tym są ważniejsi dla rządzących.

Liczenie głosów

No właśnie – na zapleczu przepychania ustawy Cienkowskiej odbywa się probabilistyczne liczenie głosów w przyszłorocznych wyborach. Jakbym ich słyszała: „Dobra, te nieroby zagłosują za nami. Wydamy na nich jakieś 400 milionów z budżetu, kropla w morzu. To ile polubień zaliczymy?". Według ostrożnych szacowań pozyskają 21 tysięcy dusz. Według moich obliczeń – będzie tego coś około miliona. Bo oprócz twórców załapią się eksperci (o Komisji Opiniującej będzie poniżej), a także, już gratis, doszlusują do nich popleczni dowartościowanych artystów, fani i konsumenci zideologizowanych wytworów sztukopodobnych oraz pospolici głupcy, którzy dla zasady pokazują język prawej stronie, bo taka umowa w ich stadzie. Przypomnijmy jednak, o co toczył się bój. O dopłaty do składek dla osób, których średnie miesięczne dochody z trzech ostatnich lat nie przekroczyły 125 proc. minimalnego wynagrodzenia, który to dochód obecnie wynosi ok. 68 tys. zł brutto rocznie. Jednak zauważcie: twórcy jako dochód wykazują kwotę przychodu pomniejszoną o 50% (co załatwiło PiS). Ktoś z dochodem 68 tys. rocznie tak naprawdę zainkasuje 136 tys., zaś 68 tys. odliczy sobie jako koszty uzyskania przychodu.

JUŻ WYOBRAŻAM SOBIE TEN ANTYNAWROCKI JAZGOT, JEŚLI GŁOWA PAŃSTWA NIE PODPISZE SIĘ POD WSPARCIEM DLA „OSÓB TWÓRCZYCH" POZBAWIONYCH ZAROBKOWEJ CIĄGŁOŚCI.

eprasa.pl dc8119fb1e

Wzorce z Zachodu

Jest jeszcze jeden istotny argument przemawiający za socjalnym wsparciem twórców. Tego typu systemy od lat funkcjonują w kilku zasobnych europejskich krajach: Niemczech, Francji, Austrii, Hiszpanii, Belgii, Irlandii, Finlandii, na Litwie. A Polski nie ma w tym gronie? Wstyd! Jako koronne przykłady „godnego" traktowania osób artystycznych różnych branż podaje się Francję i Niemcy. I tak francuski model polega na finansowym wsparciu pracowników branży artystycznej i technicznej w okresach pomiędzy projektami. Poza tym nad Sekwaną działa instytucja nazwana La Maison des artistes (Dom artystów) zarządzająca ubezpieczeniami społecznymi twórców sztuk wizualnych. W Niemczech zaś funkcjonuje specjalna kasa ubezpieczeń społecznych dla artystów, czyli Künstlersozialkasse (KSK), dzięki czemu osoby tam zarejestrowane płacą tylko połowę składek na ubezpieczenie emerytalne, chorobowe i opiekuńcze, drugą część finansują zaś państwo oraz przedsiębiorstwa, które korzystają z usług artystów i wykorzystują komercyjnie ich dokonania.

Prekariat skręca w lewo

Ileż to było biadolenia w pionierskich latach potransformacyjnych, że artystyczny prekariat ma kiepsko i nie doskakuje do średniej krajowej. A ta średnia rośnie za sprawą różnych mechanizmów oraz ogólnego zaharowywania się Polaków. Na tym tle twórcy rozmaitych dyscyplin zaczęli odstawać, jeśli chodzi o stan posiadania. Zwłaszcza zubożeli ci niezależni. No bo gdzie, jak mieli zarabiać? I tu liberalno-lewicowe gremia wykazały się inicjatywą. Tak mniej więcej ćwierć wieku temu udało im się wmówić artystom, że są elitą, solą ziemi i nośnikiem wszelkich wartości – o ile wyznają i lansują jedynie słuszny światopogląd. Jakby wróciła komuna. Ale w III RP nikt oficjalnie nie nagradzał twórców za popieranie obowiązującej ideologii. Tylko tak jakoś... przybywało coraz więcej stypendiów, grantów, konkursów, promocji i różnych innych sposobów, żeby zasilić kabzę politycznie poprawnych artystów. Ci z drugiej strony – wątpiący, wierzący, konserwatywni nie mieli czego szukać w tych wszystkich kompetycjach.

> PRZYWILEJE NIGDY NIE SĄ ROZDAWANE „ZA ZASŁUGI". TO FORMA KORUPCJI. NIE JEST TO „WYNALAZEK" OBECNIE RZĄDZĄCYCH.

Fuchy dla opiniujących

O tym, kto z prekariacko-twórczej grupy zasłuży na budżetowe wsparcie, ma oceniać Komisja Opiniująca złożona ze 145 osób. Organizacje artystów wskażą 120 członków, organizacje zbiorowego zarządzania – 10, a po pięciu członków wyznaczą minister kultury, minister właściwy do spraw zabezpieczenia społecznego oraz prezes ZUS. Wnioski oceni trzyosobowy zespół. Innymi słowy, ruszy machina kumoterskich układów, przekrętów i nepotyzmu. Zapewniam – oni wszyscy będą głosować za KO. A ile dodatkowo zarobią? Otóż przy stawce wynoszącej 2% wynagrodzenia za każdy rozpatrywany wniosek daje to ok. 190 zł za sztukę. Inaczej licząc – czyli cytując MKiDN – członek Komisji Opiniującej ds. zabezpieczenia społecznego artystów otrzyma 50 zł brutto za wydanie jednej opinii, co ma oznaczać, że wynagrodzenie za 25 ocen miesięcznie (jak znam działania takich komisji, robią to ryczałtem, 25 ocen to raczej dzienny urobek) przełoży się na 1250 zł, rocznie ci wyrobnicy dostaną maksimum 15 tysi. Według bardziej realnych kalkulacji, ocen szanownej komisji będzie znacznie więcej – z grubsza szacując, za 200 wniosków przy wspomnianej 2% stawce miesięcznie jeden członek komisji mógłby otrzymać ok. 38 tys. zł honorariów. To naprawdę niezły bonus za... no nie wiem, za kolejny kolesiowski układ?

Istota rzeczy

Dziwne, że nikt nie porusza zasadniczej sprawy: po co? Po co dofinansowywać i dowartościowywać ludzi społecznie zbędnych? Bo może wśród nich pojawi się jakiś geniusz i przepadnie, bo nie stać go było na udział w zagranicznej wystawie? Jak świat światem nigdy nie było trzeba tak wielu artystów, jak naprodukowano ich w ostatnim ćwierćwieczu za sprawą rozmnożenia szkół i szkółek o artystycznym profilu. Absolwenci tychże to w większości przypadków ludzie pozbawieni talentów, bezpodstawnie przekonani o swej wyjątkowości. Ale wkrótce zastępy pretendentów do miana twórcy znacząco się powiększą, jako że nastała moda na arteterapię. Ma to być sposób na rozładowanie traum, stresów, nudy i zakwasów. Instruktorem może być praktycznie każdy; kursantem – również pan, pani oraz formy płciowo pośrednie. Jak oni zaczną upominać się o dotacje, to żaden budżet nie wytrzyma!

eprasa.pl dc8119fb1e

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

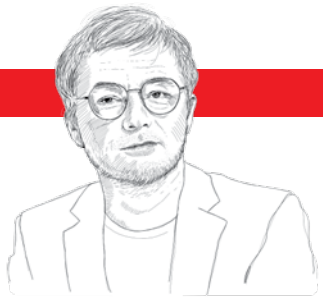

Piątek destabilizacji

Jan Wróbel

Niemieckie służby (niemieckie! czyli służby tych safanduł bojących się irytowania biednej, neurotycznej Rosji) ostrzegły przed eskalacją działań rosyjskich. Napisano wprost, że „wchodzą w nową, śmierciono-śną fazę". Nasz Radosław Sikorski właśnie stwierdził w wywiadzie dla „Financial Times", że Moskwa przeprowadza „coraz więcej operacji", których celem jest zastraszenie i destabilizacja społeczeństw Zachodu. Warto te uwagi nanieść na plan naszej narodowej reakcji na ostatni piątek grozy. I dojść do wniosku, że w piątek, 9 października, przegraliśmy i zachęciliśmy do kolejnych ataków.

Dla wyjaśnienia możliwych nieporozumień: tak, bywają dzieci znajdujące się w niedobrym stanie psychicznym. Nic dziwnego i nic nagannego w tym, że w takim wypadku rodzice nie wysłali dziecka do szkoły w obliczu internetowej histerii. Być może podobną uwagę można odnieść do rodziców w podobnych okolicznościach zdrowotnych – woleli zostać z dziećmi. Jednak bywały szkoły w Polsce, które tego feralnego dnia powitały pojedynczych uczniów. Inne, zwłaszcza na Mazowszu, zamknęły się całkiem. Jakoś trudno uwierzyć, że psychiczne doły zaliczyła lwia część uczniów i rodziców made in Poland 2026.

Do faktycznego zablokowania pracy jednej z fundamentalnych polskich instytucji, jaką jest system oświaty, wystarczyły wiadomości o drastycznych zbrodniach w dwóch szkołach. Razem z niepokojącymi incydentami mówimy o kilku szkołach spośród dziesiątków tysięcy placówek. Resztę załatwił internet z niewielką pomocą czynników rządowych. W całym kraju bez ustanku próbuje się syren, a komórki grzeją się od alarmów Rządowego Centrum Bezpieczeństwa, ale w momencie próby okazało się, że rząd nie ma jasnej instrukcji, co robić, aby jego komunikaty nie ułatwiały sukcesu siłom chaosu. Członkowie rządu mówili niezbyt spójnie, sam premier wzmógł nastrój grozy. To nie syreny i alerty, lecz liderzy tworzą atmosferę spokoju wtedy, kiedy jest ona zbawienna.

Przy tym wszystkim zbyt łatwo zrzucamy winę za nadmiarową panikę w kraju na internet. Czy nam się podoba, czy nie podoba, internet będzie nas jeszcze gnębił przez ładnych parę lat – dopóki całości komunikatów nie przejmie w nim AI, co chyba spowoduje obumieranie tego medium. Przez tych „ładnych" parę (?) lat musimy być odporni na drgania i erupcję emocji budzonych przez e-przekaz. Inaczej będziemy bezradni wobec najtańszej ze znanych broni – paniki w internecie. Z naszymi alertami, syrenami, Abramsami i śmigłowcami przegramy właściwie bez walki, bo wróg (a nieraz nawet tylko jakiś sprawny w sieci głupek) zaatakuje nas tam, gdzie jesteśmy najsłabsi.

9 PAŹDZIERNIKA POKAZAŁ MOSKWIE I ŚWIATU, GDZIE JESTEŚMY NAPRAWDĘ NIEPOKOJĄCO SŁABI: W E-EMOCJACH.

9 października pokazał Moskwie i światu, gdzie jesteśmy naprawdę niepokojąco słabi.

Z jednym wyjątkiem. Nauczycielki i nauczyciele oraz pracownicy szkół okazali się odporni i w szkołach się zjawili. A mówiąc szczerze, mieliby akurat dobry powód, by poddać się atmosferze strachu.

eprasa.pl dc8119fb1e

ŚWIAT WEDŁUG JASTRZĘBOWSKIEGO



Obrona Rutkowskiego

Sławomir Jastrzębowski

W poczuciu odpowiedzialności przed historią oraz wykonując zaiste karkołomne zadanie sofistyczne, podejmuję się tu, przed Państwem, świadomy praw i obowiązków, ale przede wszystkim ryzyka, obrony detektywa Krzysztofa Rutkowskiego. Mniej może jako osoby, ale jako zjawiska i fenomenu bronić go poniekąd zamierzam. Zadanie wydaje mi się kompletnie bezsensowne, ponieważ on tej obrony całkiem, ale to całkiem nie potrzebuje. Nic a nic. Bardzo to przykre, ale świetnie sam sobie radzi niestety, opinię publiczną wodząc za nos.

O! Znowu wyskoczył! Znowu wyskoczył z okienka telewizora, komputera czy telefonu. Ten Rutkowski, znowu wyskoczył! No, ludzie! Przecież nie chcemy go oglądać, przecież mamy dość, jego i tej jego tandety, tego jego „lansiarstwa", to jest takie płytkie i niepoważne. No, ludzie...

Ale chwilkę, chwileczkę, zerknę tylko, jaką ma teraz fryzurę. To chyba peruka, a może przeszczep? Weź jeszcze pokaż. Żadnego siwego włosa? Może farbuje? A w ogóle to przecież miał inną fryzurę, taką kwadratową. Wszyscy się z niej śmiali, ale rzeczywiście niezwykła ta fryzura. Jak on ją robił? A co mnie to obchodzi? Eee, dajcie mi z tym lansiarzem już spokój. Jaki to detektyw? Ma w ogóle licencję? Nie ma. A nie, już ma licencję, ale nie miał, ale już ma. Oddali mu, czy tam zdobył od nowa. W mediach pokazali, że ma? A, pokazali. A to weź pokaż. A rzeczywiście ma, ale miał, ale ma. Dobra, co mnie to obchodzi, dajcie mi z nim spokój, nie mam zamiaru na niego patrzeć. Ty, ale te ząbki to ma ładne. W Turcji robił? Chyba w Turcji. Implanty? No, przecież by sobie sztucznej szczęki nie zakładał. Za dużo ma pieniędzy. Lanser. Celebryta. A weź go, co mnie on obchodzi? A ile ma tych pieniędzy? Ty, że go stać na takie samochody, a widziałeś, czym on jeździ? No czym? Weź pokaż, pokaż. O kurczę, no to to musi kosztować miliony. Synkowi kupił „bumkę", jak chłopak był dopiero u komunii? W głowie mu się przewraca, im wszystkim w ogóle, celebryci. Kto im płaci i za co. Lansiarz. I jeszcze ta jego żona. A co mnie obchodzi jego żona? Weź daj mi z nią spokój. Ale, że co? Że fajna? Weź pokaż. No niezła, dużo młodsza od niego, ale też lansik, lansik i jeszcze te kosmetyki i nie tylko kosmetyki reklamuje bezwstydnie w internecie. Weź. Ale czekaj, jaki krem pokazuje? A, ten, moja znajoma mówiła, że dobry. Może by kupić? Dobra kupię, zobaczymy...

> RUTKOWSKI PODAJE NA ŻYWO PROSTY NUMER TELEFONU DO SWOJEGO BIURA I POWTARZA TEN NUMER NA ŻYWO PRZY WIELOMILIONOWEJ OGLĄDALNOŚCI. CZY WSZYSTKO JEST JUŻ JASNE?

Kończąc ten wątek: my wszyscy jesteśmy od Rutkowskiego lepsi, mądrzejsi i w ogóle. Czy aby na pewno?

Ku zdziwieniu, a także częściowo rozbawieniu, Krzysztof Rutkowski wyskoczył nam ostatnio

eprasa.pl dc8119fb1e

z okienka w dość nietypowej roli jako adwokat Michała Kołodziejczaka. Były szef części zbuntowanych rolników znalazł się w gigantycznych opałach z powodu narkotyków, przemocy i wykorzystywania seksualnego. Czy jest winny? O winie zdecyduje sąd, ale sam Kołodziejczak pomógł zdecydować opinii publicznej o tym, co ma o nim myśleć. Pytany przez dziennikarzy, czy zażywał narkotyki, czy udostępniał podwładnej narkotyki, czy podał narkotyki nieświadomej tego kobiecie w czasie wymuszonego aktu seksualnego, miał dwie możliwości. Po pierwsze – mógł odpowiedzieć na pytanie w czasie rzeczywistym, natychmiast, kiedy był pytany. Ale uciekł. Po drugie pierwsze – mógł odpowiedzieć na zarzuty, kiedy zostały sprecyzowane nagraną i wyemitowaną z nim rozmową. Mógł zaprzeczyć, zaprzeczyć częściowo, mówić na przykład o manipulacji albo potwierdzić częściowo, potwierdzić całkowicie, uderzyć się w pierś, wziąć odpowiedzialność czy częściową odpowiedzialność. Po drugie – mógł uciec. Wybrał drugie, uciekł, a to bez wątpienia działa na jego niekorzyść.

MY WSZYSCY JESTEŚMY OD RUTKOWSKIEGO LEPSI, MĄDRZEJSI I W OGÓLE. CZY ABY NA PEWNO?

Postanowił jednak – tu nie musimy się oszukiwać – w akcie ostatecznej desperacji skorzystać z usług Krzysztofa Rutkowskiego. No, ale Rutkowski jest detektywem, który co do zasady śledzi przestępców i przestępstwa, a w tym przypadku raczej wchodzi w rolę adwokata, więc o co chodzi?

Już tłumaczę. Chodzi o dwie sprawy. Michałowi Kołodziejczakowi chodzi o odwrócenie uwagi i kupienie sobie czasu. Nikt nie jest w stanie lepiej odwrócić uwagi od kryminalnych, narkotykowych problemów byłego wiceministra rolnictwa w rządzie Donalda Tuska niż Krzysztof Rutkowski. I on to zrobił. Na co może być potrzebny czas Kołodziejczakowi? Na uspokojenie mediów, które zaraz mogą zająć się innymi sprawami, na oszacowanie strat i ewentualnych konsekwencji, a być może także na mediacje z pokrzywdzonymi, świadkami, żeby minimalizować rozmiary katastrofy.

To się już częściowo udało. Udało się odwrócić uwagę od najważniejszych problemów dzięki spektaklowi w kilku odsłonach, który Rutkowski starannie wyreżyserował. Że spektakl był żałosny? Być może, ale go oglądaliście, a o to właśnie chodziło. Oglądali Państwo zapewne, jak Krzysztof Rutkowski z Michałem Kołodziejczakiem podjeżdżają pod siedzibę łódzkiej Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, żeby złożyć zawiadomienie. Czy to Rutkowski informował media, kiedy i gdzie będzie? Może. Czy dziennikarze śmiali się z tego? Może. Dlaczego więc przyjechali i filmowali? Bo dzięki Rutkowskiemu i jego spektaklowi z opancerzonymi samochodami, fryzurą z Bollywood, złotem na klatce piersiowej ich stacje mają zagwarantowaną wysoką oglądalność. A oglądalność to reklamy, a reklamy to pieniądze. Pieniądze...

KIEDY Z WYŻSZOŚCIĄ ŚMIEJECIE SIĘ Z RUTKOWSKIEGO, TO POWINNIŚCIE MIEĆ ŚWIADOMOŚĆ, ŻE ON NA TYM POWAŻNIE ZARABIA.

Rutkowski wie doskonale, że dla dużej części opinii publicznej jego błyszczące, nachalne celebryctwo jest nieakceptowalne i śmieszne. Wie, że jest wdzięcznym obiektem memów, prześmiewczych filmików i szyderstw. No i? No i efekt jest taki, że wchodzi do Sejmu ze swoimi ludźmi, powtórzę – do Sejmu ze swoimi ludźmi – w którym Michał Kołodziejczak ma mieć konferencję, tyle że nie ma Kołodziejczaka, ale są kamery, są dziennikarze i jest detektyw Rutkowski, który informuje o sprawie powściągliwie, ale przy okazji apeluje do ewentualnego dilera, który miałby sprzedawać Kołodziejczakowi narkotyki o kontakt, a on zapewnia anonimowość. A teraz najważniejsze: Rutkowski podaje na żywo prosty numer telefonu do swojego biura i powtarza ten numer na żywo przy wielomilionowej oglądalności. Czy wszystko jest już jasne?

Kończąc, kiedy z wyższością śmiejecie się z Rutkowskiego, to powinniście mieć świadomość, że on na tym poważnie zarabia. W taką gra grę. Zna zasady.

eprasa.pl dc8119fb1e



BIBI jedzie do Moskwy

Fot. Wu Xiaoling Xinhua / News Agency / Forum

Niezależnie od tego, kto wygra w wyborach w Izraelu, można powiedzieć jedno: **nie przerwie** to procesu, w wyniku którego ten kraj pod wieloma aspektami zaczyna kojarzyć się z Rosją.

Piotr Skwieciński

Nie, nie chodzi o stosunek Państwa Izrael do Rosji i Ukrainy. Państwo żydowskie nie jest prorosyjskie. A w każdym razie znacznie mniej, niż obawialiśmy się kiedyś – w okresie gdy Moskwa szukała w Jerozolimie sojusznika w swojej wojnie z Polską, Ukrainą i Bałtami jako rzekomymi dawnymi wspólnikami nazistów, którzy w związku z tym do dziś powinni słuchać się Rosji jako kraju, który kiedyś nazistów pokonał i zakończył Holocaust. Dziś wobec wojny na Ukrainie Izrael zachowuje się jak członek wspólnoty zachodniej, daleki od radykalizmu, ale nie kwestionujący racji Kijowa.

Idzie nie o politykę zagraniczną, tylko o ewolucję izraelskiego ducha.

Najlepiej na przykładzie.

Putin i Gaza

W okresie pierwszego humanitarnego kryzysu w Gazie bardzo wtedy popularny telewizyjny program satyryczny „Latma", z ducha prawicowy, który często dworował sobie z izraelskiej lewicy, przepełnionych ojkofobią telawiwskich hipsterów i z prezydenta Baracka Obamy, poświęcił jeden odcinek Władimirowi Putinowi, który też został krwawo wyśmiany i pokazany jako skończony barbarzyńca. Ale najbardziej wbił mi się w pamięć fragment, w którym udzielający wywiadu izrael-

eprasa.pl dc8119fb1e

skim liberalnym dziennikarzom rosyjski prezydent mówi:

– Bardzo mi przykro wciąż słyszeć o kryzysie humanitarnym w Gazie. My skończylibyśmy z tym od razu.

– Z kryzysem humanitarnym? – uściśla, dla porządku, liberalny dziennikarz.

– Nie, z Gazą – odpowiada po prostu Putin.

Dziś to, co wtedy było satyrą, mającą podkreślić, jak bardzo różni się demokratyczny, zachodni Izrael od dyktatorskiej, prześnej Rosji, ogląda się inaczej. Czy ten epizod z chamskim, lapidarnym Putinem nie był wyrazem skrytego podziwu...?

Tego nie wiem. Ale jedno jest pewne – przez kilkanaście lat izraelskie standardy zbliżyły się do rosyjskich.

Nie tylko, jeśli chodzi o Gazę i fakt zrównania jej – w dużym stopniu – z ziemią. Pozostaje bowiem otwarta kwestia, czy w konkretnych warunkach Izrael mógł poradzić sobie z Hamasem w inny sposób – nie dane mi było poznać jakiejkolwiek odpowiedzi krytyków Izraela na to pytanie, przyjmuję więc, że nie mógł. Bardziej niż o zniszczenia spowodowane w trakcie działań wojskowych chodzi o celowe niszczenie przez armię infrastruktury cywilnej, w tym szkół, szpitali, meczetów, sadów i ogólnie upraw, a także instalacji odsalania wody morskiej. W oczywistym celu – uczynienia tego obszaru niemożliwym do życia.

Przy czym szczególnie niepokojące jest, że Gaza nie była jednostkowym incydentem – ostatnio te same techniki armia izraelska stosuje wobec szyickich wiosek w okupowanej części Libanu. Trwa tam wyburzanie domów, szkół, meczetów, pola i gaje oliwne są wypalane i trwale wyjaławiane za pomocą chemikaliów. Najwyraźniej procedura pozbywania się ludności cywilnej z obszarów uznawanych za bazę zagrożeń wobec Izraela (albo za będące, na mocy biblijnych uroszczeń, jego mistyczną własnością) stała się trwałym modus operandi państwa żydowskiego.

Działania te harmonizują z ewolucją społeczeństwa. W maju 2025 roku ponad 80 procent (!) żydowskich Izraelczyków stwierdziło, że chciałoby wypędzenia Palestyńczyków z Gazy.

Rosną postawy szowinistyczne, wręcz rasistowskie i eksterminacyjne, czego spektakularnym przejawem jest np. używanie nie tylko przez skrajnego członka koalicji rządzącej Bezalela Smotricza, ale również przez samego Beniamina Netanjahu słowa „Amalekici" wobec Palestyńczyków z Gazy (dla przypomnienia – Amalekici to był lud według Starego Testamentu toczący długie wojny z Żydami i ostatecznie z rozkazu Jahwe całkowicie eksterminowany przez Żydów fizycznie). W Jerozolimie zaczęły się zdarzać spontaniczne ataki Żydów na chrześcijańskich duchownych (nie tylko tych arabskich, również europejskich) – coś, co kiedyś było tam nie do pomyślenia.

W SZYICKICH WIOSKACH W OKUPOWANEJ CZĘŚCI LIBANU ARMIA IZRAELSKA WYBURZA DOMY, SZKOŁY, MECZETY, WYPALA POLA I GAJE OLIWNE.

Nam wolno wszystko

Ale kiedy mówię o trwającym procesie zbliżania się wizerunku Izraela do wizerunku Rosji, myślę też, może nawet bardziej, o powszechnym przyjęciu w państwie żydowskim pewnego obrazu relacji między sobą a światem zewnętrznym.

To w putinowskiej Rosji powstała szczególna logika, w myśl której każda krytyka dzisiejszej Federacji Rosyjskiej – to faszyzm, a to dlatego, że kiedyś to Rosja faszyzm pokonała. Czy obecna izraelska logika, w myśl której każda krytyka dzisiejszego Izraela – to antysemityzm, bardzo odbiega od tego wzorca?

Pod tym względem te obie logiki zresztą potrafią się zbiec. Czołowy putinowski propagandysta, niezwykle bogaty Władimir Sołowiow, któremu po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji na Ukrainę w związku z sankcjami skonfiskowano willę nad włoskim jeziorem Como, kilka razy później podkreślał, że oto w Europie, w której kilkadziesiąt lat temu przeprowadzono Holocaust, teraz zabrano dom jemu – Żydowi. Sugerował więc, że obecne władze włoskie zabrały mu tę willę ze względu na jego pochodzenie...

No i Izrael, jak nie przymierzając Rosja, czuje się nieustannym przedmiotem zagrożenia ze strony wszystkich sąsiadów. Jest tu ważna różnica – Rosja to zagrożenie sobie wymyśla, podczas gdy Izrael jest zagrożony rzeczywiście. Natomiast to poczucie zagrożenia, raz wytworzone, oba kraje wykorzystują jako pretekst dla ekspansji oraz jako uzasadnienie, że w walce z tym zagrożeniem wolno im wszystko.

eprasa.pl dc8119fb1e

Twórca nowej duszy narodu...

Piszę „Izrael”, a być może powinienem pisać: „Izrael Netanjahu”. Bo to obecny premier, na dobre i na złe (to pierwsze to zdecydowana, w ciągu ostatnich lat, poprawa strategicznej sytuacji militarnej Jerozolimy, to drugie to wzniesienie na niespotykany dotąd poziom nienawiści do państwa żydowskiego w regionie i widowiskowa utrata resztek sympatii na Zachodzie) jest duchowym ojcem obecnego Izraela, odcisnął na nim swoje ogromne piętno. A jak pisze Marcin Lupa w niedawno wydanej pierwszej polskiej biografii obecnego premiera Izraela, postrzega on „siebie niemal mesjanistycznie – jako samotnego proroka ostrzegającego ślepy świat przed nadciągającą katastrofą”, i świadomie zawsze tworzył swój wizerunek jako „Pana Bezpieczeństwo”, przywódcy „twardszego i lepiej przygotowanego do mierzenia się z zagrożeniami niż wszyscy jego rywale razem wzięci”.

Przy czym Netanjahu, znajdujący się w stanie niemal permanentnego zagrożenia politycznego (oskarżenia o korupcję i o zlekceważenie sygnałów o przygotowywaniu przez Hamas uderzenia na południowy Izrael; konflikt o pozycję Sądu Najwyższego) był i jest osobiście zainteresowany w tym, żeby uwagę i emocje obywateli pochłaniała kinetyczna wojna z przeciwnikami zewnętrznymi i strach przed nimi.

„Czy Benjamin Netanyahu prowadził tę wojnę wyłącznie jako premier odpowiedzialny za bezpieczeństwo państwa, czy również jako polityk walczący o własne przetrwanie?” – Lupa nie rozstrzyga tego dylematu. My odnotujmy, że nie ogranicza się on do przeszłości i wojny w Gazie. Marek Matusiak z Ośrodka Studiów Wschodnich mówi w kontekście Netanjahu o strategii „«ucieczki do przodu», polegającej na wskazywaniu nowych zagrożeń” – „jeżeli akurat Iran przestał być aż tak groźny, bo właśnie został ciężko zbombardowany, to wrogiem zostaje Turcja”. Bo Izrael „to jest państwo, które nie może żyć bez przeciwnika”.

Szlakiem Bibiego

Nadchodzące wybory (skądinąd pierwsze od ataku Hamasu w 2023 roku) będą, jak wskazują wszystkie sondaże, niezwykle wyrównane. Może z nich wyjść nowy rząd Netanjahu. Może też się okazać, że Bibi będzie dalej rządził jako p.o. premier – do przedterminowych wyborów. Ale można też wyobrazić sobie, że rzutem na taśmę wygrywa liberalna opozycja. Czy oznaczałoby to fundamentalną zmianę?

Eksperci są zgodni, że jeśli chodzi o kwestie związane ze stosunkiem do Palestyńczyków i, w ogóle, narastającym żydowskim szowinizmem, to raczej nie. Bo zarówno wydarzenia ostatnich lat, jak i sama osobowość Beniamina Netanjahu trwale zmieniły społeczeństwo. A liberalna opozycja, by nie zostać trwale odrzucona, musi podążać wytyczonym przez Bibiego szlakiem.

***

Czy z tego wszystkiego wynika, że wrogowie Izraela powinni wzbudzać naszą sympatię?

Absolutnie nie. Poziom ich zdziczenia (czy może raczej – naturalnej dzikości) jest odstręczający.

Bezpośrednio po październiku 2023 roku, po orgii dokonanych przez Hamas morderstw cywilnych Żydów i gwałtów na pojmanych Żydówkach, Douglas Murray powiedział, że bardzo wielu ludziom na świecie zdarza się czynić rzeczy potwornie złe, ale raczej to ukrywają, maskują, a w każdym razie nie obnoszą się z tym. Natomiast arabscy wrogowie Izraela są na tym tle ewenementem – masowo demonstrują radość i dumę ze swoich zbrodni.

Jeśli dodamy, że od tego czasu dowiedzieliśmy się wiele o maltretowaniu, w tym seksualnym, porwanych do Gazy zakładników, i jeśli wiemy, że eksterminacyjny program likwidacji izraelskiej państwowości pozostaje dla wrogów Izraela aktualny – to staje się oczywiste, że sympatię dla nich mógłby odczuwać wyłącznie zoologiczny antysemita albo ktoś, ujmijmy to tak, bardzo dziwaczny.

Ale sympatia do Izraela, czy nawet tylko intuicyjne uznawanie go za byt w jakikolwiek sposób nam bliższy (nam – Polakom, ale też szerzej – ludziom kultury europejskiej) – musiały się rozwiać.

Pozostaje chłodne, neutralne obserwowanie, jak dwa dogłębnie nam obce światy usiłują fizycznie zlikwidować się nawzajem. To postawa emocjonalnie trudna – lubimy przecież odnajdywać wszędzie, w każdym konflikcie, „dobrych” i „złych” – ale intelektualnie, niestety, chyba obecnie jedynie możliwa.

ZARÓWNO WYDARZENIA OSTATNICH LAT, JAK I SAMA OSOBOWOŚĆ BENIAMINA NETANJAHU TRWALE ZMIENIŁY SPOŁECZEŃSTWO.

eprasa.pl dc8119fb1e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Tadeusz Płużański

Niezłomny ksiądz Kaczyński

15 października 1894 r. w Kaczynie koło Łomży urodził się Zygmunt Kaczyński, ksiądz, poseł na Sejm (1919–1927), dziennikarz, dyrektor Katolickiej Agencji Prasowej (1930–1939), minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego w rządzie RP na uchodźstwie (1943–1944); w 1945 r. powrócił do Polski, licząc na odbudowanie społeczności katolickiej w okupowanej przez sowietów Ojczyźnie.

Wracając do okresu przedwojennego. „Jego aktywność polityczna i współpraca m.in. z Władysławem Sikorskim, Wincentym Witosem, Wojciechem Korfantym, Karolem Popielem i I.J. Paderewskim była kontestowana przez sfery rządowe: wysyłano pisma do kardynała Aleksandra Kakowskiego i Stolicy Apostolskiej, próbując zdyskredytować księdza i pozbawić go funkcji dyrektora Katolickiej Agencji Prasowej, np. donosząc o rzekomo złym prowadzeniu się ks. prałata w Szwajcarii czy jego udziałach w kawiarni Oaza w Warszawie. Komisja powołana przez ordynariusza warszawskiego nie potwierdziła stawianych zarzutów” – napisał znawca postaci ks. Kaczyńskiego, historyk Mirosław Biełaszko.

1 stycznia 1946 r. Kaczyński został proboszczem zrujnowanej przez Niemców parafii Wszystkich Świętych przy placu Grzybowskim w Warszawie, o czym później pisał: „W okresie trzech lat w mej parafii o ludności robotniczej odbudowałem w dużej części kościół oraz trzy domy, w których mieszczą się 3 przedszkola dla dzieci, kuchnia ludowa wydająca 200 obiadów dziennie dla najbiedniejszych, świetlica, przychodnia lekarska itp.”.

Ponieważ komuniści nie zgodzili się na wznowienie działalności Katolickiej Agencji Prasowej, duchowny skupił się na tworzeniu „Tygodnika Warszawskiego” (pierwszy numer ukazał się 11 listopada 1945 r.), którego podtytuł brzmiał: „Pismo katolickie poświęcone zagadnieniom życia narodowego”. Oczywiście bezpieka – na zlecenie komunistycznych władz – rozpracowywała środowisko tygodnika i samego księdza.

Ks. Kaczyński był dwukrotnie aresztowany. Pierwszy raz 31 sierpnia 1948 r., ale po kilku przesłuchaniach zwolniony, musiał jednak stawiać się w UB przy ulicy Cyryla i Metodego. Pretekstem dla drugiego aresztowania, 26 kwietnia 1949 r., był zarzut „nieprzestrzegania podpisanych zobowiązań o zachowaniu tajemnicy śledztwa” (informacje przekazywał prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu i bp. Zygmuntowi Choromańskiemu). Sprawę prowadziło kierownictwo bezpieki: Roman Romkowski (Natan Grinszpan-Kikiel), Mieczysław Mietkowski (Mojżesz Bobrowicki), Jacek Różański (Józef Goldberg) i Julia Brystiger. 28 sierpnia 1951 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał ks. Kaczyńskiego na 10 lat pozbawienia wolności. Zmarł 13 maja 1953 r. w więzieniu przy ul. Rakowieckiej. „Zwłoki dostarczono dnia 18 maja o godzinie 9.40, w pace, bez ubrania, z głową osłoniętą papierem, po widocznych śladach sekcji zwłok” – napisał w „Pro memoriach” prymas Stefan Wyszyński.

Ks. Zygmunt Kaczyński został zrehabilitowany w 1958 r., ponieważ „dowody były fingowane i uzyskane drogą niedozwolonych i przestępczych metod [...] w wyniku tego rodzaju postępowania sądowego poniósł on śmierć”.

eprasa.pl dc8119fb1e

Co dalej z murem Trumpa?

Spór o bezpieczeństwo południowej granicy USA wciąż trwa

Administracja Donalda Trumpa rozpoczęła budowę **kolejnego odcinka** muru na granicy z Meksykiem, tym razem w odległym i słabo zaludnionym regionie Big Bend w zachodnim Teksasie. Inwestycja warta miliardy dolarów została jednak wstrzymana przez federalny sąd, a jej przyszłość pozostaje niepewna.

Tomasz Winiarski

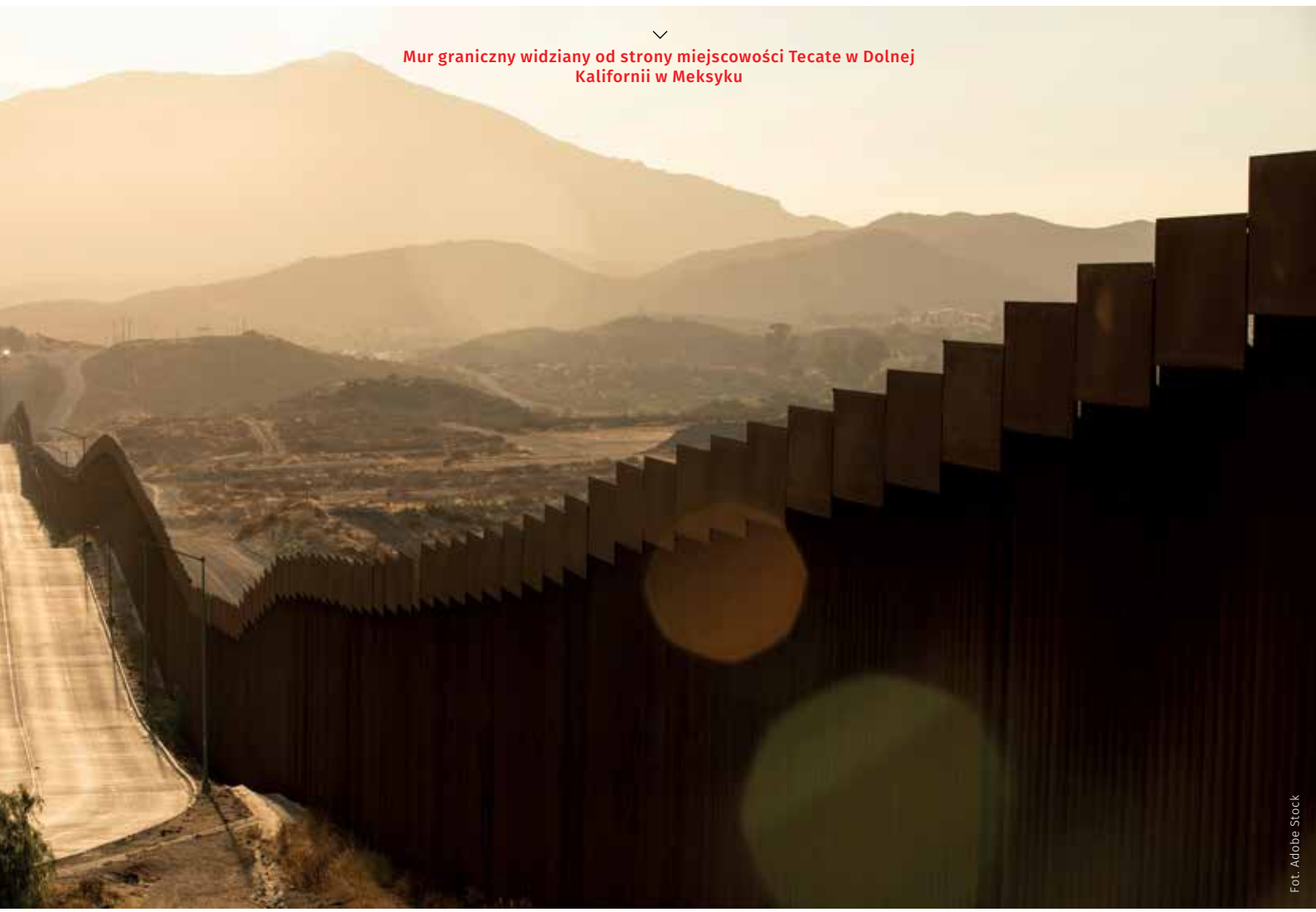

Mur graniczny widziany od strony miejscowości Tecate w Dolnej Kalifornii w Meksyku

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl dc8119fb1e

Na zachodnim krańcu Teksasu granica Stanów Zjednoczonych z Meksykiem wygląda zupełnie inaczej niż jej reszta. Nie ma tu większych miast ani autostrad prowadzących wprost na przejścia graniczne. Są za to pustynne krajobrazy, góry, rzeka Rio Grande i niewiele żywych dusz w okolicy. A jednak to właśnie tutaj administracja Donalda Trumpa rozpoczęła budowę kolejnego odcinka muru granicznego.

We wrześniu na terenie hrabstwa Hudspeth pojawiły się pierwsze stalowe elementy nowej bariery. Jak informują amerykańscy pogranicznicy, służba U.S. Customs and Border Protection (CBP), jest ona częścią większego projektu, który ma objąć ponad 280 kilometrów granicy USA w okolicy Parku Narodowego Big Bend. W ramach tej inwestycji ma powstać mur o wysokości około 9 metrów, a także drogi dojazdowe i infrastruktura pozwalająca funkcjonariuszom skuteczniej monitorować granicę.

Dla administracji Trumpa budowa muru jest realizacją jednej z najważniejszych obietnic dotyczących bezpieczeństwa wewnętrznego. Znaczenie tej inwestycji wykracza poza samą infrastrukturę. Nowe odcinki muru powstają w wysuniętych na zachód częściach Teksasu, gdzie obecnie odnotowuje się niewiele prób nielegalnego przekroczenia granicy. Pokazuje to, że Biały Dom zamierza zabezpieczyć całą granicę, a nie ograniczać się do działań jedynie na najbardziej uczęszczanych odcinkach granicy amerykańsko-meksykańskiej.

Projekt budowy muru granicznego wciąż budzi sprzeciw jego przeciwników. W ich ocenie nie chodzi już wyłącznie o konkretny odcinek bariery na pustynnym terenie Teksasu, lecz o symbol polityki wewnętrznej kolejnej administracji Trumpa oraz o zakres, w jakim rząd federalny jest gotów ingerować w jej obszary.

Na razie dalsze działania nad całą inwestycją zostały wstrzymane. Na początku października federalny sąd wydał decyzję, która zablokowała prowadzenie kolejnych prac budowlanych.

Zarys planów

Według wypowiedzi przedstawicieli CBP z połowy września, tempo budowy całego systemu bariery na południowej granicy kraju było w tamtym czasie podwojone i wynosiło około 12 mil (19 km) wznoszonych nowych konstrukcji tygodniowo.

Biały Dom podawał wcześniej, że od powrotu Donalda Trumpa do władzy w 2025 roku rozpoczęto budowę około 320 kilometrów muru granicznego. Kolejnym elementem tego systemu ma być odcinek w regionie Parku Narodowego Big Bend, lecz realizacja inwestycji w tym miejscu będzie znacznie bardziej skomplikowana. Mur nie powstanie tu wyłącznie wzdłuż istniejących dróg czy na obrzeżach zamieszkanych terenów. W wielu miejscach jego budowa będzie musiała zostać poprowadzona przez pustynny i trudno dostępny teren.

Władze federalne planowały wówczas w tym regionie budowę 282 kilometrów stalowych barier o wysokości 9 metrów na terenach prywatnych w hrabstwach Hudspeth, Jeff Davis i Presidio. Projekt podzielono na kilka odcinków, a montaż pierwszych stalowych paneli rozpoczął się 15 września w hrabstwie Hudspeth. Jeden z pierwszych realizowanych fragmentów, określany przez CBP jako Big Bend 1, obejmował 76 kilometrów ogrodzenia.

Trzy główne kontrakty związane z budową barier w tym regionie opiewają łącznie na ponad 3 miliardy dolarów. Na realizację odcinka Big Bend 1 przeznaczono około miliarda dolarów, Big Bend 2 otrzymał kontrakt wart około 1,2 miliarda, a Big Bend 3 około 960 milionów dolarów. Zgodnie z ówczesnymi planami wszystkie trzy projekty mają zostać ukończone w 2027 roku.

Inwestycje w Big Bend są jednak tylko częścią znacznie większego programu rozbudowy zabezpieczeń na całej południowej granicy. Biały Dom przeznaczył ostatnio na ten cel łącznie 47 miliardów dolarów.

Donald Trump już pierwszego dnia swojej drugiej kadencji przedstawiał budowę muru jako jeden z elementów zabezpieczenia południowej granicy. W podpisanym przez niego rozporządzeniu wykonawczym o zabezpieczeniu amerykańskich granic znalazły się słowa: „Naród bez granic nie jest narodem", wskazując na budowę fizycznego muru i innych barier jako jeden ze sposobów ochrony granic Stanów Zjednoczonych.

W komunikacie Białego Domu z września 2025 roku podkreślano,

> BIAŁY DOM ZAMIERZA ZABEZPIECZYĆ CAŁĄ GRANICĘ, A NIE OGRANICZAĆ SIĘ DO DZIAŁAŃ JEDYNIE NA NAJBARDZIEJ UCZĘSZCZANYCH ODCINKACH GRANICY AMERYKAŃSKO-MEKSYKAŃSKIEJ.

eprasa.pl dc8119fb1e

że dokończenie budowy muru granicznego było jedną z głównych obietnic kampanii wyborczej Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich w 2024 roku i że po powrocie do władzy jego administracja przystąpiła do realizacji budowy kolejnych jego odcinków.

Szeroka opozycja

Przeciwko budowie muru występują organizacje ekologiczne, właściciele gruntów położonych przy granicy, przedstawiciele lokalnych społeczności, część przedsiębiorców, a także lokalni politycy zarówno Partii Demokratycznej, jak i Republikańskiej.

Szeryfowie pięciu teksańskich hrabstw, przez które ma przebiegać mur, podpisali wspólny list, w którym stwierdzili, że ciągła fizyczna zapora nie jest praktycznym sposobem zabezpieczenia granicy w okolicy Parku Narodowego Big Bend.

Część mieszkańców podkreśla, że granica powinna być skutecznie monitorowana i chroniona, jednocześnie kwestionując potrzebę wznoszenia na tym obszarze ogromnej stalowej konstrukcji. W ich ocenie spór nie dotyczy więc samej kwestii bezpieczeństwa granicy, lecz przede wszystkim tego, jakie środki są do tego celu potrzebne.

Clara Benson, jedna z założycielek organizacji No Big Bend Wall Coalition, sprzeciwiającej się budowie muru w rejonie Big Bend, już we wrześniu zapowiadała, że przeciwnicy projektu zamierzają kontynuować swoją walkę.

– Będziemy walczyć o tę ziemię bez względu na to, jaki będzie wynik. Będziemy walczyć do końca. Gdy rozmawiasz z ludźmi w zachodnim Teksasie, oni mówią, że nawet jeśli zbudują tutaj mur, będziemy walczyć o to, żeby go usunęli. Ta walka się więc nie skończyła – powiedziała Benson.

W rejonie Big Bend już wcześniej wykorzystywano naziemne czujniki, patrole oraz inne technologie służące do monitorowania granicy. Przeciwnicy budowy muru wskazują w związku z tym, że bezpieczeństwo granicy można wzmacniać również poprzez rozwój takich metod.

Szeryf hrabstwa Terrell Thaddeus Cleveland zwraca uwagę, że jeszcze niedawno w tej części Teksasu nie było potrzeby tworzenia dodatkowych fizycznych barier.

– Nie musieliśmy martwić się żadnym rodzajem bariery. Mieliśmy barierę stworzoną przez Boga – powiedział, odnosząc się do naturalnego ukształtowania terenu tego regionu. Jak dodał, dorastając w tej okolicy, nigdy wcześniej nie słyszał o potrzebie wznoszenia dodatkowych zabezpieczeń. – Ale to zdecydowanie się zmieniło – stwierdził.

Okolica Parku Narodowego Big Bend jest jednym z odcinków, na których amerykańskie służby odnotowują najmniej prób nielegalnego przekraczania granicy. W całym 2025 roku zatrzymały tam lub wykryły 3096 osób próbujących nielegalnie przekroczyć granicę.

Dla porównania na całej granicy z Meksykiem takich przypadków było ponad 237 tysięcy. Oznacza to, że Big Bend odpowiadał za około 1,3 proc. wszystkich takich prób. W pierwszych siedmiu miesiącach kolejnego roku liczba ta spadła do 1236, czyli o 42,5 proc. mniej niż w tym samym okresie rok wcześniej. Jeżeli w tym regionie odnotowuje się stosunkowo niewiele prób nielegalnego przekroczenia granicy, przeciwnicy projektu pytają, czy budowa infrastruktury o tak dużych rozmiarach jest proporcjonalna do rzeczywistej skali zagrożenia.

Decyzja sądu

W związku z lokalnym sprzeciwem pod koniec września administracja Trumpa zaczęła rozważać ograniczenie zakresu planowanej inwestycji w zachodnim Teksasie.

DOKOŃCZENIE BUDOWY MURU GRANICZNEGO BYŁO JEDNĄ Z GŁÓWNYCH OBIETNIC KAMPANII WYBORCZEJ DONALDA TRUMPA W WYBORACH PREZYDENCKICH W 2024 ROKU.

Zrezygnowano z dalszej budowy stalowego ogrodzenia, jednak nadal zamierzano wybudować m.in. drogi dojazdowe, zamontować oświetlenie oraz urządzenia służące do zabezpieczenia granicy. Realizacja tych planów została następnie wstrzymana, a Biały Dom rozpoczął analizę wpływu przedsięwzięcia na środowisko naturalne i ekosystem Parku Narodowego Big Bend.

2 października sędzia federalna Kathleen Cardone nakazała wstrzymanie dalszych prac przy granicy na części obszaru Big Bend. Zakaz obejmuje teren parku oraz obszar w promieniu około półtora kilometra od rzeki Rio Grande. Oznacza to, że na tych terenach nie można na razie prowadzić dalszych prac budowlanych. Zakaz będzie obowiązywał do czasu dalszego rozpatrzenia sprawy przez sąd.

„Podtrzymujemy swoją ocenę sytuacji i nadal jesteśmy przekona-

eprasa.pl dc8119fb1e

ni, że mamy odpowiednie podstawy prawne do zabezpieczenia granicy, przy jednoczesnym zachowaniu unikalnego krajobrazu regionu Big Bend. Współpracujemy z Departamentem Sprawiedliwości nad dalszymi krokami" – głosiło oświadczenie U.S. Customs and Border Protection wydane po ogłoszeniu wyroku.

W sierpniu amerykańska służba pograniczno-celna broniła projektu, przekonując, że fizyczne zabezpieczenia są potrzebne, aby zapewnić pełną kontrolę nad południową granicą USA, także w tak odległych i słabo zaludnionych miejscach jak Big Bend.

Argumentowała również, że sytuacja może się zmienić, jeśli migranci i przemytnicy zaczną wybierać te odcinki granicy, które dziś są słabiej chronione.

Vox populi

Wbrew temu, co mogłoby wynikać z lokalnych protestów w Big Bend, sama idea rozbudowy muru na południowej granicy nadal ma w Stanach Zjednoczonych znaczące poparcie. W badaniu Pew Research Center z czerwca 2025 roku 56 proc. Amerykanów opowiedziało się za dalszą budową muru na granicy z Meksykiem, podczas gdy sprzeciw wobec tej propozycji wyraziło 42 proc. respondentów. Był to wyraźny wzrost poparcia w porównaniu z sondażem z 2019 roku, kiedy za rozbudową muru opowiedziało się 46 proc. badanych.

Za tym wynikiem kryje się także bardzo wyraźny podział polityczny. Budowę muru popierało 88 proc. Republikanów, podczas gdy wśród Demokratów było to zaledwie 27 proc. Jednocześnie odnotowano wzrost poparcia także wśród części wyborców demokratycznych, ponieważ w 2019 roku za rozbudową muru opowiadało się tylko 14 proc. Demokratów.

Inne badanie przygotowane przez organizację Stanford Public Pulse pokazuje z kolei, że stosunek Amerykanów do budowy muru zależy w pewnym stopniu od sposobu przedstawienia samej kwestii. Gdy pytanie dotyczy ogólnie budowy lub rozbudowy bariery, jej zwolennicy częściej uzyskują przewagę. Poparcie wyraźnie słabnie jednak wtedy, gdy respondentom przedstawia się konkretny koszt takiej inwestycji.

W badaniu przeprowadzonym przez Stanford Public Pulse w zeszłym roku 52 proc. respondentów sprzeciwiło się przeznaczeniu 50 mld dolarów na dokończenie budowy muru, podczas gdy poparcie dla takiego wydatku wyraziło 35 proc. badanych.

Sprawa zabezpieczeń granicznych w okolicy Big Bend w Teksasie jest więc daleka od rozstrzygnięcia. Wyrok sądu co prawda zatrzymał obecne prace, ale Biały Dom nie porzucił swoich planów dotyczących tego fragmentu amerykańskiej granicy. Możliwe, że projekt zostanie zmieniony albo ograniczony, jednak sam cel pozostaje ten sam, jest nim zwiększenie kontroli nad południową granicą również w miejscach, które dziś wydają się względnie spokojne.

Z punktu widzenia bezpieczeństwa problem polega na tym, że taka sytuacja na tym odcinku granicy nie musi trwać wiecznie. To, że dziś w zachodnim Teksasie odnotowuje się niewiele prób jej przekroczenia, nie oznacza, że za jakiś czas sytuacja będzie wyglądała tak samo.

Jeżeli inne, lepiej chronione odcinki granicy staną się trudniejsze do pokonania, migranci i przemytnicy mogą zacząć szukać nowych tras. Dlatego należy monitorować granicę amerykańsko-meksykańską, aby uprzedzić ewentualną zmianę sytuacji, a nie działać dopiero wtedy, gdy problem już się pojawi.

OKOLICA PARKU NARODOWEGO BIG BEND JEST JEDNYM Z ODCINKÓW, NA KTÓRYCH AMERYKAŃSKIE SŁUŻBY ODNOTOWUJĄ NAJMNIEJ PRÓB NIELEGALNEGO PRZEKRACZANIA GRANICY.

W BADANIU PEW RESEARCH CENTER Z CZERWCA 2025 ROKU 56 PROC. AMERYKANÓW OPOWIADAŁO SIĘ ZA DALSZĄ BUDOWĄ MURU NA GRANICY Z MEKSYKIEM.

eprasa.pl dc8119fb1e

KULTURA

Czytaj też:
Pozbierać rzeczy z polskiego stołu 56

NIE ROBIĘ RAPU z algorytmu TikToka

– Część słuchaczy narzeka, że we współczesnym rapie brakuje autentyczności. U mnie mogą usłyszeć prawdę o facecie po przejściach, ojcu, związkowcu i pracowniku korporacji, który ma już ponad czterdzieści lat. Opowiadam o tym, co mi się podoba i co mnie uwiera. Nie kalkuluję. To rap dorosłego człowieka – mówi **Jakub „Drobny EWD" Balcerak**, raper, autor tekstów, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

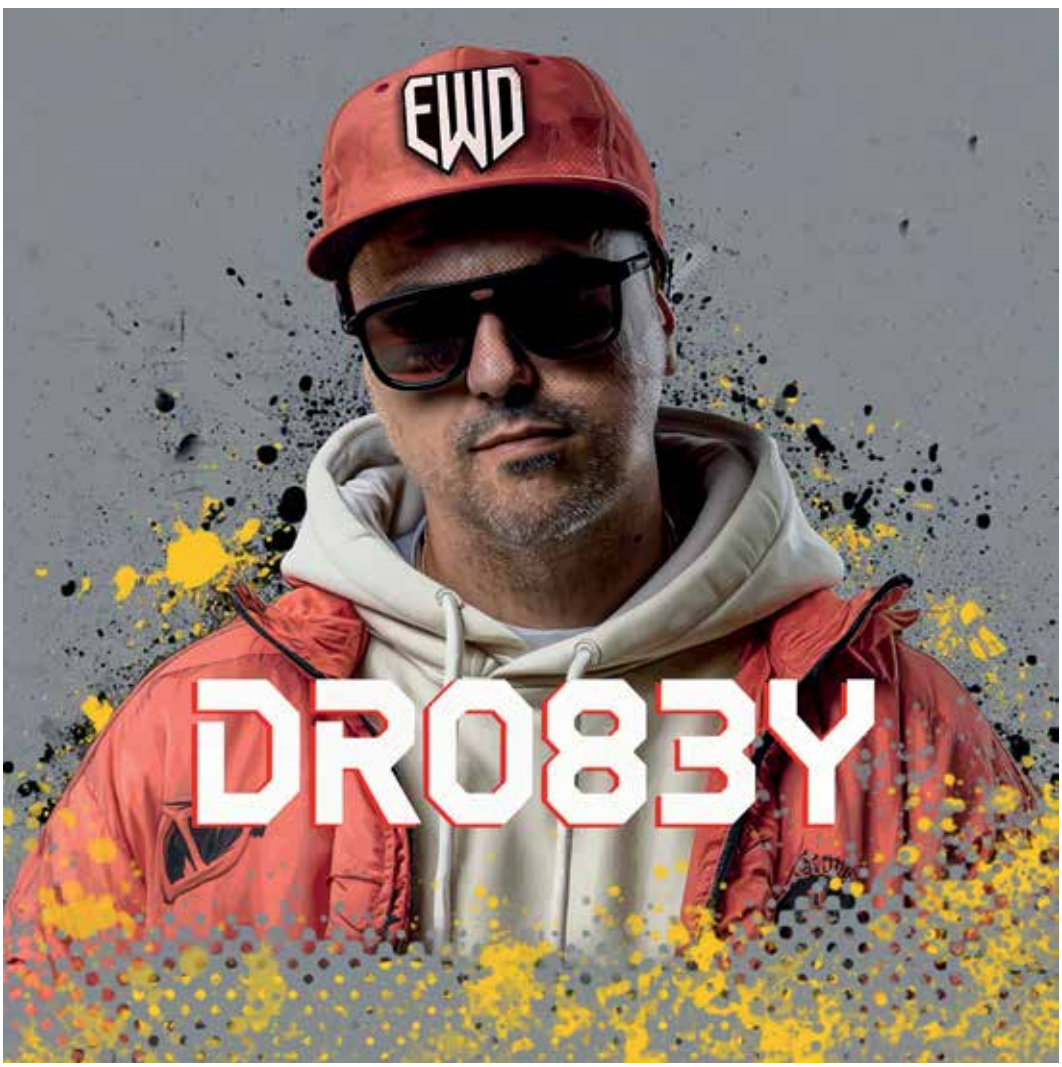

Fot. mat. prasowe

eprasa.pl dc8119fb1e

„Korposzczury” to najnowszy utwór rapera Drobny EWD, artysty, który w swojej twórczości łączy muzykę z mocnym **komentarzem społecznym**. Numer jest krytycznym spojrzeniem na współczesny styl życia, kulturę korporacyjną oraz mentalność wyścigu szczurów, która coraz częściej przenosi się nie tylko do pracy, ale także do życia prywatnego.

– W nawiązaniu do Twojej płyty. Uważasz, że żyjemy w królestwie miernot?

– Każdy żyje trochę w swoim królestwie, ale patrząc politycznie i społecznie, uważam, że tak.

– Wyrażając takie opinie, nie tracisz części słuchaczy? Rap od jakiegoś czasu nie jest już tak mocno osadzony politycznie. Częściej porusza ogólne tematy, a rzadziej bezpośrednio odnosi się do polityki.

– Nie jestem artystą mainstreamowym, więc nie zabiegam o to, żeby za wszelką cenę nikogo nie stracić. Zawsze powtarzam, że robię rap dla jednej osoby – tej, która chce go słuchać. Dla niej chcę stworzyć coś najlepszego, na co mnie stać. Rap wywodzi się z buntu i prawdy, bo opowiadasz o tym, kim jesteś. Część słuchaczy narzeka, że we współczesnym rapie brakuje autentyczności. U mnie mogą usłyszeć prawdę o facecie po przejściach, ojcu, związkowcu i pracowniku korporacji, który ma już ponad czterdzieści lat. Opowiadam o tym, co mi się podoba i co mnie uwiera. Nie kalkuluję. To rap dorosłego człowieka, który nie tworzy muzyki według algorytmu TikToka, bo nawet się na tym nie znam. Piszę o sprawach, które są dla mnie ważne, i zamierzam poruszać różne tematy, nie tylko społeczne czy związkowe.

– Wspomniałeś o pracy w korporacji, kim jest korposzczur?

– Ten utwór nie odnosi się wyłącznie do ludzi pracujących w korporacjach. Chodzi przede wszystkim o zamknięte głowy i osoby, którymi łatwo sterować. W korporacji przełożony coś każe, a ty natychmiast to robisz, nawet jeśli decyzja nie jest dobra dla ciebie czy twojej załogi. Dlatego działamy w związkach zawodowych – żeby minimalizować straty i próbować odkręcać niekorzystne decyzje. Podobnie jest w codziennym życiu. Nie wszystko, co mówią media, jest dobre. Nie należy bezmyślnie słuchać różnych guru ani robić wszystkiego, co ktoś nam zaleca. Trzeba usiąść w ciszy, zastanowić się, co jest dobre dla nas i naszych rodzin, a potem według tego żyć. Dla mnie korposzczur to ktoś, kto bezrefleksyjnie podąża za tym, co akurat jest modne i powszechnie uznawane.

> NIE JESTEM ARTYSTĄ MAINSTREAMOWYM, WIĘC NIE ZABIEGAM O TO, ŻEBY ZA WSZELKĄ CENĘ NIKOGO NIE STRACIĆ.

– W jakiej branży pracujesz? Korporacje działają przecież w różnych sektorach. Pracownik korporacji będący jednocześnie związkowcem to dość rzadkie połączenie.

– To nie jest korporacja w takim warszawskim rozumieniu tego słowa. Pracuję w branży automotive, obecnie w laboratorium pomiarowym. Na południu Polski wygląda to trochę inaczej. Są duże przedsiębiorstwa, które kiedyś produkowały chociażby maluchy, pozostałości po FSM-ie, jak w Bielsku-Białej, a także spółki górnicze. To wszystko są korporacje, ale nie każdy siedzi w nich za biurkiem. Jedni pracują na linii produkcyjnej, a inni np. w laboratorium.

– Co skłoniło Cię do zaangażowania się w działalność związkową?

– Młodzi ludzie często niewiele wiedzą o związkach zawodowych i zapisują się do przypadkowych organizacji. Ja nasłuchałem się historii ojca o strajkach i wydarzeniach w zakładach pracy, jeszcze zanim sam zacząłem pracować. Do dziś interesuję się historią Polski, Europy i świata, również historią ruchu związkowego. Dlatego od początku wiedziałem, że chcę zapisać się do Solidarności. Pamiętam nawet zabawną sytuację z czasów, gdy przyjmowano nowych członków. Wszedłem do jednego z pomieszczeń, nie podając od razu nazwy związku, do którego chciałem dołączyć. Przewodniczący NSZZ „Solidarność” wychylił się i powiedział: „Przecież to jest Balcerak. I tak go tutaj nie zapiszemy, bo jego ojciec nas zabije!”. Wszyscy wiedzieli, że zainteresowanie związkami odziedziczyłem po tacie.

eprasa.pl dc8119fb1e

– Poprzez muzykę chcesz zachęcać ludzi do działalności związkowej? Można powiedzieć, że masz w tym zakresie jakąś misję?

– To chyba zbyt górnolotne określenie. Kiedy po dziesięciu czy jedenastu latach wracałem do rapu, nie spodziewałem się, że będę mógł napisać utwór na 45-lecie Solidarności, a później zobaczę do niego teledysk. To przerosło moje najśmielsze oczekiwania. Dzięki Solidarności udało mi się również wydać płytę. Nie mam jednak wielkich zasięgów w mediach społecznościowych i nie wiem, czy moja muzyka cokolwiek zmieniła. Wróciłem do rapu, bo poczułem, że brakuje mi na scenie muzyki zaangażowanej, tej, na której się wychowałem pod koniec lat 90. i na początku XXI wieku. Był w niej czasem uliczny czy gangsterski klimat, ale pojawiały się też Bóg, zasady, życiowe doświadczenia i konkretne wartości. Dziś jest dużo rapu imprezowego, przy którym sam potrafię się dobrze bawić, ale brakuje mi drugiego filaru. Nie chcę nikogo obrażać, jednak wiele współczesnych utworów wydaje mi się dość błahych. Nie miałem misji, żeby kogokolwiek przekonywać do zapisania się do Związku. Nawet na płycie nie nawołuję do wstępowania do Solidarności. Zostawiam ludziom wolną wolę. Jestem nie tylko raperem i związkowcem, ale również chrześcijaninem. Jeśli miałbym wskazać ważniejszą misję, to właśnie tę związaną z wiarą. Pracuję nad EP-ką „Słowo wam daję" poświęconą Bogu.

– Jakich wykonawców słuchałeś, kiedy dorastałeś?

– Zaczynałem od Kris Kross, później pojawił się Liroy. Kolega, dwa lata starszy ode mnie, puszczał mi też Kazika. Miałem wtedy dwanaście, trzynaście lat. Liroy był wszędzie. Chodziło się na karate i inne treningi, a w drodze nawijało się pół jego płyty. Nawet kilka lat później trudno było się przyznać, że się go nie słuchało, bo na osiedlach jego muzyka leciała bez przerwy. Z wykonawców, których słucham do dziś, został przede wszystkim Sokół. Towarzyszę mu muzycznie od czasów Zip Składu i pierwszej płyty, którą usłyszałem w 1999 roku. Słucham też Pezeta, choć już rzadziej.

– Co skłoniło Cię do powrotu do rapu po kilkunastoletniej przerwie?

– Moje dzieciaki grają w klubie piłkarskim pod Bielskiem i pojawił się pomysł, żebym nagrał dla nich hymn. Napisałem tekst, kolega Michos zrobił bit, a utwór spodobał się klubowi i rodzicom. Zagrałem go nawet dwa razy dla dzieciaków. Wtedy ponownie złapałem bakcyla, po prawie jedenastu latach bez rapowania. Później nagrałem utwór „Miłość" na rocznicę naszego ślubu, a także bardziej wakacyjny kawałek „Żyjemy jak". Szukałem nowego stylu i sposobu na powrót. W końcu koleżanka pracująca w regionalnych strukturach Solidarności zapytała, czy nie napisałbym czegoś na 45-lecie Solidarności na Podbeskidziu. Nie znałem dokładnie historii tego regionu, ale postanowiłem spróbować. Po miesiącu czy dwóch odezwałem się z gotowym, dość ogólnym tekstem. Później wydarzenia potoczyły się już tak, jak wiadomo.

OD POCZĄTKU WIEDZIAŁEM, ŻE CHCĘ ZAPISAĆ SIĘ DO SOLIDARNOŚCI.

– Coś w Tobie wtedy zaskoczyło?

– Poczułem ogień. Pomyślałem: „Co z tego, że mam czterdziestkę? Może trzeba wrócić?". Wydawało mi się, że po latach będę pisał mądrzejsze teksty, bardziej zaangażowane i że uda mi się zbudować zasięgi. Rzeczywistość okazała się inna, ale ogień pozostał. Cały czas powstają kolejne zwrotki, piszę i nagrywam. Cieszę się, że wróciłem.

– Czym jest dla Ciebie sukces?

– Zawsze chciałem założyć rodzinę i mieć dzieci. Udało mi się to osiągnąć. Jestem w miarę zdrowy, podobnie jak żona i dzieci. Mam dom, choć jestem chłopakiem z bloków. To dla mnie coś pięknego. Najważniejsze jest to, że mamy siebie nawzajem i się kochamy.

– Jak łączysz życie prywatne i zawodowe z muzyką?

– Nie mówię, że jest łatwo, bo nie jest. Posiadanie rodziny to szczęście, a dobrze, że jest nas dwoje i możemy dzielić się obowiązkami. Ktoś zawozi dzieci na trening, ktoś je odbiera, ktoś jedzie na basen, ktoś na mecz. Ustalamy to na bieżąco.

KORPOSZCZUR TO KTOŚ, KTO BEZREFLEKSYJNIE PODĄŻA ZA TYM, CO AKURAT JEST MODNE I POWSZECHNIE UZNAWANE.

eprasa.pl dc8119fb1e

Drobny EWD

a właściwie Jakub Balcerak – bielski undergroundowy raper, były członek składu Ewidencja, działający w rap grze od 2003 r. Po dekadzie przerwy odkurzył flow i postanowił wrócić na scenę z zaangażowanym społecznie projektem. Tekściarz, pisarz amator z pierwszą książką dla dzieci na swoim koncie. Związkowiec, który dobrze odnajduje się w działalności społeczno-pracowniczej. Dinozaur, starszy nawet od Kękę, mimo że ten sam rocznik. Prywatnie szczęśliwy mąż i dumny tata. Marzyciel poszukujący spokoju i wolnej chwili, żeby pisać. Miłośnik historii, czarnej muzyki i schabowych swojej żony, niekoniecznie w tej kolejności. Zapalony kibic sportowy, który swoje serce i duszę oddał jednej drużynie, rodzinie. Współtwórca, wraz z Michosem, utworu z okazji 45-lecia NSZZ Solidarność pt. „Solidarność", który był pierwszym singlem z płyty „Królestwo Miernot".

Jeśli po południu mam wenę i wpadną mi do głowy dwa wersy, mówię żonie, że muszę usiąść i popracować. Czasem znikam na pół godziny albo godzinę i udaje mi się napisać ósemkę czy szesnastkę. Kiedyś człowiek potrafił godzinami siedzieć na Facebooku. Teraz nie mam na to czasu i dobrze. Najbardziej stresuje mnie konieczność przygotowywania rolek na TikToka, Facebooka czy Instagrama. To mnie irytuje bardziej niż wożenie dzieci na treningi. Wszystko można pogodzić, jeśli odrzuci się rzeczy, które niepotrzebnie zabierają czas. Rap pomógł mi też poukładać życie wewnętrzne i domowe. Wróciłem do czytania, znalazłem czas na książki. Wcześniej byłem zajęty mnóstwem niepotrzebnych rzeczy.

– Co warto wyeliminować z codzienności, żeby odzyskać czas?

– Przede wszystkim ograniczyć media społecznościowe i telewizję. Już w 2010 roku przestałem oglądać programy informacyjne. Miałem dość politycznych kłótni, krzyków i braku normalnej rozmowy. Gdyby nie piłka nożna i sport, prawdopodobnie w ogóle nie włączałbym telewizora. Seriale też potrafią pochłonąć cały dzień. Czasami oglądamy ośmioodcinkowy serial przez miesiąc, podczas gdy inni kończą go w jeden weekend. Staram się również ograniczać korzystanie z telefonu. Wyciszam go, żeby mnie nie rozpraszał. Przez osiem lat byłem całkowicie poza mediami społecznościowymi, ale po powrocie do rapu musiałem znów zacząć publikować. Bez tego trudno dziś dotrzeć do odbiorców. Mimo wszystko telefon to ogromny pożeracz czasu. Człowiek sięga po niego na trzydzieści sekund, chociaż wcale nie musi. Warto nad tym zapanować.

– Postawiłbyś wszystko na jedną kartę i spróbował utrzymywać się wyłącznie z muzyki?

– Myślę, że tak. Mam nawet wrażenie, że błędem było to, że kiedyś zostawiłem rap. Rozmawiałem o tym z żoną i postanowiłem, że po powrocie dam sobie szansę. Kiedy ktoś zaprasza mnie na koncert, zwykle nie zaczynam od pytania o pieniądze. Po prostu wchodzę w to. Kiedyś, po dziesięciu latach przerwy, pewnie odmówiłbym ze strachu. Dziś mam czystą głowę, wiem, co potrafię, a czego nie. Znam swoje mocne strony i wiem, jakie jest moje miejsce. Przestałem się bać. To duży sukces, a wiek też mi w tym pomaga.

– Żona wspiera Cię w muzycznych przedsięwzięciach?

– Bez rodziny byłoby mi trudno. Żona daje mi przestrzeń, przejmuje opiekę nad dziećmi, kiedy wyjeżdżam na koncerty. Przy okazji koncertu „Psalmy Dawidowe" powiedziałem organizatorom, że mogę wystąpić, ale chcę zabrać ze sobą rodzinę. Zgodzili się, więc wszystko dobrze się ułożyło. Żona pracuje w kadrach, poza branżą muzyczną. Mamy dzieci w wieku jedenastu i ośmiu lat. Kiedy chodzę po domu i nawijam teksty, okazuje się, że one znają je później lepiej niż ja!

– Nie myślałeś o założeniu składu rapowego złożonego z członków Solidarności?

– To ciekawy pomysł. Taki związkowy skład mógłby się obronić, ale to bardzo niszowy temat. Nie znam nawet pseudonimów wszystkich raperów, którzy poruszają podobne kwestie. Wydaje mi się, że łatwiej byłoby wejść w rap chrześcijański niż związkowy. Brakuje mi też w Polsce społeczeństwa obywatelskiego i oddolnych inicjatyw. We Francji czy Niemczech ludzie łatwiej wychodzą na ulice i strajkują. U nas brakuje takiego ruchu, jaki reprezentowała kiedyś Solidarność – wspólnego działania i jednoczenia się wokół spraw, które są ważne. Trudno byłoby więc znaleźć związkowców raperów, którzy chcieliby wspólnie tworzyć. Jednocześnie pracujemy nad chrześcijańskim składem rapowym Holy Flow. Chcemy tworzyć dobrą muzykę na chwałę Pana.

BEZ RODZINY BYŁOBY MI TRUDNO.

eprasa.pl dc8119fb1e



Proj. K. Karnkowski

Pozbierać rzeczy z polskiego stołu

– Najważniejsza była decyzja – chcę mieć polski zespół. Będziemy grali po polsku dla ludzi tutaj. I trzeba było nauczyć się pisać po polsku, co wcale nie jest proste – mówi **Jacek Stęszewski**, wokalista zespołu Koniec Świata, w rozmowie z **Krzysztofem Karnkowskim**.

– Koniec Świata właśnie wypuścił nowy materiał – sześć utworów, około dziewiętnastu minut. Zacznijmy więc od tytułu: „Jeszcze Polska nie zginęła". Prowokacyjny tytuł?

– Najpierw wyjaśnię, dlaczego tylko sześć utworów. Wcześniej mówiliśmy, że przygotujemy kilka numerów i będziemy wypuszczać single. Praca nad pełną płytą – skomponowanie, napisanie, zaaranżowanie i nagranie dwunastu czy czternastu piosenek – trwa bardzo długo. Usiedliśmy więc z zespołem i powiedzieliśmy: nagrajmy jeden, dwa single, wypuśćmy coś, a kiedy uzbiera się z tego płyta, wtedy ją zrobimy. Nagraliśmy sześć numerów. Zostały fajnie przyjęte, więc stwierdziliśmy: wypuśćmy limitowany nakład, może na winylu, może na CD. Taki minialbum, sześciopak. Czasy są takie, że wszystkiego jest dużo, więc pewien minimalizm też jest w porządku. I tak z singli zrobiła się płyta. Tytuły rozważaliśmy różne: „Śryż", „Maszeruj". Stanęło na „Jeszcze Polska nie zginęła" i historia tego tytułu jest bardzo prozaiczna. Mateusz Podleśny, który robił nam zdjęcia, kręcił dronem starą, nieczynną elektrociepłownię w Bytomiu. Na jeden z kominów musiał się kiedyś wdrapać jakiś śmiałek, który napisał: „Jeszcze Polska nie zginęła". To zdjęcie trafiło też na okładkę. W zasadzie ktoś wymyślił nam ten tytuł. A że czasy są takie, jakie są, geopolitycznie bardzo nam pasował.

– Wspomniałeś „Maszeruj". Dla mnie to chyba najbardziej doraźny

eprasa.pl dc8119fb1e

utwór na tej płycie. Mam wrażenie, że gdybyście z jego wydaniem czekali rok, część odniesień mogłaby już być dla słuchacza nieczytelna.

– Myślę, że tak. Od czasu do czasu rzucam się na taki komentarz polityczny czy sytuacyjny. Tak było z „Kinem Moskwa", „Hotelem Polonia", „Trybuną Ludu". Teraz mamy „Maszeruj". Takie przepychanki, mafia na najwyższym poziomie.

– Spodziewałem się nawet większej awantury wokół tego kawałka. Tymczasem chyba przeszedł dość spokojnie.

– Jesteśmy chyba za mało popularnym zespołem na wielką awanturę. Mamy punkowy rodowód, wywodzimy się ze skłotów i brudnych klubów. Trochę się spopularyzowaliśmy, ale nie jesteśmy zespołem, którego twórczość mocno rezonuje w mediach głównego nurtu. Od słuchaczy też specjalnie nam się nie oberwało. Ktoś napisał, że celnie, ktoś inny, że beznadziejnie. Dzisiaj jest taki natłok nowych treści, że nawet skandale szybko się wypalają.

– Do „Maszeruj" powstał też charakterystyczny klip: konferencja prasowa, Ty w marynarce, pieczone kurczaki na stole. Myślałeś o jakiejś konkretnej osobie, tworząc tę postać?

– Nie. Sam pomysł kadru – mówca, konferencja prasowa, ktoś w garniturze – wymyślił Czepek, nasz gitarzysta i filmowiec. Zainspirował się serialem „Ołowiane dzieci". Michał (perkusista) dorzucił, że dobrze byłoby, żebym coś jadł, bo w filmach, gdy dzieje się coś ważnego, zawsze jakiś facet coś pałaszuje. Padło na kurczaki. Nie chodziło o żadną konkretną postać. Po prostu miał to być jakiś polityczny czy geopolityczny komentator. Ja się w niego wcieliłem i tyle.

– A który utwór z tej płyty sam lubisz najbardziej?

– Chyba „Śryż". To utwór, który najmniej mi się znudził. Przy pracy nad płytą słuchasz tych piosenek tyle razy, że po pewnym czasie masz ich dosyć. „Śryż" nadal czasem sobie odpalam. Mamy tam banjo, którego wcześniej nie używaliśmy. Utwór jest akustyczny, rozwija się, buduje. Jestem też zadowolony z tekstu. Do swoich tekstów podchodzę krytycznie, niektóre po czasie wydają mi się przeterminowane. Tutaj niewiele bym zmienił.

NA JEDEN Z KOMINÓW MUSIAŁ SIĘ KIEDYŚ WDRAPAĆ JAKIŚ ŚMIAŁEK, KTÓRY NAPISAŁ: „JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA".

– A skąd w ogóle znałeś słowo „śryż"? Sam poznałem je dopiero dzięki Waszej piosence i okazuje się, że wielu moich znajomych też wcześniej go nie znało.

– I bardzo dobrze, bo to zmusza do małego śledztwa językowego. Śryż to taka kaszka lodowa, która tworzy się na wodzie, zanim powstanie zwarta pokrywa lodowa. Jeszcze nie kra, ale woda już zaczyna zamarzać. Ja też wcześniej tego słowa nie znałem. Poznałem je dzięki kryminałowi Staszka Bunca pod tytułem „Śryż". Zobaczyłem gdzieś tę książkę, zapamiętałem tytuł i słowo zostało mi w głowie. Później Staszek się ze mną skontaktował i przesłał mi egzemplarz. Źródłem tytułu piosenki jest właśnie jego książka.

– To trochę prowadzi nas do inspiracji. Mam wrażenie, że jesteś twórcą, który nie ukrywa swoich muzycznych i literackich źródeł. W „Hotelu Polonia" bardzo mocno słychać na przykład Jacka Kaczmarskiego. Masz jakąś świadomą metodę przemycania takich inspiracji?

– Trudno byłoby mi się ich wyprzeć. Jeżeli chodzi o sposób pisania i myślenia o piosence, Jacek Kaczmarski jest chyba największą inspiracją. Moim zdaniem, mimo że już nie żyje, nadal pozostaje najlepszym tekściarzem i songwriterem. Niesamowicie wnikliwym, inteligentnym obserwatorem. Potrafił napisać piosenkę właściwie o wszystkim, a na końcu często pojawiała się puenta, która wbijała człowieka w ścianę albo w podłogę. Nie ucieknę więc od tych inspiracji. Oczywiście to, co ja robię, nawet się nie umywa do tego geniuszu, ale próbuję uczyć się od najlepszych. Kazik, Muniek, Grabaż – mam swoich ulubionych poetów rockowych. Muzyka rockowa czy punkowa interesuje mnie przede wszystkim wtedy, kiedy chwyta mnie tekst. Muzycznie mogą być dwa riffy, ale jeżeli tekst kopie mnie po brzuchu, wtedy zaczynam się tym naprawdę interesować. Kaczmarski jest pod tym względem ewenementem. Jego teksty można ubrać właściwie w każdą muzykę – punk rock, metal, poezję śpiewaną – i nadal będą działały. W ogromnej części pozostają też aktualne.

JEŻELI CHODZI O SPOSÓB PISANIA I MYŚLENIA O PIOSENCE, TO JACEK KACZMARSKI JEST CHYBA NAJWIĘKSZĄ INSPIRACJĄ.

eprasa.pl dc8119fb1e

– Chciałem wrócić na chwilę do elektrociepłowni z okładki. Mieszkasz w Katowicach – jak z Twojej perspektywy zmienia się przemysłowy Śląsk? W zbiorowej wyobraźni ciągle funkcjonuje przecież obraz kominów, hut i kopalń.

– Katowice bardzo się zmieniają, tylko ja nie zawsze to zauważam, bo jestem tutaj cały czas. Dla ludzi, którzy pojawiają się tutaj raz na kilka lat, te zmiany są dużo bardziej widoczne. Kominy oczywiście jeszcze są, są czynne kopalnie, choć jest ich coraz mniej. Ale Katowice nie są już takim stricte przemysłowym, ciężkim miastem, oddychającym spalinami. Pojawiły się nowe biurowce, NOSPR, odrestaurowany Spodek. Klimat industrialny trochę zanika. Jeżeli jednak pojedziesz dalej – do Chorzowa, Bytomia czy Świętochłowic – ciągle można znaleźć śląskie życie i śląską godkę. Fajnie, że ten Śląsk nadal jest śląski.

– Wspomniałeś o „Ołowianych dzieciach". Jak odebrałeś ten serial?

– Bardzo dobrze. Nie chcę wypowiadać się o zgodności wszystkich szczegółów z prawdą historyczną, bo później słyszałem różne wersje dotyczące tej historii. Natomiast pod względem zdjęć, aktorstwa i sposobu opowiedzenia historii zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie. Mamy próby niedaleko Szopienic, blisko miejsca, gdzie działała ta huta, więc to jest dla mnie bardzo bliska przestrzeń. To były zupełnie inne czasy. Trzeba było mieć odwagę, żeby przeciwstawić się ówczesnym władzom. Młodsze pokolenie już tego nie pamięta. Ja też pamiętam tamte czasy tylko jako małe dziecko. To również trzeba powiedzieć. Tym większy szacunek dla ludzi, którzy mimo zagrożenia i ryzyka próbowali wtedy ratować innych.

> PRZEGLĄDAŁEM STRONY ZAKŁADÓW POGRZEBOWYCH, DZWONIŁEM I PYTAŁEM: „MAJĄ PAŃSTWO KONNY KARAWAN?", A W ODPOWIEDZI SŁYSZAŁEM: „PANIE, CO PAN ZGŁUPIAŁ?".

– Grasz też solo. Nadchodzi trzecia płyta?

– Tak. Na razie wypuszczam single i klipy. Trzecia płyta będzie nosiła tytuł „St. Pauli" i powinna trafić do słuchaczy pod koniec roku albo na początku przyszłego.

– Słuchając Twoich rzeczy solowych, zastanawiałem się, według jakiej zasady rozdzielasz materiał. Co trafia do Końca Świata, a co zostaje na płyty solowe?

– Koniec Świata to rock'n'roll. Muzyka grana dla publiczności stojącej, bardziej energetyczna, z większym powerem. Moje granie solowe to gitara, akordeon, skrzypce, trochę pianina. Mniejsze koncerty, raczej dla siedzącej publiczności. Piosenki bardziej kameralne, nastrojowe, zahaczające o poezję śpiewaną i folk. Te dwa światy czasami się spotykają, bo niektóre piosenki mają wspólny mianownik. Najprościej można powiedzieć, że jedno granie jest bardziej w stronę Kaczmarskiego, a drugie Kazika i Kultu.

– Na „Księżycówce" nagrałeś „Rozmowę kontrolowaną". To kolejny przykład dialogu z Kaczmarskim, z jego „Korespondencją klasową".

– Tak. U niego była korespondencja listowna, a tutaj rozmowa telefoniczna między Londynem a Polską.

– Chciałem jeszcze zapytać o „Dyliżans". Sam teledysk wygląda tak, jakby jego realizacja wymagała sporo zachodu.

– Najpierw zagrałem sobie ten numer na gitarze i właściwie od razu zobaczyłem obraz: czarny dyliżans, konie, my jedziemy przez las. Przeglądałem strony zakładów pogrzebowych, dzwoniłem i pytałem: „Mają państwo konny karawan?", a w odpowiedzi słyszałem: „Panie, co pan zgłupiał?". W końcu znalazłem taki w okolicach Rybnika. Karawan był w jednym miejscu, konie w drugim, woźnica jeszcze gdzie indziej, ale trafiłem na ludzi, którzy naprawdę pomogli mi to zorganizować. Potrzebowaliśmy też odpowiednich strojów. Znalazłem je we Wrocławiu. Ostatecznie wszystko udało się poskładać i nakręcić tak, jak to sobie wcześniej wyobrażałem.

> IDZIEMY W STRONĘ POLSKOŚCI, TRZEBA ZBIERAĆ TO, CO U NAS JEST. I Z TYCH WSZYSTKICH RZECZY PÓŹNIEJ TO SIĘ POSKLEJAŁO.

– Wróćmy do Polski, bo i ona wraca w Twoich piosenkach jak

eprasa.pl dc8119fb1e

bumerang. To już drugi tytuł płyty, w którym pojawia się Polska – wcześniej był przecież „Hotel Polonia”. Koniec Świata wyrasta ze środowiska punkowego, ale mam wrażenie, że odniesień do Polski, tradycji religijnej, religii jest u Ciebie więcej niż u przeciętnego twórcy wywodzącego się z tej sceny. To wpływ Kaczmarskiego czy coś wcześniejszego?

– Myślę, że wszystko po trochu. Kiedy założyłem swój pierwszy zespół Sellout, byliśmy pod mocnym wpływem amerykańskiego grania – Nirvany, grunge'u – i śpiewaliśmy po angielsku. A właściwie były to jakieś angielsko brzmiące słowa, trochę bełkot. W pewnym momencie zacząłem się zastanawiać: po co mam śpiewać do ludzi w języku, którego większość z nich nie będzie naprawdę czuła? Nawet piękny angielski nie będzie ich kopał tak samo. Wtedy zacząłem inaczej myśleć o pisaniu. Kaczmarskiego jeszcze właściwie nie słuchałem. Chciałem robić muzykę polską, trochę folkową. Byłem harcerzem, śpiewałem z gitarą przy ognisku i myślę, że na przykład na „Kinie Moskwa” trochę to słychać. Podjąłem wtedy decyzję: koniec z nirvanowym grunge'em. Trzeba bardziej uważać na to, co jest tutaj. Brać trochę z polskiego folku, trochę z polskości, trochę z religii, trochę z Kościoła. Pozbierać rzeczy z tego polskiego stołu.

Słuchanie Kaczmarskiego, harcerstwo, piosenki obozowe – to wszystko miało wpływ na to, co później pisałem. Najważniejsza była jednak decyzja: chcę mieć polski zespół. Będziemy grali po polsku dla ludzi tutaj. I trzeba było nauczyć się pisać po polsku, co wcale nie jest proste. Po angielsku bierzesz trzy akordy, rzucisz parę słów i wydaje ci się: wow, ale hit. A potem próbujesz napisać tekst po polsku i myślisz: „Boże, jakie to jest kwadratowe, tego się nie da słuchać”. To było trochę zawarcie kontraktu z samym sobą: idziemy w stronę polskości, trzeba zbierać to, co u nas jest. I z tych wszystkich rzeczy później to się posklejało.

SŁUCHANIE KACZMARSKIEGO, HARCERSTWO, PIOSENKI OBOZOWE – TO WSZYSTKO MIAŁO WPŁYW NA TO, CO PÓŹNIEJ PISAŁEM.

– To ciekawe, bo niezależnie od tego, że – jak na myślącego twórcę przystało – z tą polskością czy religią czasami się szarpiesz, mam wrażenie, że Koniec Świata jest najbardziej polskim zespołem z zespołów, które dziś grają. Czyli ten program chyba udało Ci się zrealizować.

– Bardzo się cieszę. Taki był cel: grać polską muzykę, po polsku, dla polskich ludzi. Ale mamy też zagranicznych słuchaczy, którzy dzięki naszym piosenkom uczą się polskiego.

– Jak zachęciłbyś do Was osoby, które mało znają zespół? Jak zachęciłbyś do sprawdzenia Końca Świata koncertowo i płytowo?

– Najprościej jest wejść na Spotify czy na YouTub'a, wpisać „Koniec Świata” i odpalić sobie jakąś piosenkę. Obojętnie którą. Może się odpalić ta, której tytuł Wam się najbardziej spodoba. A później stwierdzić, czy idziecie dalej, podróżujecie z nami, czy wysiadacie z tego pociągu. A jak będziecie podróżować, to później ta podróż na pewno Was doprowadzi do spotkania z nami, czy na koncert, czy na piwo. Bo to różnie w życiu bywa.

Jacek Stęszewski – autor piosenek, gitarzysta i wokalista, występujący z zespołem Koniec Świata i solowo.

LUDZIKI **MICHALSKI**

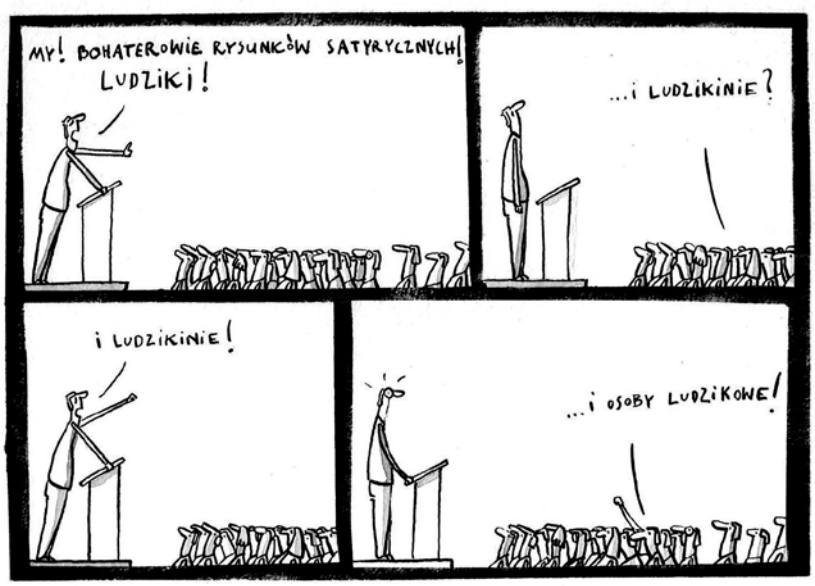

eprasa.pl dc8119fb1e

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Ślad św. Franciszka

Opowiadali o biedaczynie z Asyżu kronikarze i reżyserzy; ale może najlepiej udało się malarzom?

Jeden z najbardziej, prócz Ewangelistów, rozpoznawalnych świętych (nie znam rankingów, choć z pewnością je sporządzano, kieruję się intuicją), a już z pewnością na największą skalę oswojony przez kulturę masową, również tą powierzchownie tylko z chrześcijaństwem niezwiązaną. Dlaczego? Bo – na pozór – łatwy do przyjęcia ze swoim przekazem: dobroć, prostota, przyjaźń z Bożym stworzeniem (czytaj – „naturą"). Nie chcę przez to powiedzieć, że popkultura dokonuje jakiejś gigantycznej manipulacji dziełem i osobą świętego Franciszka (choć może się i tak zdarzyć), raczej korzysta z okazji, by sięgnąć po wizerunek powszechnie rozpoznawalny.

Można się o tym przekonać, śledząc choćby wielkie dzieła dwudziestowiecznej kinematografii – wybitne, choć doktrynalne przesłanie traktujące w najlepszym razie lekko: Roberto Rossellini, Michael Curtiz, Franco Zeffirelli, Liliana Cavani... Rzeźby i wypieki, biura turystyczne i ruchy ekologiczne, przytułki dla zwierząt i podstarzali hippisi; kto nie sięga po świętego Franciszka?

A przecież te posunięcia przyszły po stuleciach sztuki wielkiej i ortodoksyjnej, rozpoczynające się, bagatela, freskami Giotta w Asyżu – a po nich przyszły tysiące fresków, płócien (Rubens!) i witraży (Wyspiański!) – i nawet w zdziesiątkowanej przez wojnę Polsce jest tych reprezentacji trochę.

Zastanawiałem się nad nimi – i nad formułą opowieści o świętym Franciszku – przyglądając się najnowszemu odważnemu przedsięwzięciu wystawienniczemu Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, czyli upamiętnieniu 800. rocznicy śmierci Biedaczyny. Motywacja – oczywista, miejsce nader właściwe (choć, skoro mowa o „miejscu", nie sposób odnotować, że wszystkie kłopoty pań domu z „nieustawnością" bledną wobec wyzwań, z jakimi mają do czynienia muzealnicy z Dziekanii. Ach, gdyby Muzeum Archidiecezji liczyć mogło na jedną, powiedzmy, dziesiątą tych przestrzeni, którymi dysponuje Muzeum Sztuki Nowoczesnej!). Jak jednak opowiedzieć o świętym? Tym bardziej że poprzeczka ustawiona jest wysoko: katalogi i wyszukiwarki przypominają mi najgłośniejsze wystawy światowe, w nowojorskim Metropolitan Museum i londyńskiej National Gallery, na których w dziesiątki szły płótna Zurbarana i Caravaggia.

Mniejsza o płótna, bo tych – o czym za chwilę – znalazło się na wystawie niemało. Podstawowe pozostaje pytanie o formułę: czy skupić się na bardziej i mniej realistycznych wizerunkach świętego? Czy na pobożności przezeń zainicjowanej i jej świadectwach? Czy na jego dziele i uczniach? Na „ideach franciszkańskich" czy może na przywołaniu jego biografii i epoki?

Kuratorzy warszawskiej wystawy zdecydowali się odwołać do wszystkich bodaj tych kierunków. Zdaję sobie sprawę, jak niełatwy był wybór, ale byłbym gotów się z nimi spierać o to, czy nie należało wyróżnić dwóch-trzech. Oczywiście: „rocznicowy" pretekst szczególnie motywuje do przywołania odległych czasów i historycznej prawdy o synu bogatego



Tadeusz Boruta „Św. Franciszek oddaje się pod opiekę Kościoła", 2005 r., olej na płótnie, 210x145 cm

eprasa.pl dc8119fb1e



kupca Piotra Bernardone. A jednak, chociaż muzeum wypożyczyło w tym celu wyjątkowo cenne eksponaty (skarbona z początku XV w. z zasobów Muzeum Narodowego w Warszawie, lśniące w półmroku XIII-wieczne dukaty...) – nie przekonała mnie pierwsza, „biograficzna" odsłona, a szczególnie kilka bel materiału, częściowo rozwiniętych i przypominających o źródłach zamożności domu Bernadone. Chcąc nie chcąc, myślałem o praktyce „żywych obrazów" (tableaux vivant), czyli cenionym w mieszczańskich domach końca XIX wieku rekonstruowaniu przez przebranych amatorów wielkich dzieł malarstwa, trochę też o praktykach malarzy historycznych panoram z tamtej epoki, którzy dla podkreślenia realizmu umieszczali na przedpolu płótna prawdziwe skały, rośliny w donicach bądź muszkiety (kto ciekaw takich rozwiązań, niech zerknie na Panoramę Racławicką).

Ta iluzja wydała mi się dość chuda. Kilka bel materiału przypomina ni to „izbę pamięci", ni to wystawę pedetu (Państwowy Dom Towarowy) w trakcie remanentu; parterowa sala budynku w żaden sposób nie zmieniła się w moich oczach w gwarny asyski skład tkanin. Może trzeba było całą rzecz zdynamizować, spowić zwiedzających w sukna i aksamity niczym w scenie ze „Sklepów cynamonowych"? („Bale leciały, rozwijając się z łopotem w powietrzu w ogromne chorągwie, pułki wybuchały zewsząd wybuchami draperii, wodospadami sukna, jak pod uderzeniem Mojżeszowej laski. Tak wylewały się zapasy szaf, wymiotowały gwałtownie, płynęły szerokimi rzekami. Wypływała barwna treść półek, rosła, mnożyła się i zalewała wszystkie lady i stoły"). A może odwrotnie, zaufać ich wyobraźni i zostawić w pierwszym wnętrzu tylko kilka złotych monet, sznur i modlitewnik? A jeśli wspierać ją, to raczej przytoczeniem fragmentów z pierwszych „Żywotów" świętego pióra Piotra z Celano i św. Bonawentury (doskonały pomysł!) nie tylko w przekładzie na polski i angielski, lecz i w oryginale, w średniowiecznej łacinie?

Nie miałem zastrzeżeń do dzieł, którymi zilustrowano pierwsze lata nauczania Franciszka: nie mógłbym, jestem nieuleczalnie zakochany w obrazach Jacka Malczewskiego. Bardzo dobrze również, że przypomniano jednego z „łukaszowców", Antoniego Michalaka, z jego płótnem wyobrażającym moment obdarzenia Franciszka stygmatami. Później znów przyszła chwila zwątpienia – „Łodzie na morzu" Stanisława Witkiewicza to dobry obraz, ewokuje pewnie szeroko pojętą „atmosferę Włoch", czy jednak znalazł się na wystawie w imię ciągłości narracyjnej, czy raczej z myślą o wykorzystaniu dobrego dzieła znanego malarza?

Wystawa „Poverello. Święty Franciszek z Asyżu" opowiedziany przez sztukę – Matejko, Malczewski, Rząsa, Boruta i inni, Muzeum Archidiecezji Warszawskiej

Nie budzi takich wątpliwości kolejna przestrzeń, przywołująca pobożność franciszkańską i „ludowość modlitwy". Kilkanaście płócien Chełmońskiego, Pronaszki, Kamockiego, Tetmajera okazujących chłopskie twarze, kapliczki, podgórskie pejzaże i pola (fantastyczne, nieznane chyba szerzej „Studia pól i zbóż" Tetmajera, z hiperrealistycznym oddaniem kłosów i lśnienia łanów!) niekoniecznie musiało się znaleźć akurat na wystawie „Poverello": ich zgromadzenie jest zasługą samą w sobie, przypomnieniem pierwszorzędnego malarstwa. Polskiego, arcypolskiego, z wyblakłą, „wojtkiewiczowską" kolorystyką rozwodnionych, rozbielonych zieleni, beżów i błękitów.

Potem jednak (nieustawne wnętrze zakręca, co jest wyzwaniem dla kuratorów, ale i podkreśla zmianę) stajemy w obliczu dzieł bardzo różnych, lecz za każdym razem niepowtarzalnych. Domyślałem się, że na wystawie „Poverello" muszą się znaleźć reprezentacje „Kazania do ptaków" i wilka z Gubbio i obawiałem się: spłycenia, przesłodzenia. Tak się nie stało: rzeźby Wilkonia znają wszyscy, ale i tak ściągnięcie jego „Kapliczki z ptakami" (dodajmy – z ołówkoszczygłami, zredukowanymi do kształtu ostrego, żywego, barwnego klina) było jednym z fortunniejszych pomysłów. Do tego zaś grafiki Marii Hiszpańskiej-Neumann, jednego z „dóbr posażnych" Muzeum Archidiecezji, wspaniała „Wielka ryba" Marka Wyrzykowskiego (1995) i przede wszystkim może zdumiewający, brutalistyczny gobelin Zbigniewa Gostomskiego – „Owad" jak z pierwszych dni Stworzenia, chrzęszczący chityną i miedzią wielki żuk: trudniej dostrzec w nim dzieło Boże niż w różach i szczygłach, trzeba było być do tego Franciszkiem.

Obrazy Wiesława Szamborskiego. Rzadko wypożyczane z Zakopanego kapliczki i figurki Antoniego Rząsy, kawał „kenarowej" historii. Bardzo piękny, szkoda, że tak całkiem pozbawiony nie tylko nazwiska artysty, ale i szczypty historii dzieła, XVII-wieczny portret świętego od krakowskich Franciszkanów.

A do tego jeszcze – największe odkrycie tej wystawy: wielkoformatowe obrazy Tadeusza Boruty, w różnych formatach i formułach pokazujące „Świętego Franciszka oddającego się pod opiekę Kościoła": po raz pierwszy dosłownie, gdy jako zbuntowany dwudziestolatek wyrzeka się spadku i splendoru domu, zrzuca kosztowne szaty i staje przed biskupem; i po raz drugi, z kresu życia, kiedy już nie w głowie mu bunt. „Gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz". Z belami materiału trochę może nie wyszło: ale wielkie, żółte, hojnie rozchylone szaty, które na obrazach Boruty zrzuca Franciszek, doskonale ilustrują opowieść o świętym, synu kupca.

„POVERELLO. Święty Franciszek z Asyżu", Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, ul. Dziekania 1, 2.10.2026 – 10.01.2027. Kuratorzy: Roksana Gawrońska, o. Andrzej Zając OFMConv.

eprasa.pl dc8119fb1e

MIX PŁYT Bartosz Borucjak

TROYE SIVAN – SHE'S THE BEST
WYD. INTERSCOPE



Troye Sivan nie zamierza powielać sprawdzonych patentów, choć taneczna energia wciąż pozostaje ważnym elementem jego muzycznej tożsamości. Na „She's the Best" australijski wokalista łączy popową przebojowość z elektroniką, trip-hopowymi inspiracjami i melancholią, która skutecznie burzy imprezową atmosferę. Pod warstwą pulsujących bitów kryją się bowiem opowieści o samotności, pożądaniu i potrzebie bliskości. Sivan coraz odważniej eksperymentuje z brzmieniem, traktując własny głos jako część aranżacji, a nie wyłącznie nośnik melodii. Dzięki temu nawet bardziej nieoczywiste kompozycje mają w sobie intymność i emocjonalną szczerość. Nie wszystkie pomysły okazują się równie przekonujące, a niektóre utwory stawiają estetykę ponad kompozycyjną wyrazistość. Mimo to album pokazuje artystę, który nie boi się ryzyka i potrafi odnaleźć własny język poza konwencjonalnym popem.

MAT KEARNEY – HANGING BY A HEARTSTRING
WYD. MIDDLE KID RECORDS



Mat Kearney od lat udowadnia, że pop-rock nie musi opierać się wyłącznie na stadionowych refrenach i efektownych kulminacjach. „Hanging by a Heartstring" to dwanaście kompozycji, w których amerykański songwriter łączy melodyjność z osobistymi historiami o miłości, wytrwałości i codziennych trudnościach. Album zachowuje charakterystyczną dla artysty równowagę między gitarową energią a bardziej kameralnymi, folkowymi aranżacjami. Wyróżniają się „Fall on Me" i „Pacific City", gdzie emocjonalna bezpośredniość idzie w parze z subtelną instrumentacją. Ciekawym elementem jest również harmonijka, która dodaje niektórym utworom ciepła i lekko rootsowego charakteru. Kearney nie próbuje za wszelką cenę podążać za aktualnymi trendami, dzięki czemu jego muzyka pozostaje autentyczna i pozbawiona zbędnego efekciarstwa. Nie wszystkie melodie zapadają w pamięć od pierwszego przesłuchania, ale album zyskuje przy bliższym poznaniu. To propozycja dla słuchaczy ceniących szczerość, dojrzałość i piosenki, które najlepiej wybrzmiewają w spokojniejszych momentach.

PITBULL – PITCOIN
WYD. MR.305 RECORDS



Mr. Worldwide nie zamierza zmieniać zasad gry, które przyniosły mu popularność na całym świecie. „PITCOIN" to aż 24 utwory, w których Pitbull ponownie stawia na mieszankę rapu, tanecznego popu i latynoskich rytmów. Gościnne występy KISS, Bon Joviego, Enrique Iglesiasa, Lil Jona czy Jasona Derulo pokazują, że artysta lubi łączyć muzyczne pokolenia i budować nieoczywiste zestawienia. „Me Paraste el Corazón" oraz „Gringa Repartera" należą do ciekawszych momentów albumu, szczególnie gdy amerykański rap spotyka się z latynoską energią. Problem w tym, że rozbudowana tracklista nie zawsze idzie w parze z jakością kompozycji. Nie brakuje chwytliwych refrenów i produkcyjnego rozmachu, ale trudno wskazać wiele nagrań, które mogłyby dorównać największym hitom rapera. „PITCOIN" spełnia swoją imprezową funkcję, choć tym razem Pitbull częściej odgrzewa sprawdzone pomysły, niż wyznacza nowe kierunki.

DAN CROLL – WINNING STREAK
WYD. KARTEL MUSIC GROUP



Tytuł „Winning Streak" może sugerować opowieść o nieprzerwanym paśmie sukcesów, jednak Dan Croll proponuje znacznie bardziej refleksyjne spojrzenie na życiowe zwycięstwa. Brytyjski muzyk przygląda się rozczarowaniom, utraconym szansom i decyzjom, których konsekwencje nie zawsze da się przewidzieć. Inspiracją dla albumu stały się między innymi przeprowadzka z Los Angeles do Wielkiej Brytanii i ponowne przemyślenie tego, czym właściwie jest sukces. Muzycznie Croll pozostaje wierny melodyjnemu indie popowi, ale nie ogranicza się do lekkich, wpadających w ucho piosenek. Partie instrumentów dętych i smyczkowych wzbogacają aranżacje, a oszczędne melodie pozostawiają przestrzeń dla osobistych tekstów. Na uwagę zasługuje kontrast między pewnością siebie obecną w warstwie muzycznej a niepewnością, która przenika opowiadane historie. „Winning Streak" nie jest triumfalnym manifestem, lecz zapisem poszukiwania równowagi po życiowych zawirowaniach. Croll przekonuje, że czasami największym osiągnięciem nie jest spektakularny sukces, ale umiejętność podniesienia się po porażce i rozpoczęcia wszystkiego od nowa.

eprasa.pl dc8119fb1e

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – Przenosimy się do Płocka. Zdjęcie co prawda jest z późniejszych lat, ale opowiemy o wydarzeniach z 1956 roku.

Tomek: – Na zdjęciu jest spichlerz w Płocku. W 1955 albo 1956 roku w czasie budowy elewatora, spadając z rusztowania, zginęło czterech robotników. Widziałem z okna ich pogrzeb, bo mieszkaliśmy wówczas nieopodal. Kondukt czterech trumien szedł przez pl. Narutowicza, a potem ul. Grodzką.

– To musiało być traumatyczne przeżycie. Przecież był Pan wówczas dzieckiem.

– Ciekawe, że nawet teraz, szukając wiadomości o tym wydarzeniu, nic nie znalazłem. Ale niektórzy twierdzą, że to wynika z chęci ukrycia informacji o wypadku i zawyżonych norm planu sześcioletniego.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl dc8119fb1e

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

BARBARA MICHAŁOWSKA

POBIEGLI W HOŁDZIE ofiarom stanu wojennego

W krakowskiej Nowej Hucie odbył się w ubiegłą sobotę 29. Bieg Memoriałowy im. Bogdana Włosika organizowany przez Komisję Robotniczą Hutników NSZZ „Solidarność” AMP S.A. – Kraków. W wydarzeniu uczestniczył Maciej Kłosiński, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

29. Bieg Memoriałowy im. Bogdana Włosika połączył sportową rywalizację z pielęgnowaniem pamięci o tragicznych wydarzeniach stanu wojennego oraz młodym mieszkańcu Nowej Huty, którego śmierć na trwałe zapisała się w historii Krakowa.

Start wyścigu nastąpił o godzinie 12.15 sprzed Bramy Głównej dawnego kombinatu hutniczego. Trasa o długości około 4,2 kilometra prowadziła przez charakterystyczne miejsca Nowej Huty – aleję Solidarności, plac Centralny, aleję Andersa, ulicę Ludźmierską i ulicę Obrońców Krzyża, aż do mety w pobliżu Technikum Gastronomicznego nr 1 na osiedlu Złotej Jesieni.



Fot. arch. ZR Środkowo-Wschodniego NSZZ „S”

Dekoracji tegorocznych zwycięzców dokonał wraz z przedstawicielami hutniczej oraz małopolskiej Solidarności Maciej Kłosiński.

Bieg od lat ma szczególny charakter. Jego patron Bogdan Włosik, 20-letni uczeń technikum pracujący w Hucie im. Lenina, zginął 13 października 1982 r. od strzału oddanego przez funkcjonariusza SB w trakcie demonstracji pod kościołem Arka Pana w Krakowie-Bieńczycach. Dla uczczenia jego pamięci i innych ofiar stanu wojennego co roku w październiku odbywa się bieg uliczny na trasie od Głównej Bramy byłej Huty im. T. Sendzimira (dziś oddziału krakowskiego ArcelorMittal Poland S.A.) do okolic kościoła Arki Pana.



Coroczny memoriał jest wyrazem hołdu dla Bogdana Włosika oraz wszystkich ofiar stanu wojennego. W tym roku tradycyjnie przed startem złożono kwiaty pod pomnikiem Bogdana Włosika.

Organizatorem tegorocznej, 29. edycji wydarzenia była Międzyzakładowa Organizacja Związkowa NSZZ „Solidarność” ArcelorMittal Poland w Krakowie. Bieg został objęty honorowym patronatem Przewodniczącego Rady Miasta Krakowa.

eprasa.pl dc8119fb1e


Fot. M. Żegliński

„Nie ma zgody Solidarności na łamanie prawa, stajemy tu dziś w obronie podstawowych wartości: wolności, demokracji i porządku konstytucyjnego państwa”.

Bartłomiej Mickiewicz, zastępca przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność”, przed Trybunałem Konstytucyjnym, 14 października 2026 r.

SOLIDARNOŚĆ W OBRONIE AZOTÓW

We wtorek, 20 października, przed siedzibą Dyrekcji Głównej Grupy Azoty S.A. w Tarnowie odbędzie się pokojowa pikieta organizowana przez trzy organizacje związkowe pozostające w sporze zbiorowym z pracodawcą, w tym NSZZ „Solidarność”. Związkowcy domagają się m.in. godnych wynagrodzeń, przywrócenia zawieszonych świadczeń pracowniczych oraz zapewnienia bezpieczeństwa miejsc pracy.

Początek pikiety został zaplanowany na godz. 13.00 przed budynkiem Dyrekcji Głównej Grupy Azoty S.A. przy ul. Kwiatkowskiego 8 w Tarnowie.

Związkowcy wyrażają niezadowolenie z przedłużających się rozmów i braku, ich zdaniem, konkretnych rozwiązań dotyczących warunków zatrudnienia. Wśród najważniejszych postulatów wymieniają poprawę wynagrodzeń, przywrócenie zawieszonych świadczeń wynikających z Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy (ZUZP), poszanowanie praw pracowników oraz ochronę miejsc pracy. Domagają się również działań, które zapewnią zakładowi stabilną przyszłość.

Organizatorzy pikiety podkreślają, że sytuacja Grupy Azoty ma znaczenie nie tylko dla zatrudnionych w przedsiębiorstwie, ale także dla całej lokalnej społeczności.

„Nie pozwólmy, aby o naszej przyszłości decydowano bez nas. Pokażmy, że za załogą stoją rodziny, przyjaciele i mieszkańcy. Każda obecność ma znaczenie – potrzebujemy Waszego wsparcia!” – zachęcają przedstawiciele Związku.

SOLIDARNOŚĆ W KWB TURÓW WESZŁA W SPÓR ZBIOROWY Z PRACODAWCĄ

Wszystkie związki zawodowe działające w KWB Turów, w tym NSZZ „Solidarność”, ogłosiły rozpoczęcie procedury sporu zbiorowego, zarzucając pracodawcy łamanie porozumień i brak rzeczywistego dialogu o przyszłości kopalni.

„Żądamy ochrony zatrudnienia i praw pracowników, przestrzegania zasad BHP oraz przedłużenia porozumienia gwarancyjnego do końca 2036 r. Jeśli postulaty nie zostaną spełnione, zapowiadamy, po wypełnieniu wszystkich procedur, możliwość strajku. Apelujemy do załogi o spokój i bezpieczną pracę” – piszą związkowcy.

W Komunikacie nr 1/V2026 Międzyzwiązkowego Zespołu Protestacyjno-Strajkowego PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna SA. Oddział Kopalnia Węgla Brunatnego Turów czytamy:

„Od kilku miesięcy próbujemy prowadzić rozmowy o przyszłości naszego zakładu pracy na szczeblu pracodawcy, Spółek właścicielskich czy Rządu. Dziś możemy powiedzieć jasno, że dotychczasowy dialog jest pozorną grą, która w żadnym przypadku nie wyczerpuje naszych oczekiwań co do funkcjonowania Oddziału KWB Turów. Postępowanie naszych zarządzających skłania nas do przewidzianych prawem działań w obronie naszych miejsc pracy i całego regionu turoszowskiego”.

B.M.

Kalendarium

Solidarności

24.10.1980 – Sąd Wojewódzki w Warszawie wprowadza zmiany w statucie NSZZ „Solidarność”. Związkowcy ogłaszają pogotowie strajkowe, wkrótce składają odwołanie do Sądu Najwyższego;

25.10.1987 – TKK „S” oraz Tymczasowa Rada „S”” jednoczą się i powołują Krajową Komisję Wykonawczą NSZZ „S”;

27.10.1991 – odbywają się pierwsze od zakończenia II wojny światowej, całkowicie wolne wybory parlamentarne w Polsce.

eprasa.pl dc8119fb1e

Po raz pierwszy nauka z oświatą idą razem

Krajowy Sekretariat Nauki i Oświaty NSZZ „Solidarność” zorganizuje 17 października 2026 r. w Warszawie ogólnopolską demonstrację. „Spotykamy się w szczególnym czasie – w okresie obchodów Dnia Edukacji Narodowej – aby **wspólnie upomnieć się o przyszłość** polskiej edukacji i nauki, godność pracy oraz odpowiednie warunki zatrudnienia wszystkich pracowników oświaty, szkolnictwa wyższego i nauki” – podkreślają organizatorzy. Protest połączono z koncertem na Placu Zamkowym w Warszawie. Gwiazdą wydarzenia będzie Robert Kasprzycki, a na scenie pojawią się również inni znakomici wykonawcy.

Jakub Pacan



Protest nauczycieli, grudzień 2024 r.

Fot. M. Żegliński

O problemach i przyszłości całego sektora edukacji będą mówili: nauczyciele, pracownicy oświaty, nauczyciele akademiccy, pracownicy uczelni, instytutów badawczych i jednostek Polskiej Akademii Nauk, doktoranci, studenci oraz rodzice.

– Najważniejsze pozostają sprawy, z którymi przyjeżdżamy do Warszawy: to godne wynagrodzenia wszystkich pracowników oświaty,

eprasa.pl dc8119fb1e

szkolnictwa wyższego i nauki oraz stworzenie trwałego mechanizmu ich wzrostu powiązanego z przeciętnym wynagrodzeniem w gospodarce, odpowiednie i przewidywalne finansowanie polskiej oświaty, radykalne i trwałe zwiększenie nakładów publicznych na oświatę – 4,7 % PKB oraz na naukę i szkolnictwo wyższe – „3% dla nauki – czyli 100% dla Polski!", odmrożenie Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych w uczelniach publicznych od 2027 r. i rezygnacja z dalszego ograniczania jego realnej wartości, stabilne finansowanie uczelni, instytutów badawczych i jednostek Polskiej Akademii Nauk umożliwiające prowadzenie badań, rozwój kadr i realizację ich ustawowych zadań, szacunek dla nauczycieli, nauczycieli akademickich, naukowców oraz wszystkich pracowników oświaty, szkolnictwa wyższego i nauki, stabilne i dobre warunki pracy, ograniczenie biurokracji i zbędnych obowiązków, ochrona jakości kształcenia oraz rangi wiedzy, edukacji i nauki, zaprzestanie ciągłych, chaotycznych eksperymentów edukacyjnych, tworzenie warunków rozwoju dla młodych nauczycieli, naukowców, doktorantów i studentów – podkreślił Krajowy Sekretariat Nauki i Oświaty NSZZ „Solidarność" w apelu jeszcze przed protestem.

Przedstawiciele środowisk rodziców boją się ideologizacji szkoły i wprowadzania nowych przedmiotów, w których ukryte mogą być treści dotyczące m.in. seksualizacji dzieci. Oświatowa Solidarność podkreśla, że resort edukacji przypadł w obecnie rządzącej Koalicji 13 grudnia lewicy i ma to swoje konsekwencje, ponieważ szkoła staje się poligonem ideologicznym, na którym nauczyciele są coraz bardziej osamotnieni i zdezorientowani.

– Chyba po raz pierwszy nauka z oświatą idą razem, wychodzą na ulicę, by protestować. To istotne, że robimy to wspólnie i łączymy postulaty pracowników nauki i oświaty. Chcieliśmy, by nie były to same przemowy, więc odbył się koncert Roberta Kasprzyckiego. Wyżnym aspektem naszego protestu jest kwestia bezpieczeństwa pracowników oświaty i nauki. Ma to związek z ostatnimi tragicznymi wydarzeniami w polskich szkołach. Ale jakiś czas temu mieliśmy podobną historię na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie młody człowiek chodził po uczelni z siekierą. Niestety uczniowie i studenci czują się bezkarni, z drugiej strony nie mają żadnych wzorców, są zagubieni. Cieszy nas obecność inicjatywy prof. Łukasza Okruszka z Instytutu Psychologii PAN, inicjatora akcji „3% dla nauki, 100% dla Polski". To niezwykle ważna kwestia dla przyszłości Polski. Premier Donald Tusk zapowiedział, że „pieniędzy nie ma i nie będzie". Nam pozostaje zatem protest na ulicy. Mamy kryzys wieku nauczycieli, w perspektywie kilku lat może zabraknąć nawet 200 tys. nauczycieli, ponieważ już dziś spory udział w kadrze pedagogicznej mają pracujący emeryci – mówił „Tygodnikowi Solidarność" przewodniczący Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność" Waldemar Jakubowski.

Nauczyciele skarżą się na Kompas Jutra, podwyższenia pensum, edukację włączającą i brak środków na podstawowe materiały edukacyjne.

Problemy z luką pokoleniową ma polska nauka. W wielu instytutach naukowych pracują emeryci lub naukowcy w wieku przedemerytalnym. Młodzi nie chcę pracować za najniższą krajową, szczególnie w sytuacji, gdy rynek proponuje im kilkukrotnie wyższą pensję. Brak pieniędzy generuje problemy w szkołach doktorskich. W wielu uczelniach ponad połowa doktorantów nie kończy studiów, ponieważ stypendium w początkowym okresie wynosi jedynie 2 do 4 tys. zł.

Nie tylko dramatyczny brak pieniędzy generuje problemy w polskiej nauce, również nieograniczona władza rektorów wynikająca z tzw. ustawy Gowina z 2018 roku, mobbing, brak przejrzystości, o czym mówią naukowcy.

KSNiO NSZZ „Solidarność" zaprosiła do protestu Wolny Związek Zawodowy „Forum – Oświata" oraz Związek Nauczycielstwa Polskiego, jednak bez większego odzewu.

Podczas protestu będą zbierane również podpisy pod referendum ws. Zielonego Ładu. Po proteście związkowcy zamierzają pójść pod Trybunał Konstytucyjny, by stanąć w jego obronie.

MAMY KRYZYS WIEKU NAUCZYCIELI, W PERSPEKTYWIE KILKU LAT MOŻE ZABRAKNĄĆ NAWET 200 TYS. NAUCZYCIELI, PONIEWAŻ JUŻ DZIŚ SPORY UDZIAŁ W KADRZE PEDAGOGICZNEJ MAJĄ PRACUJĄCY EMERYCI.

eprasa.pl dc8119fb1e

Skutki uboczne reformy stażu pracy

– Dalsze utrzymanie obecnego poziomu wynagrodzeń, przy jednoczesnym wzroście zakresu zadań i odpowiedzialności pracowników, może prowadzić do dalszego odpływu doświadczonych kadr, problemów z pozyskiwaniem nowych pracowników oraz spadku atrakcyjności zatrudnienia w urzędach wojewódzkich – mówi **Elżbieta Kurzępa**, przewodnicząca NSZZ „Solidarność” przy Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim w Lublinie, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Czy zmiany, jakie weszły na początku tego roku w kwestii ustalania stażu pracy, są korzystne z punktu widzenia pracownika?

– Przypomnijmy, od 1 stycznia 2026 r. na podstawie znowelizowanych przepisów Kodeksu pracy weszły w życie przepisy regulujące zasady wliczania do okresu zatrudnienia – od którego uzależnione są uprawnienia pracownicze – okresów wykonywania pracy na podstawie określonych umów cywilnoprawnych, jak również okresów prowadzenia działalności gospodarczej. Dzięki temu pracownicy otrzymują prawo do wyższego wymiaru dodatku stażowego oraz do nagród jubileuszowych.

– Brzmi dobrze. Gdzie tkwi haczyk?

– Organizacje związkowe NSZZ „Solidarność” Urzędów Wojewódzkich działające w ramach porozumienia reprezentujące pracowników urzędów wojewódzkich popierają ideę wprowadzonych zmian oraz rozwiązania służące poprawie sytuacji pracowników. Jednak nie możemy zaakceptować faktu realizacji nowych regulacji bez zapewnienia odpowiednich dodatkowych środków finansowych. Brak zabezpieczenia finansowego powoduje, że faktyczne koszty wdrożenia nowych rozwiązań ponoszą pracownicy urzędów wojewódzkich. Problem ten jest odczuwalny w praktyce.



Fot. Pixabay

– W jaki sposób?

– W urzędach wojewódzkich obserwujemy znaczące ograniczenie środków przeznaczonych na nagrody i wypłatę dodatków zadaniowych dla pracowników. W wielu przypadkach nagrody wypłacane w 2026 r.

eprasa.pl dc8119fb1e

są zdecydowanie niższe niż w latach poprzednich. Należy przy tym podkreślić, że fundusz nagród nie jest tworzony wyłącznie poprzez odpis w wysokości 3%. Na jego wysokość wpływają również oszczędności wynikające z nieobecności pracowników, których obowiązki w czasie ich nieobecności muszą zostać przejęte przez pozostałych zatrudnionych.

– Solidarność zwracała na to uwagę już kilkanaście miesięcy temu.

– Tak, już w piśmie z 1 września 2025 r. skierowanym do premiera Donalda Tuska, szefowej służby cywilnej, ministra spraw wewnętrznych i administracji, a także przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", kiedy był jeszcze projekt Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, zwracaliśmy uwagę, iż bez dodatkowych środków skutki tej regulacji poniosą pracownicy naszych urzędów. W kolejnym piśmie z 25 marca 2026 r. skierowanym do ministra finansów i gospodarki zwróciliśmy uwagę, że środki pozostające w dyspozycji dyrektorów generalnych urzędów są niewystarczające do pełnego wdrożenia nowych rozwiązań. Zaapelowaliśmy o przyznanie dodatkowych środków finansowych z rezerwy celowej budżetu państwa. A w piśmie z 1 lipca 2026 r. wnieśliśmy o uwzględnienie w limitach wydatków na 2027 r. pełnych skutków finansowych wynikających z wejścia w życie nowelizacji Kodeksu pracy, tak aby koszty realizacji nowych obowiązków nie były ponownie finansowane z istniejących funduszy wynagrodzeń. Zwróciliśmy się także jako organizacje związkowe NSZZ „Solidarność" urzędów wojewódzkich do naszych wojewodów o uwzględnienie w materiałach planistycznych do projektu ustawy budżetowej na 2027 r. zwiększonych wydatków na wynagrodzenia wynikających z przedmiotowych zmian ustawowych. Kolejne pismo w tej kwestii wystosowaliśmy we wrześniu br. do poszczególnych klubów i kół parlamentarnych o podjęcie inicjatywy parlamentarnej oraz działań na rzecz zapewnienia dodatkowych środków finansowych na realizację zmian wprowadzonych ustawą z 26 września 2025 r. o zmianie ustawy Kodeks pracy oraz zwiększenia proponowanego na 2027 r. wskaźnika wzrostu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej do poziomu 15%.

> W URZĘDACH WOJEWÓDZKICH OBSERWUJEMY ZNACZĄCE OGRANICZENIE ŚRODKÓW PRZEZNACZONYCH NA NAGRODY I WYPŁATĘ DODATKÓW ZADANIOWYCH DLA PRACOWNIKÓW.

– Jak na wprowadzone zmiany reagują przedstawiciele władz?

– Z ustaleń organizacji związkowych wynika, że wojewodowie zgłaszali i zgłaszają potrzebę zwiększania funduszu wynagrodzeń dla pracowników. Np. w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim w Lublinie w 2025 r. została przeprowadzona wśród pracowników urzędu ankieta mająca na celu oszacowanie skutków finansowych tej regulacji prawnej. Wojewoda lubelski wystąpił w lutym 2026 r. do ministra finansów i gospodarki z wnioskiem o przyznanie Lubelskiemu Urzędowi Wojewódzkiemu dodatkowych środków na wynagrodzenia wraz z pochodnymi w celu zabezpieczenia skutków nowelizacji Kodeksu pracy. Wnioski te rozpatrywane są negatywnie, pomimo oczywistego niedoszacowania środków przeznaczonych na wynagrodzenia oraz pochodne od wynagrodzeń. Do 31 sierpnia 2026 r. w LUW około 300 pracowników złożyło wnioski o wyliczenie nowych okresów do stażu pracy, z czego w 178 sprawach nastąpił skutek finansowy w 2026 r., tj. wzrost wysokości dodatku stażowego lub nabycie prawa do nagrody jubileuszowej w wysokości ponad 700 tys. zł. Jednakże z uwagi, że niemal codziennie wpływają nowe wnioski pracowników, nie można stwierdzić, jaka będzie ostateczna ich liczba. Te kwoty się zmieniają.

– Co się stanie, jeśli obecny stan rzeczy będzie trwał? Jakie będzie to miało konsekwencje dla funkcjonowania polskich urzędów?

– Dalsze utrzymanie obecnego poziomu wynagrodzeń, przy jednoczesnym wzroście zakresu zadań i odpowiedzialności pracowników, może prowadzić do dalszego odpływu doświadczonych kadr, problemów z pozyskiwaniem nowych pracowników oraz spadku atrakcyjności zatrudnienia w urzędach wojewódzkich. Należy pamiętać, że pracownicy urzędów wojewódzkich realizują zadania o istotnym znaczeniu dla funkcjonowania państwa i bezpośredniej obsługi obywateli.

eprasa.pl dc8119fb1e

Musimy podjąć walkę o suwerenność Polski

O zaangażowaniu Młodzieży Wszechpolskiej w zbiórkę podpisów pod wnioskiem Solidarności o referendum w sprawie Europejskiego Zielonego Ładu, potrzebie współpracy środowisk patriotycznych oraz znaczeniu obecności NSZZ „Solidarność” na Marszu Niepodległości mówi **Marcin Osowski** w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.



Fot. M. Żegliński

eprasa.pl dc8119fb1e

– Młodzież Wszechpolska włącza się w zbiórkę podpisów pod wnioskiem Solidarności o referendum w sprawie Europejskiego Zielonego Ładu. Dlaczego zdecydowaliście się poprzeć tę inicjatywę?

– Młodzież Wszechpolska popiera wniosek Solidarności o rozpisanie referendum w sprawie odrzucenia Europejskiego Zielonego Ładu. Uważamy, że obecna polityka Unii Europejskiej, w tym próby narzucania Polsce rozwiązań związanych z Zielonym Ładem, prowadzi do ograniczania naszej suwerenności. Jest to kolejny krok w kierunku nakładania swego rodzaju kajdan na polską państwowość.

Symboliczne jest to, że właśnie Solidarność, największy związek zawodowy w Polsce, a jednocześnie organizacja o tak wielkiej tradycji historycznej, podejmuje tę inicjatywę. Solidarność już raz w naszej historii sprzeciwiła się narzucaniu Polsce kajdan. Dzisiaj ponownie występuje w obronie polskiej suwerenności.

Tym razem nie przeciwko Związkowi Radzieckiemu czy komunistycznym elitom, ale przeciwko europejskim elitom lewicowym, które poprzez prowadzenie określonej polityki chcą narzucać Polsce warunki, których nie możemy zaakceptować. Dlatego Młodzież Wszechpolska, kierując się troską o polską suwerenność, popiera inicjatywę Solidarności. Co więcej, w tak kluczowych sprawach jesteśmy zwolennikami demokracji bezpośredniej, opartej na decyzji narodu. Jeżeli na Polskę mają zostać nałożone ograniczenia i zobowiązania, które odbiją się na portfelach Polaków, to właśnie Polacy powinni mieć możliwość wypowiedzenia się na ten temat, a nie wyłącznie europejscy urzędnicy, których sytuacja materialna polskich rodzin raczej szczególnie nie interesuje.

– Jakie nastroje w kwestii Zielonego Ładu i unijnej polityki klimatycznej dominują wśród członków i sympatyków Młodzieży Wszechpolskiej? Czy jest to dla młodych ludzi ważny temat?

– Polityka klimatyczna jest z naszej perspektywy bardzo istotna. Zielony Ład postrzegamy jako kolejną odsłonę procesu ograniczania polskiej suwerenności, kolejny krok podejmowany przez Unię Europejską w kierunku zwiększania jej wpływu na polską państwowość.

Wcześniej mieliśmy próby narzucenia Polsce rozwiązań związanych z polityką migracyjną, w tym mechanizmów relokacji migrantów. Jeszcze wcześniej był traktat lizboński, który również wpłynął na zakres kompetencji państw członkowskich.

Dzisiaj mamy Europejski Zielony Ład i całą politykę klimatyczną prowadzoną na szczeblu unijnym. W naszej ocenie jest to kolejny etap tego samego procesu. Jeżeli Polska nie postawi wyraźnej granicy wobec działań unijnych instytucji, będziemy mieli do czynienia z następnymi próbami ograniczania naszej suwerenności, być może w kolejnych obszarach funkcjonowania państwa.

Zielony Ład wpisuje się więc w ogólny kierunek, w którym zmierza Unia Europejska. Jest to kierunek centralistyczny, na który nie ma naszej zgody. Cieszymy się, że coraz więcej środowisk dostrzega, jak daleko Unia Europejska posuwa się w ingerowaniu w kompetencje i prawodawstwo poszczególnych państw członkowskich.

Natomiast odpowiadając na pytanie, czy polityka klimatyczna jest dla nas ważna, myślę, że powinna być istotna dla każdego. Przede wszystkim dlatego, że jej skutki mogą bezpośrednio wpływać na budżety domowe Polaków. Kiedy ludzie zastanawiają się, skąd biorą się podwyżki cen paliw, żywności czy kosztów funkcjonowania w różnych sektorach gospodarki, powinni również przyglądać się konkretnym decyzjom podejmowanym w ramach unijnej polityki klimatycznej. W naszej ocenie mają one realny wpływ na te koszty. Dlatego uważamy ten temat za niezwykle istotny.

CORAZ WIĘCEJ ŚRODOWISK DOSTRZEGA, JAK DALEKO UNIA EUROPEJSKA POSUWA SIĘ W INGEROWANIU W KOMPETENCJE I PRAWODAWSTWO POSZCZEGÓLNYCH PAŃSTW CZŁONKOWSKICH.

– Solidarność stara się zgromadzić wokół sprzeciwu wobec Zielonego Ładu różne organizacje i środowiska. Widzieliśmy to chociażby podczas spotkania w historycznej sali BHP Stoczni Gdańskiej czy późniejszej manifestacji, w której uczestniczyła

eprasa.pl dc8119fb1e

również Młodzież Wszechpolska. Czy uważa Pan, że taki szeroki front środowisk patriotycznych i suwerennościowych jest dzisiaj potrzebny? Czy warto rozwijać tę współpracę również na inne niż polityka klimatyczna obszary?

– Zdecydowanie tak. Myślę, że ostatnie 25 lat historii III RP pokazuje, że kiedy szeroko pojęte środowiska patriotyczne i suwerennościowe są podzielone, kiedy nie potrafią znaleźć wspólnego mianownika czy przestrzeni do współpracy w konkretnym celu, pojawia się problem. W takich sytuacjach wygrywa strona lewicowo-liberalna, która ma jednak większą zdolność do konsolidacji.

Uważam, że aby współpraca różnych środowisk była skuteczna, musi istnieć konkretny problem, konkretna sprawa, wokół której można się zjednoczyć. Takim symbolem może być Marsz Niepodległości, który stwarza przestrzeń do konsolidacji różnych środowisk. Z drugiej strony podobną rolę może odegrać kwestia Zielonego Ładu i referendum, o którym mówi Solidarność. To również temat, który może połączyć różne środowiska. Żeby współpraca była rzeczywista i przynosiła efekty, potrzebne są po prostu konkretny cel i wspólna płaszczyzna działania.

– Co oznacza dla Was oficjalne zaangażowanie Solidarności w Marsz Niepodległości? Od wielu lat nie mieliśmy do czynienia z taką formą współpracy.

– NSZZ „Solidarność” jest największym związkiem zawodowym w Polsce, ale przede wszystkim reprezentuje jedną z najważniejszych tradycji polskiej historii drugiej połowy XX wieku.

Jeżeli spojrzymy na najnowszą historię Polski, możemy dostrzec pewną ciągłość. Najpierw były organizacje walczące o odzyskanie niepodległości w okresie rozbiorów, później podczas II wojny światowej – Armia Krajowa czy Narodowe Siły Zbrojne – a następnie opozycja antykomunistyczna, której najważniejszym symbolem stała się właśnie Solidarność.

Dlatego jej obecność jest dla nas ogromnym wyróżnieniem, zaszczytem, ale również zobowiązaniem. Nasi rodzice i dziadkowie należeli do Solidarności. Ja mam 26 lat, więc dla pokolenia moich rodziców był to pewien moment pokoleniowy, czas walki o Polskę.

Mam nadzieję, że my jako młoda generacja polskich patriotów, którą można nazwać pokoleniem Marszu Niepodległości, będziemy potrafili jak najwięcej zaczerpnąć z doświadczeń pokolenia Solidarności. Chodzi o to, żebyśmy nie tylko utrzymali to, co zostało nam przekazane, ale również potrafili rozwijać i wzmacniać naszą Polskę.

Żeby jednak Polska mogła się rozwijać, musimy jako młodzi Polacy, choć oczywiście nie tylko młodzi, podjąć walkę o jej suwerenność w ramach różnych struktur międzynarodowych. Mówimy tutaj o suwerenności energetycznej, bezpieczeństwie żywnościowym, niezależności technologicznej i gospodarczej, ale również o kwestiach migracyjnych. Stoi więc przed nami ogromne zadanie. Myślę, że Solidarność, zarówno jako organizacja, jak i symbol całego pokolenia oraz wielkiej tradycji Rzeczypospolitej, jest dla nas przede wszystkim wyzwaniem i zobowiązaniem.

Marcin Osowski – aktywista narodowy, prezes Młodzieży Wszechpolskiej, student, pracownik i żołnierz rezerwy.

UWAŻAM, ŻE ABY WSPÓŁPRACA RÓŻNYCH ŚRODOWISK BYŁA SKUTECZNA, MUSI ISTNIEĆ KONKRETNY PROBLEM, KONKRETNA SPRAWA, WOKÓŁ KTÓREJ MOŻNA SIĘ ZJEDNOCZYĆ.

NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” JEST NAJWIĘKSZYM ZWIĄZKIEM ZAWODOWYM W POLSCE, ALE PRZEDE WSZYSTKIM REPREZENTUJE JEDNĄ Z NAJWAŻNIEJSZYCH TRADYCJI POLSKIEJ HISTORII DRUGIEJ POŁOWY XX WIEKU.

eprasa.pl dc8119fb1e

PRAWO

Czy rowerzysta może wybrać, czy chce jechać

ŚCIEŻKĄ ROWEROWĄ, CZY JEZDNIĄ?

Ostatnio miałem okazję, oglądać na social mediach zdjęcie wykonane na jednej z ulic dużego miasta w Polsce. Widać na nim rowerzystę jadącego jezdnią, podczas gdy po drugiej stronie drogi znajduje się oznaczona ścieżka rowerowa. W komentarzach pod zdjęciem pojawiły się skrajnie różne opinie. Jedni twierdzą, że rowerzysta ma takie samo prawo do korzystania z jezdni jak kierowca samochodu i może jechać tam, gdzie mu wygodniej. Inni wskazują, że skoro wybudowano dla niego drogę rowerową, ma obowiązek z niej korzystać.
Jak jest naprawdę?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W tym przypadku przepisy są dość jednoznaczne, niestety – jak się okazuje w praktyce – często są błędnie interpretowane. Rowerzysta nie ma pełnej swobody wyboru pomiędzy jezdnią a drogą rowerową. Zgodnie z art. 33 ust. 1 ustawy Prawo o ruchu drogowym kierujący rowerem jest obowiązany korzystać z drogi dla rowerów, drogi dla pieszych i rowerów albo pasa ruchu dla rowerów, jeżeli są one wyznaczone dla kierunku, w którym się porusza lub zamierza skręcić. To ostatnie sformułowanie jest tutaj kluczowe. Nie wystarczy więc powiedzieć: „po drugiej stronie jest ścieżka, więc rowerzysta musi nią jechać". Trzeba ustalić, czy jest to droga rowerowa wyznaczona również dla kierunku jazdy tego konkretnego rowerzysty. Jeżeli tak – korzystanie z niej jest obowiązkiem, a jazda jezdnią co do zasady stanowi naruszenie przepisów. Rowerzysta nie może wówczas argumentować, że po prostu bardziej odpowiada mu jazda po asfalcie z samochodami. Inaczej będzie, jeżeli droga dla rowerów jest przeznaczona wyłącznie dla ruchu w przeciwnym kierunku. Wtedy sam fakt jej istnienia po drugiej stronie jezdni nie powoduje obowiązku korzystania z niej. Podobnie znaczenie ma prawidłowe oznakowanie – m.in. o tym, czy mamy do czynienia z drogą dla rowerów w rozumieniu przepisów, nie decyduje wyłącznie wygląd nawierzchni, lecz jej formalne wyznaczenie. Warto więc uważać z kategorycznymi komentarzami pod zdjęciem. Stwierdzenie, że „rowerzysta ma takie samo prawo jak kierowca samochodu", jest prawdziwe tylko w bardzo ogólnym sensie. Rowerzysta jest pełnoprawnym uczestnikiem ruchu, ale ustawodawca nałożył na niego również szczególne obowiązki. Jednym z nich jest właśnie obowiązek korzystania z infrastruktury rowerowej, jeśli została wyznaczona dla kierunku, w którym się porusza. Na podstawie samego zdjęcia nie przesądzałbym jednak jeszcze, że widoczny na nim rowerzysta popełnił wykroczenie. Aby odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie, trzeba sprawdzić oznakowanie znajdującej się obok drogi rowerowej oraz ustalić, dla którego kierunku została ona wyznaczona. Jeżeli prowadzi również w kierunku jazdy tego rowerzysty, nie ma on prawa dowolnie wybierać między nią a jezdnią. Ma obowiązek skorzystać z drogi dla rowerów.

ROWERZYSTA JEST PEŁNOPRAWNYM UCZESTNIKIEM RUCHU, ALE USTAWODAWCA NAŁOŻYŁ NA NIEGO RÓWNIEŻ SZCZEGÓLNE OBOWIĄZKI.

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl dc8119fb1e

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

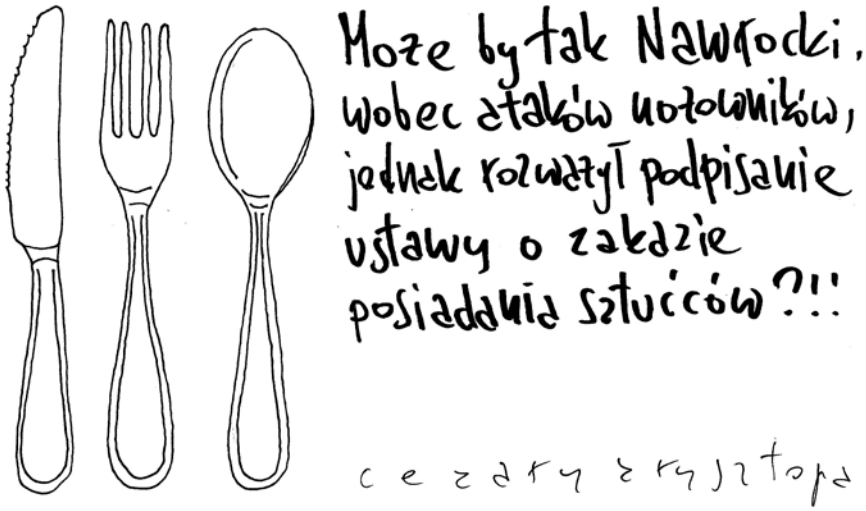

Nasi autorzy

Bartosz Boruciak (Nie robię..., s. 52),
w „TySolu" od 2018 roku. Trzyma rękę na pulsie nierzadko chimerycznej kultury popularnej. Gospodarz rubryki „Mix płyt". Autor naszych cotygodniowych rozmów z artystami.

Magdalena Okraska (Ubodzy..., s. 7),
publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha!art) w roku 2022.

Szczepan Ruman (Chłopaczki..., s. 14),
jest przewodniczącym zespołu ekspertów ds. energetyki i bezpieczeństwa Polskiego Towarzystwa Gospodarczego. Ukończył studia menedżerskie w szkołach biznesu w Barcelonie (IESE) i na Uniwersytecie Pensylwanii. Był prezesem Świętokrzyskiej Grupy Przemysłowej Industria. Współautor audycji „Klub Przyjaciół Metali Ziem Rzadkich" w Radiu Wnet.

Piotr Skwieciński (Bibi..., s. 44),
jeden z najbardziej doświadczonych polskich dziennikarzy i publicystów. W przeszłości był m.in. prezesem Polskiej Agencji Prasowej czy zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Sieci". W latach 2019–2022 dyrektor Instytutu Polskiego w Moskwie. Następnie ambasador RP w Armenii. Jego najnowsza książka to „Koniec ruskiego miru? O ideowych źródłach rosyjskiej agresji" (2022).

Tomasz Winiarski (Co dalej..., s. 48),
dziennikarz od spraw amerykańskich, korespondent telewizyjny i radiowy. Współprowadzący kanał „(Nie)Poprawny Dyplomata".

Jan Wróbel (Piątek..., s. 41),
jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich felietonistów. Pisał w takich tytułach jak „Życie", „Dziennik", „Nowe Państwo" czy „Dziennik Gazeta Prawna". Publicystykę od wielu lat łączy z zawodem nauczyciela historii w I Społecznym LO w Warszawie (zwanym potocznie „Bednarską").

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl dc8119fb1e

UNIKATOWA

OFERTA KOSZULEK

Z WIZERUNKIEM

BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA

JERZEGO POPIEŁUSZKI





DOSTĘPNA NA

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl dc8119fb1e

WYDANIE SPECJALNE

ŻOŁNIERZE WYKLĘCI

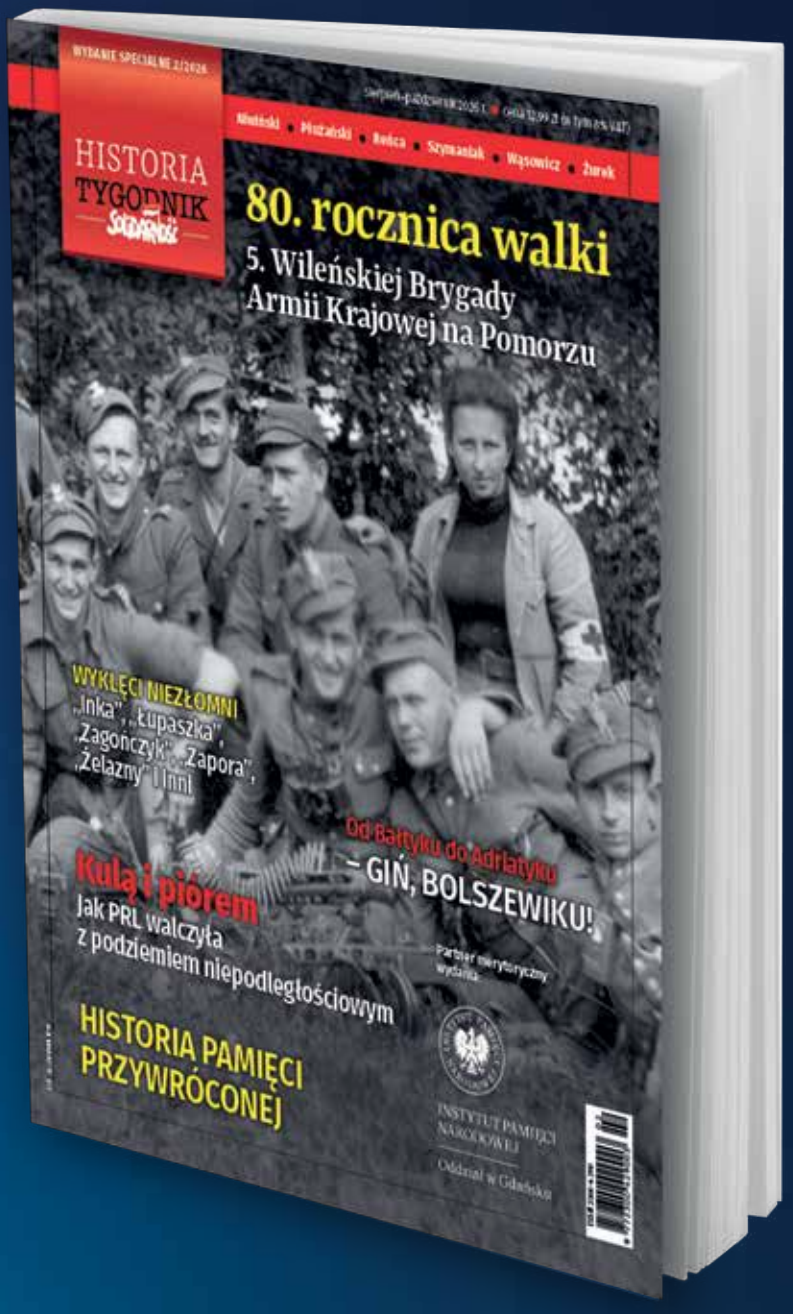

DO KUPIENIA NA WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL,
W EMPIKACH I W WYBRANYCH SALONACH PRASOWYCH

eprasa.pl dc8119fb1e